



4

---

# ROCZNIK

Muzeum Ziemi Kępińskiej  
im. T. P. Potworowskiego

2018

4

---

**ROCZNIK**

Muzeum Ziemi Kępińskiej  
im. T. P. Potworowskiego

2018

Redakcja: Karolina Różewska, Tomasz Tajnert, Marcin Wiatrak  
Recenzja: prof. UAM dr hab. Maciej Franz  
Ilustracje: Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego w Kępnie  
Korekta tekstu: dr Magdalena Boczkowska  
Projekt okładki i skład: Szaryfika Agata Józefowicz  
Zdjęcie na okładce: pochód idący ulicą Warszawską w stronę  
ryнку w Kępnie – ze zbiorów Muzeum Ziemi Kępińskiej  
im. T. P. Potworowskiego w Kępnie  
Wydawca: Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego w Kępnie

Publikacja wydana na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie  
niekomercyjne-Na tych samych warunkach 3.0 Polska. Treść licencji dostępna  
na stronie: <http://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/3.0/pl/legalcode>



ISBN: 978-83-950509-7-8

ISSN: 2449-5670

Nakład: 400 egzemplarzy

Wersja elektroniczna publikacji dostępna jest na stronie internetowej  
[www.muzeumkepno.pl](http://www.muzeumkepno.pl)

## Spis treści

Wstęp / 5

Tomasz Tajnert – Ikonografia na srebrnych monetach rzymskich ze zbiorów  
Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego / 13

Marcin Wiatrak – Gawęda o kępińskim browarnictwie / 29

Mirosław Łapa – „Mieszczanin wrocławski” z Kępna / 49

Grażyna Gatner – „Bóg wybacza, komuna nigdy” – Helena Motykówna  
ps. „Nina”, „Dziunia” (1924-1946) / 65

Marian Lorenz – Maria Teodor Jan Stanisław Mańkowski (1872-1920).  
Patriota, ziemianin, działacz społeczny / 93

Łukasz Kamiński – Piotr Jeż (1900–1940). Budowniczy niepodległości / 103

Łukasz Kamiński – Sukcesy i problemy samorządu powiatowego  
w II Rzeczypospolitej na przykładzie starosty kępińskiego Feliksa Kasprzaka.  
Powiat jako jednostka administracyjna w Polsce – zarys / 143

Sławomir Kasztelan – Starosta kępiński Feliks Kasprzak (1883-1972).  
Życie i działalność w okresie przed starościńskim / 155

Sprawozdanie z działalności Muzeum Ziemi Kępińskiej  
im. T. P. Potworowskiego za rok 2017 / 175

## Wstęp

Każda społeczność lokalna potrzebuje swojej identyfikacji, swojej tradycji, budowania historii małej ojczyzny, która dla jej mieszkańców jest najważniejsza. Dla takich społeczności bezcennym staje się nie tylko Muzeum Regionalne, ale także jego działalność. To wokół takich miejsc organizuje się życie społeczności, a dla tego życia ważne są nie tylko kolejne wystawy czy też kolejne spotkania, dla których dana placówka muzealna jest punktem wyjścia. To właśnie pojawienie się rocznika muzealnego i jego późniejsze stałe ukazywanie się, staje regulatorem życia danej społeczności.

Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego pod tym względem należy do tych ośrodków, które dostrzegły, że wydawanie własnych roczników jest niezwykle ważne. Właśnie przygotowany czwarty numer „Rocznika” jest tego najlepszym dowodem. Tym bardziej, że porusza on szeroką gamę tematów i to nie tylko lokalnych, ale prezentuje również zbiory muzealne, często bardzo cenne, a nie zawsze możliwe do publicznej prezentacji w ramach wystawy stałej. Tym samym przedstawiana dziś publikacja ma nie tylko poszerzać wiedzę o Ziemi Kępińskiej czy też przedstawiać ludzi dla tego regionu szczególnie ważnych lub zasłużonych, ale także pokazywać zbiory muzealne, dając szansę na ich opracowanie. Publikacja takich opracowań jest cenna nie tylko dla pracowników muzealnych, stanowiąc ukoronowanie ich wielomiesięcznych często prac, ale także dla mieszkańców poznających kolejne fragmenty kolekcji. Opracowania są także bezcenne dla historyków. Nie dotyczą kwestii wielkich problemów z pierwszych stron monografii historycznych, dotyczą raczej kwestii regionalnych czy też studiów przypadku. To spojrzenie na przeszłość poprzez mikro historie pozwala uzyskać obraz bliższy przeszłości, bardziej wiarygodny. Ten regionalny widnokrąg, często niedostępny dla historyków



przygotowujących syntezy przeszłości, jest jednak niezbędny, by w oparciu o takie materiały, spojrzenie syntetyczne w ogóle mogło powstać.

Tomasz Tajnert prezentuje fragment zbiorów Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego monet z czasów rzymskich. W swoim tekście skupia się na prezentacji monet srebrnych, omawiając znajdującą się na nich ikonografię. Zestaw tych monet nie jest może ogromny, ale ciekawy. Porządkujemy go – jako najstarszy – denar z czasów cesarza Nerona. Prezentując kolejne monety i wskazując na zmieniającą się na nich ikonografię. Autor pokazuje nie tylko historię pieniądza, ale także zmieniające się postrzeganie władzy w Cesarstwie Rzymskim. Tekst oparty jest o materiał znajdujący się w zbiorach muzealny, co pozwala postrzegać go jako fragment prac nad inwentarzem i rozbudowanym opracowaniem całości zbiorów muzealnych.

Z czasami dawnymi, choć nie aż tak odległymi, związał swój tekst Marcin Wiatrak, który uwagę skupił na problemie browarnictwa na terenie Kępna i Ziemi Kępińskiej. Ta dawna aktywność kępińskich rzemieślników dla wielu pozostaje tajemnicą, a historia małych i lokalnych browarów niestety umyka pamięci współczesnych ludzi. Tymczasem obecnie to właśnie małe, lokalne browary stają się ponownie marką danego regionu, elementem dumy danej społeczności. Tak też bywało dawniej i warto przywrócić pamięć o tamtych staraniach. Autor starał się odszukać wszelkie informacje o dawnych browarach i próbach ich tworzenia na terenie Ziemi Kępińskiej, opierając się na zapiskach o aktywności rzemieślników tej prowincji. Szczególnie cenne są drobne informacje wsparte ikonografią pokazującą, jak wyglądało miasto dawniej.

Te dwa wskazane powyżej teksty nakierowane są w stronę dziejów dawnych. Wszystkie pozostałe związane są natomiast z czasami bardziej współczesnymi, a więc głównie przełomem wieku XIX i XX-tego.

Mirosław Łapa przedstawia historię życia Władysława Stankiewicza. Historię, która mogłaby spokojnie posłużyć za scenariusz doskonałego filmu fabularnego pokazującego, jak bardzo pogmatwane, niejednoznaczne, a czasami wręcz tragiczne były losy Polaków w pierwszej połowie XX wieku. Opisana historia to nie tylko efekt dziennikarskiego śledztwa, ale także fascynacji reportażem Krzysztofa Kąkolewskiego *Więzy wojny*. Autor nie tylko zdołał odnaleźć i zidentyfikować przywołanego w reportażu „mieszczanina wrocławskiego z Kępna”, ale również możliwie dokładnie odtworzyć jego życie. Życie postaci prawie nieznannej, a przecież godnej upamiętnienia i pamięci, zwłaszcza we własnej małej ojczyźnie, gdzie każdy taki los buduje poczucie własnej, wyjątkowej tradycji.

Nie mniej pasjonującą historię życia zbudowała w swoim tekście Grażyna Gatner. Jego bohaterką jest Helena Motykówna, młoda dziewczyna, której los tragicznie związał się z latami II wojny światowej, a jeszcze bardziej z okresem powojennym, gdy w nowej Polsce niestety nie dla wszystkich znalazło się miejsce. Historia dziewczyny wychowanej na polskich kresach wschodnich, uciekającej przed pożogą dziejów, nacjonalizmem ukraińskim, szukającej schronienia wraz z rodziną na zachodnich rubieżach Polski, już tylko w tym fragmencie była tragiczna. Czystki etniczne, które dotknęły Polaków na kresach, pozostają do dziś raną, która w żaden sposób nie może się zabiżnić. Tu w nowych warunkach Motykówna włączyła się w działalność niepodległościową. Tradycja udziału w partyzantce AK-owskiej, pchnęła do udziału w działaniach kolejnych oddziałów, które nie chciały pogodzić się z porządkiem narzuconym Polakom w Jałcie. Nie utożsamiając się blisko z pojęciem „żołnierzy wyklętych”, widzę jednak w losie bohaterki tę „niezłomność”, jaka charakteryzowała wielu niepokorzonych z losem Polaków. Na końcu tej walki są niestety UB-eckie katownie, brutalne śledztwa, pokazowe procesy i wyroki śmierci. Taki też był los Heleny Motykówny, jednej z pierwszych rozstrzelanych przez komunistyczne władze „niezłomnych” bohaterek podziemia powojennego. Dziś doczeka się kolejnego upamiętnienia i wspomnienia, bowiem swój los związała także z Ziemią Kępińską.

Pozostałe dwa teksty znajdujące się w tegorocznym „Roczniku Muzeum Ziemi Kępińskiej” cofają nas w czasy odrodzenia niepodległości Rzeczypospolitej, a więc w te dramatyczne chwile, których 100-lecie możemy w tym roku obchodzić. Marian Lorenz w swoim szkicu biograficznym poświęconym Marii Teodorowi Janowi Stanisławowi Mańkowskiemu, który żył w latach 1872–1920, pokazał, jak Polacy z Ziemi Kępińskiej dbali o swoją polskość, o zachowanie tradycji, historii, a ponad wszystko, jak bardzo oddawali się pozytywistycznej walce o polskość. Losy jego bohatera to fragment „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy”, która może pozbawiona była fajerwerków kolejnych zrywów powstańczych, ale w żaden sposób nie była przez to mniej istotnym traktem ku niepodległości. Niepodległość przyszła w kresie życia Mańkowskiego, stała się zwieńczeniem jego starań, pracy społecznika na rzecz małej ojczyzny. Swoim losem na stałe wpisał się w dzieje Ziemi Kępińskiej.

Nie mniej ważną postacią okazał się Piotr Jeż, którego losy przypomina w tegorocznym numerze „Rocznika” Łukasz Kamiński. Kapitan Wojska Polskiego, uczestnik walk na Ukrainie, w tym walk o Lwów, doktor filozofii, profesor Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, zamordowany w Katyniu przez Sowieców. Trudno o bardziej wyrazistszy przykład losów, jakie zgotowała Polakom historia w pierwszej połowie XX wieku. Ten syn Ziemi Kępińskiej walczył o odzyskanie niepodległości, o samodzielny byt państwa, a jednocześnie budował jego przyszłość i dobrobyt. Budował ją w jednym z najtrudniejszych miejsc, w Wolnym Mieście Gdańsku, w którym walka o polskość nie ustała ani na jedną minutę międzywojennego czasu. Powołany znów do wojska wobec kataklizmu II Wojny Światowej, trafił w ręce Sowieców, dla których polska inteligencja była wrogiem najgorszym. Zniszczenie elit traktowali oni bowiem jako wstęp do wytępienia narodu, zniszczenia jego samodzielności. Zamordowanym odebrano prawo do istnienia i pamięci. Dziś pamięć o tragedii katyńskiej, w tym losie kapitana dr. Piotra Jeża, pozostaje dowodem, że narodu nie zniszczono, nie złamano. Artykuł Łukasza Kamińskiego jest tym cenniejszy, że przywołuje nie tylko los jednostki, ale pokazuje ją w otoczeniu

najbliższej rodziny, która nie zapomniała, która trwała, a dla której los wcale nie okazywał się łaskawszy. To wspomnienie żony czy też pozostałych członków rodziny, pokazuje, że bohaterowie odzyskanej niepodległości byli normalnymi synami swojej ziemi, jednymi z wielu, dla których Polska znaczyła więcej, niż spodziewali się wrogowie.

Oddawany do rąk czytelników „Rocznik Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego” jest nie tylko pasjonującą lekturą, ale także próbą wyrwania z zapomnienia własnej przeszłości. To coś więcej niż kolejny numer jeszcze jednego czasopisma. To fragment budowy lokalnej tożsamości, realizowania wielkiej idei „małych ojczyzn”, z których zbudowany ma być nasz świat.

Wszystkich zapraszam więc do lektury tegorocznego numeru!

**prof. UAM dr hab. Maciej Franz**  
**Kierownik Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii**  
**Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu**

4

---

**ROCZNIK**

Muzeum Ziemi Kępińskiej  
im. T. P. Potworowskiego

2018

Tomasz Tajnert

**Ikonomia na srebrnych monetach rzymskich ze zbiorów  
Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego**

Muzeum Ziemi Kępińskiej posiada w swych zbiorach zabytki różnego typu. Są to zbiory archeologiczne, artystyczne, archiwum, biblioteka, a także zabytki historyczne takie jak różnego rodzaju fotografie, narzędzia lub inne niearcheologiczne pozostałości przeszłości. Do tego ostatniego typu możemy również zaliczyć kępińską kolekcję numizmatów, która zbierana przez długie lata, liczy kilka tysięcy egzemplarzy. Składają się na nią monety z różnych okresów – począwszy od starożytności, poprzez późne średniowiecze i czasy nowożytne, a kończąc na monetach współczesnych. Również obszar geograficzny, z jakiego pochodzą, jest bardzo duży. Można znaleźć monety niemal ze wszystkich krajów Europy, Ameryki Północnej, a także z Azji i Afryki Północnej.

Przedmiotem niniejszego artykułu będą jednak srebrne monety rzymskie. Oprócz wymienionych poniżej numizmatów, Muzeum Ziemi Kępińskiej posiada ok. 50 szt. rzymskich monet brązowych. Niestety ich proveniencja w większości jest nieznaną, gdyż w księgach nie zachowały się żadne informacje na temat ich pozyskania, poza datą i lakonicznym wpisem „dar”.

Kępińska kolekcja rzymskich monet srebrnych składa się głównie z denarów i antoninianów. Jeden denar był 1/100 złotego aureusa. Jego masa

zmieniała się z biegiem lat. Na początku istnienia *Imperium Romanum* wynosiła ok 3,9 g, jednak od czasów Nerona uległa zmniejszeniu do 3,41 g. Czas i ekonomia wpływały również niekorzystnie na zawartość kruszcu w monecie. W chwili powstania cesarstwa monety były wykonane z czystego srebra, następnie odpowiednio za czasów poszczególnych cesarzy pojawiały się z domieszką: 5–10% za Nerona, za Trajana –18%, Hadriana – 20%, 25% za czasów Marka Aureliusza, 30% – Kommodusa, aż do 50–60% za Septymiusza Sewera. Za panowania Karakalli (211–217 r. n.e.) wprowadzono nowy rodzaj monety srebrnej – antoniniany, który miał masę ok. 5,45 g i posiadał równowartość dwóch denarów. Zawartość kruszcu nie przekraczała jednak 20%<sup>1</sup>.

Najstarszą rzymską monetą srebrną znajdującą się w zbiorach kępińskiego muzeum jest denar Nerona (*Nero Claudius Caesar Drusus Germanicus*) datowany na 65–66 r. n.e., mierzący 17,5 mm średnicy i ważący 2,85 g. Na awersie monety, w polu przedstawiony jest pulchny wizerunek cesarza z drobnym zarostem na szyi. W monetach wybitych za czasów panowania tego cesarza oprócz wspomnianych wcześniej zmian wagowych, wprowadzono również nowe wątki ikonograficzne. Jednym z nich jest umieszczanie na awersie, na portrecie imperatora korony<sup>2</sup>, w tym wypadku korony laurowej. Omawiana moneta jest częściowo zatarta, z tego powodu zachował się tylko fragment inskrypcji „AVGVSTVS”, jednak na podstawie analizy porównawczej udało się odtworzyć pełną legendę awersu: „NERO CAESAR AVGVSTVS”.

Na rewersie monety w polu widzimy heksagonalną (składającą się z sześciu kolumn) świątynię Westy, na czterech stopniach, zwieńczoną kopułą oraz ze statuą bogini trzymającej paterę i berło i stojącą między kolumnami. Niestety żaden napis na rewersie się nie zachował, ale można przypuszczać, że nad świątynią była legenda „VESTA”. Pozwala nam to zidentyfikować tę monetę

1 F. GNECCHI, *Roman Coins. Elementary Manual*, Spink & Son, 17&18 Piccadilly W. – 1&2 Gracechurch St. E.C., London 1903, s. 120–121.

2 B. WOYTEK, *Heads and Busts on Roman Coins. Some Remarks on the Morphology of Numismatic Portraiture*, [w:] *Revue numismatique, 6e série - Tome 171, année 2014*, s. 56.

jako występującą w katalogu Roman Imperial Coins (RIC) pod pozycją RIC 62<sup>3</sup>.



Il. 1. Srebrny denar Nerona ze zbiorów Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego

3 [http://www.wildwinds.com/coins/sear5/s1946.html#RIC\\_0062](http://www.wildwinds.com/coins/sear5/s1946.html#RIC_0062) [dostęp online 18.11.2018].



Kolejną rzymską monetą srebrną według chronologii jest denar cesarza Domicjana z 81 r. n.e., o średnicy 18 mm i wadze 3,5 g. Domicjan (*Titus Flavius Domitianus*) był synem cesarza Wespazjana, a zarazem trzecim władcą z dynastii Flawiuszów. Odziedziczył tron po swym zmarłym bracie Tytusie w 81 r. n.e. i panował do 96 r. n.e.

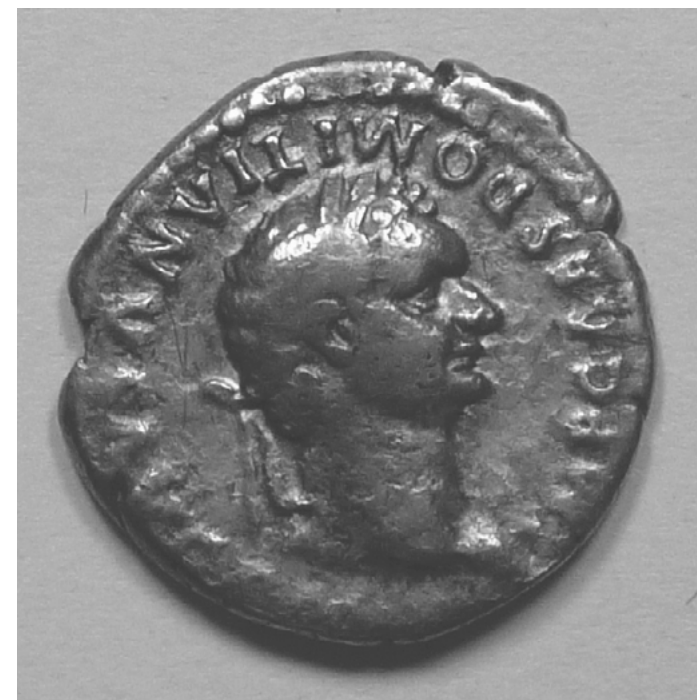
Na awersie monety w polu widać wizerunek cesarza w wieńcu laurowym zwrócony w prawo. Awers jest nieznacznie zatarty, jednak nie przeszkadza to w odczytaniu inskrypcji znajdującej się w otoku: „IMP CAES DOMITIANVS AVG PM”, czyli: *Imperator Caesar Domitianus Augustus Pontifex Maximus*. Napis ten poświadcza, że cesarz sprawował też funkcję najwyższego kapłana (*Pontifex Maximus*)<sup>4</sup>.

Na rewersie w polu widnieje delfin owinięty wzdłuż kotwicy. W starożytności delfin był poświęcony bogom, między innymi Apollu, Neptunowi oraz Wenus. W I w. n.e. delfin owinięty w kotwicę był symbolem Augusta, a motyw ten wykorzystywali na swych monetach synowie Wespazjana – Tytus i Domicjan<sup>5</sup>. W otoku zachowała się czytelna legenda: „TR P COS VII DES VIII P P”, co znaczy *Tribunicia Potestas Consul VII Designatus VIII Pater Patriae*. Inskrypcja ta głosi, że władca sprawował urząd trybuna ludowego, konsula po raz siódmy, desygnowanego na ósmą kadencję oraz posiadał tytuł Ojca Ojczyzny (*Pater Patriae*)<sup>6</sup>.

4 B. B. AWIANOWICZ, *Gramatyka Monet Rzymskich Okresu Republiki i Cesarstwa*, Toruń 2017, s. 40–50.

5 W. S. STEVENSON, *A Dictionary of Roman Coins: Republican and Imperial*, York Street, Covent Garden, London 1889, s. 339.

6 B. B. AWIANOWICZ, *Gramatyka Monet...*, s. 40–50.



Il. 2. Srebrny denar Domicjana ze zbiorów Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego

Następną omawianą monetą jest denar Antoninusa Piusa (RIC 112) o wymiarach 18 mm i wadze 3,25 g. Moneta ta była bita w latach 143–144 r. n.e. w mennicy rzymskiej<sup>7</sup>. Antoninus Pius (*Caesar Titus Aelius Hadrianus Antoninus Augustus Pius*) był adoptowanym synem Hadriana i jego następcą. Panował od 138 do 161 r. n.e., a okres jego rządów często określany jest terminem *Pax Romana*, ze względu na długotrwały pokój i rozwój gospodarczy imperium.

Na awersie monety w polu widzimy głowę cesarza w wieńcu laurowym zwróconą w prawo. W II w. n.e., począwszy od panowania Hadriana, cesarze rzymscy pod wpływem greckiej kultury zaczynają nosić brody, co również widoczne jest na pieniądzach Antoninusa Piusa. Moneta jest lekko zatarta, lecz na tyle czytelna, że można odczytać inskrypcję w otoku: „ANTONINVS AVG PIVS P P TR P COS III”, czyli „*Antoninus Augustus Pius Pater Patriae Tribunica Potestas Consul III*”. Inskrypcja świadczy o tym, że Antoninus Pius nosił tytuł Augusta (*Augustus*), Ojca Ojczyzny (*Pater Patriae*) oraz sprawował urzędy trybuna ludowego (*Tribunica Potestas*) i konsula po raz trzeci<sup>8</sup>.

Rewers zdobi widoczny w polu kaduceusz, czyli uskrzydłona różdżka zwieńczona z jednej strony dwoma splecionymi w półokrąg wężami, których głowy wystają ponad różdżkę. Był to atrybut Merkurego, rzymskiego boga handlu, zysku i kupiectwa. Węże są symbolami roztropności, skrzydła zaś symbolizują pracowitość, czyli dwie cechy niezbędne w handlu, któremu Merkur patronował. Ponadto kaduceusz między dwoma rogami obfitości jest symbolem zgody<sup>9</sup>.

Drugim elementem ikonograficznym są rogi obfitości, czyli *cornucopiae* – symbol obfitości, płodności, urodzajności i szczęścia. Przez niektórych starożytnych pisarzy utożsamiane są one z Amalteą, opiekunką Jowisza.

<sup>7</sup> [http://www.wildwinds.com/coins/ric/antoninus\\_pius/i.html](http://www.wildwinds.com/coins/ric/antoninus_pius/i.html) [dostęp online 18.11.2018].

<sup>8</sup> B. B. AWIANOWICZ, *Gramatyka Monet...*, s. 40–50.

<sup>9</sup> W. S. STEVENSON, *A Dictionary of Roman Coins...*, s. 149.

Róg obfitości wypełniony owocami i zwieńczony wieńcem z kwiatów, na monetach był symbolem obfitości wszystkich rzeczy, które można było kupić za pieniądze<sup>10</sup>.

Oprócz wyżej wymienionych symboli zachowała się inskrypcja w otoku: „IMPERATOR .II.”



Il. 3. Srebrny denar Antoninusa Piusa ze zbiorów Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego

<sup>10</sup> TAMŻE, s. 288.

Kolejną monetą według chronologii jest moneta wybita za panowania Kommodusa (*Lucius Aurelius Commodus, Marcus Aurelius Commodus Antoninus*) upamiętniająca ubóstwienie jego zmarłego poprzednika i ojca – cesarza Marka Aureliusza (*Marcus Aurelius Antoninus*) (RIC 267). Jest to srebrny denar o średnicy 17 mm i masie 2,55 g, bity w mennicy rzymskiej w 180 r. n.e.<sup>11</sup>.

Na awersie znajduje się wizerunek cesarza Marka Aureliusza zwrócony w prawo. W otoku znajduje się inskrypcja: „DIVVS M ANTONINVS PIVS”. Słowo *divus* świadczy o fakcie, że dana osoba po swej śmierci uchwałą senatu została zaliczona w poczet bogów<sup>12</sup>.

Na rewersie w polu znajduje się skierowany w lewą stronę orzeł trzymający w dziobie wieniec. W otoku znajduje się inskrypcja „CONSECRATIO” (z łac. poświęcenie). Orzeł był częstym motywem upamiętniającym deifikację cesarzy. Najprawdopodobniej wiązał się z obrzędem rytualnym, w którym podczas spalania stosu, uwalniany był orzeł, którego zadaniem miało być poniesienie duszy zmarłego do niebios<sup>13</sup>.



11 [http://www.wildwinds.com/coins/ric/marcus\\_aurelius/RIC\\_0267\[commodus\].txt](http://www.wildwinds.com/coins/ric/marcus_aurelius/RIC_0267[commodus].txt) [dostęp online 18.11.2018].

12 B. B. AWIANOWICZ, *Gramatyka Monet...*, s. 49.

13 W. S. STEVENSON, *A Dictionary of Roman Coins...*, s. 250.



Il. 4. Srebrny denar Kommodusa upamiętniający Marka Aureliusza ze zbiorów Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego

Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego posiada w swoich zbiorach jeszcze jedną srebrną monetę cesarza Kommodusa. Jest to denar (RIC 168) o średnicy 17,5 mm i wadze 2,8 g. Był bity w mennicy rzymskiej w latach 187–188 r. n.e.<sup>14</sup>

Awers monety przedstawia głowę cesarza w wieńcu laurowym zwróconą w prawo. W otoku znajduje się inskrypcja: „M COMM ANT P FEL AVG BRIT”, co znaczy „*Marcus Commodus Antoninus Pius Felix Augustus Britannicus*”, czyli tłumacząc na język polski: „*Marek Kommodus Antoninus Pobożny Szczęśliwy August, Zwycięzca Brytanii*”, co jest zabiegiem propagandowym nawiązującym do legend związanych z Antoninusem Piusem<sup>15</sup>.

Na rewersie w polu znajduje się personifikacja bogini Libertas w diademie, która w prawej dłoni trzyma nakrycie głowy (*pileus*), w drugiej zaś berło – symbol władzy. Libertas była bóstwem wolności, której świątynia

14 [http://www.wildwinds.com/coins/ric/commodus/RIC\\_0168.2.txt](http://www.wildwinds.com/coins/ric/commodus/RIC_0168.2.txt) [dostęp online 18.11.2018].

15 B. B. AWIANOWICZ, *Gramatyka Monet...*, s. 284.

znajdowała się na Awentynie. *Pileus* była to wełniana, trójkątna czapka, symbol wolności. W starożytności wręczano tego typu nakrycia głowy wszystkim wyzwolencom na znak przyznanej wolności<sup>16</sup>. W otoku znajduje się inskrypcja: „PM TRP XIII IMP VIII COS V PP”, czyli „*Pontifex Maximus Tribunica Potestas XIII) Imperator VIII Consul V Pater Patriae*”, co znaczy „*Najwyższy Kapłan, Trybun Ludowy po raz XIII, Imperator VIII rok, Konsul po raz V, Ojciec Ojczyzny*”.

To jedyna srebrna moneta rzymska w zbiorach Muzeum Ziemi Kępińskiej, której znana jest proveniencja. Została znaleziona w miejscowości Laski (gm. Trzcinica, pow. Kępno) i przekazana do kępińskiego muzeum przez pana Marka Sokołowskiego.



<sup>16</sup> W. S. STEVENSON, *A Dictionary of Roman Coins...*, s. 629.



Il. 5. Srebrny denar Kommodusa z personifikacją Libertas ze zbiorów Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego (dar M. Sokołowskiego)

Kolekcja numizmatów kępińskiego muzeum posiada również monety z III w. n.e. Należy do nich m.in. srebrny antoninian Gordiana III (*Marcus Antonius Gordianus*), który panował w latach 238–244 r. n.e., i datowany jest na ten sam okres. Posiada masę 2,9 g i średnicę 23 mm. Monety w tym czasie zawierały zmniejszoną zawartość kruszcu, co wynikało z kryzysu ekonomicznego, który panował w Imperium Romanum w III w. n.e.

Na awersie znajduje się wizerunek cesarza Gordiana III zwrócony w prawo. Nie posiada on zarostu, w przeciwieństwie do cesarzy należących do dynastii antonińskiej i Sewerów. Wynika to głównie z faktu, że objął panowanie w wieku 13 lat. Inną cechą charakterystyczną są jego krótko przystrzyżone włosy. Głowę zdobi zaś *corona radiata*. Egzemplarz znajdujący się w Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego jest częściowo zatarty, lecz dzięki analizie porównawczej udało się odczytać inskrypcje i detale ikonografii.

Legenda w otoku głosi: „IMP GORDIANVS PIVS FEL AVG”, czyli „*Imperator Gordianus Pius Felix Augustus*”, co znaczy „*Imperator Gordian Pobożny Szczęśliwy August*”<sup>17</sup>.

Rewers przedstawia personifikację Sola, czyli bóstwo słońca. Był on również symbolem wieczności, dlatego przedstawiano go jako młodzieńca, którego głowę zdobi *corona radiata*<sup>18</sup>. Jest to naga postać okryta płaszczem, z podniesioną prawą ręką oraz globem w lewej ręce, który jest symbolem panowania nad światem (*orbis terrarum*)<sup>19</sup>. W otoku znajduje się również inskrypcja: „AETERNITATI AVG” (*Aeternitati Augustorum*), co znaczy „*Wiecznemu Augustowi*”.



Il. 6. Srebrny antoninian Gordiana III ze zbiorów Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego

Ostatnią srebrną monetą rzymską znajdującą się w zbiorach Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego jest wybita w Kolonii srebrny antoninian Postumusa (*Marcus Cassianius Latinius Postumus*), który panował w tzw. cesarstwie galijskim (Galia, Germania, Hiszpania i Brytania) od 260 do 269 r. n.e. Moneta ma 22 mm średnicy i waży 4 g. Interesujący może być fakt, iż mennictwo Postumusa było lepszej jakości od monet bitych w Rzymie.

Awers monety przedstawia podobiznę Postumusa zwróconą w prawo. Charakteryzuje go długa broda i falowane włosy. Jego głowę zdobi *corona radiata*. Całość wykonana jest z dbałością o detale. W otoku można odczytać napis: „IMP C POSTVMVS P F AVG”, czyli „*Imperator Caesar Postumus Pius Felix Augustus*” (*Imperator Cezar Postumus Pobożny Szczęśliwy August*)<sup>20</sup>.

17 B. B. AWIANOWICZ, *Gramatyka Monet...*, s. 310.

18 W. S. STEVENSON, *A Dictionary of Roman Coins...*, s. 753.

19 TAMŻE, s. 420.

20 B. B. AWIANOWICZ, *Gramatyka Monet...*, s. 353–354.



Na rewersie monety w polu widać zwróconą w lewo personifikację Junony Moneta (z łac. *Moneta* – ostrzegająca), w której świątyni na rzymskim Kapitolu bito monety (stąd nazwa). W lewej ręce trzyma ona róg obfitości (*cornucopiae*) – symbol dostatku, w drugiej zaś wagę, co ma oznaczać, że wybite monety są dobrej jakości<sup>21</sup>. W otoku znajduje się inskrypcja: „MONETA AVG” (Moneta Augusta).



Il. 7. Srebrny antoninian Postumusa z personifikacją Junony.  
Moneta ze zbiorów Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego

<sup>21</sup> W. S. STEVENSON, *A Dictionary of Roman Coins...*, s. 560–561.

### **Bibliografia:**

AWIANOWICZ B. B., *Gramatyka Monet Rzymskich Okresu Republiki i Cesarstwa*, Toruń 2017.

GNECCHI F., *Roman Coins. Elementary Manual*, Spink & Son, 17&18 Piccadilly W. – 1&2 Gracechurch St. E.C., London 1903.

STEVENSON S. W., *A Dictionary of Roman Coins: Republican and Imperial*, York Street, Covent Garden, London 1889.

WOYTEK B., *Heads and Busts on Roman Coins. Some Remarks on the Morphology of Numismatic Portraiture*, [w]: *Revue numismatique, 6e série - Tome 171, année 2014*.

### **Netografia:**

[http://www.wildwinds.com/coins/ric/antoninus\\_pius/i.html](http://www.wildwinds.com/coins/ric/antoninus_pius/i.html)

[http://www.wildwinds.com/coins/ric/commodus/RIC\\_0168.2.txt](http://www.wildwinds.com/coins/ric/commodus/RIC_0168.2.txt)

[http://www.wildwinds.com/coins/ric/marcus\\_aurelius/RIC\\_0267\[commodus\].txt](http://www.wildwinds.com/coins/ric/marcus_aurelius/RIC_0267[commodus].txt)

[http://www.wildwinds.com/coins/sear5/s1946.html#RIC\\_0062](http://www.wildwinds.com/coins/sear5/s1946.html#RIC_0062)

Marcin Wiatrak

### **Gawęda o kępińskim browarnictwie**

„Ten, kto wymyślił piwo, był mędrcem”

Platon

### **Słowo wstępne**

Piwo! Trunek w odcieniu złocistym, bursztynowym lub smoliście kawowym. Pity w kuflu ciężkim z grubego ciosanego szkła lub sprawionego drewna, wysokiej smukłej szklanicy albo w majestatycznym zwierzęcym rogu. Podawane po schłodzeniu do odpowiedniej dla danego gatunku temperatury. Napitek ów bywa mętny albo klarowny, chmielony bądź aromatyzowany dodatkiem ziół, owocowych soków maści wszelakiej, przyprawami lub miodem. Wedle starożytnego filozofa, „odkrywca” piwa przysłużył się ludzkości ponad miarę, a towarzyszy nam ono już od tysięcy lat.

Piwo od zarania warzono na użytek własny lub w celach wyszynkowych po regionalnych gospodach czy współczesnych browarach *stricte* przemysłowo. Obecnie prym wiedzie produkcja masowa, skomercjalizowana, uprawiana przez wielomarkowe konglomeraty. W ostatnich latach zauważyć możemy pozytywny dla rynku znaczny wzrost popytu na tzw. piwa kraftowe<sup>1</sup> oraz wyraźny trend popularyzowania świadomego spożywania piwa dobrego

---

<sup>1</sup> Piwo kraftowe – inaczej rzemieślnicze. Moda na tzw. piwo kraftowe, charakteryzujące się małą, niezależną (od aparatu państwowego lub wielkiego koncernu) finansowo produkcją oraz tradycyjnymi metodami warzenia w poszanowaniu dawnych obyczajów, jest obecnie powszechna.

jakościowo. Pominąwszy aspekt mody, współczesne piwo wykracza obecnie dalece poza klasyczne smaki i gusta warzelnicze minionych wieków. Nieśmiertelne gatunki piwa jak pilzner, lager, koźlak czy piwa pszeniczne wykazują wszak przywiązanie do klasycznych receptur, według prawa czystości składników, muszą jednakże współistnieć z wariacjami szokującymi odbiorców walorami smakowymi. Browarnictwo przeszło wyboistą drogę modernizacji metod wytwarzania oraz łączenia gatunków, związaną naturalnie z nowymi czasami, wymagającymi zaspokajania rynku coraz innymi, bardziej wyszukanyymi i wymyślnymi recepturami. Metaforycznie, piwo strudzone podróżą przez wieki niczym towarzystwo miłośników historii regionalnej, wraca obecnie do korzeni. Ilość minibrowarów powstałych na przestrzeni minionych dekad cieszy, udowadniając słuszność tezy o ludzkim pragnieniu dobrego piwa.

Piwo pito nie tylko w regionach pozbawionych możliwości uprawy winorośli, a co bardziej istotne, wzorem starożytnych Rzymian lubujących wino, nigdy piwa nie rozwadniano. Przynajmniej nie „chrzczono” go celowo! W Rzeczypospolitej od pradziej Piasta spożywano piwa nad wyraz spore ilości. Wszak wybornie gasi ono pragnienie, podnosi walory smakowe spożywanych posiłków, umila spotkania towarzyskie, zachwyca różnorodną paletą doznań dla licznych gatunków. Czy jest ono mniej wymagające w przygotowaniu od wina? Zdania bywają podzielone. Obu rodzajów alkoholu dotyczy odrębna etyka i etykieta, od produkcji po spożywanie.

O ile dzieje piwa związane z historią ludzkości opisano po wielokroć, tak historia kępińskiego browarnictwa długo pozostawała tematyką napoczętą pobeżnie lub tylko wzmiankowaną. Obecnie dla zagadnień związanych z browarnictwem oraz biofilstwem<sup>2</sup> nastał dobry czas. Panująca moda na dobre piwa, popularyzowana jest dodatkowo w myśl mikrobrowarnictwa regionalnego. Chlubnym przykładem krzewienia lokalnego piwowarstwa

---

<sup>2</sup> Najogólniej rzecz ujmując, określenie dotyczy zbierania wszelakiej maści przedmiotów związanych z piwem i browarnictwem takich jak kapsle, etykiety, puszki etc.

będzie z pewnością piwo pasteryzowane, niefiltrowane nazwane „Kępińskie Jasne Pełne 11<sup>o</sup>”. Uwarzone i rozlane w Browarze Wąsocz we współpracy z galerią alkoholi „Bre Bre” z Kępna, której właścicielami są Tomasz Malec i Dawid Hoja. Chociaż receptura piwa oparta na sładach Pilzneńskim, Monachijskim, Karmelowym, Pszenicznym oraz chmielone Marynką z dodatkiem drożdży stanowi autorską wariację założycieli sklepu, warto mieć na uwadze fakt zaistnienia takiej inicjatywy.

W kontekście kępińskiego browarnictwa należy mieć na uwadze fakt, że duże browary powołują się na wielowiekowy rodowód warzelniczy. W Kępnie nie było nigdy mowy o podobnej sytuacji, gdyż browarów na przestrzeni wieków działało u nas kilka, zaś odtworzenie wiodącego prym piwa podług historycznej receptury wydaje się praktycznie niemożliwe. Pomijając rzecz małą taktownej dyskusji o gustach, zgłębianie piwnej etykiety wymaga znajomości fundamentalnych sekretów piwowarstwa, które w przypadku warzenia piwa wyszynkowego, kępińscy browarnicy ku wielkiej stracie zabrali do grobów.

Niniejszy artykuł komunikuje zaledwie zajmującą i barwną tematykę, celem zaznaczenia niezwykle burzliwych dziejów kępińskiego browarnictwa. Lakoniczne podania dowodzą wprawdzie obecności rzemieślników browarniczych w Kępnie od najwcześniej wiarygodnych wzmiankowanych na XVIII wiek, ale jednoznaczne nakreślenie daty zaistnienia pierwszego browaru pozostaje mocno nieklarowne. Pewniejsze podstawy mają przypuszczenia, iż kres kępińskiemu browarnictwu położyło dwudziestolecie międzywojenne z uwzględnieniem napięć polityczno-społecznych początku lat trzydziestych XX wieku. Owych kilka podchmielonych wieków opowiada w gawędzie o szarpanych i nieskonsolidowanych losach kępińskiego piwowarstwa, zważywszy na brak jednego przewodniego brandu piwotwórczego.

## Powszechna historia piwa w krótkim zarysie

Piwo jako napitek „powstał” najpewniej na około dziesięć tysięcy lat p.n.e. w Azji Mniejszej na skutek fermentacji ciasta, poddanego później dalszemu przetwarzaniu w wodzie.<sup>3</sup> W Babilonii popijano piwo mętne i barwy ciemnej. Za czasów króla Hammurabiego, warzenie złego piwa w słynnym kodeksie praw obłożono odpowiednimi obostrzeniami. Winowajcę obarczono srogą karą pieniężną lub w przypadku niebagatelnie fatalnego na jakości trunku topiono rzemieślnika we własnym wyrobie. Egipcjanie wyznawali już kilka rodzajów piwa. Dość powszechne było piwo wzbogacane przykładowo miodem czy daktylami. Starożytna Grecja i Rzym wbrew powszechnym opiniom wychwalana za lubości bardziej ucywilizowanego wina<sup>4</sup>, znała złocisty trunek, aczkolwiek sami Rzymianie określali je mianem „barbarzyńskiego”, wykazując, iż najchętniej pite bywa przez ludy północne oraz Galów.<sup>5</sup>

Klasztorna historia piwa we wczesnośredniowiecznej Europie zamyka produkcję głównie w murach wspólnoty zakonnej opactw, gdzie jako nowinkę zaczęto piwo chmielować niezwykle aromatycznymi szyszkami. Okres ów rozpoczął kształtowanie regionalizacji wybranych gatunków i typów piw. Kluczowy dla piwowarów pozostaje początek XVI wieku. W 1516 roku elektor bawarski książę Wilhelm wprowadził w Świętym Cesarstwie Narodu Niemieckiego tzw. *Reinheitsgebot*<sup>6</sup>, czyli prawo czystości składu piwa, zwane również bawarskim prawem czystości. Określało ono obowiązek używania

<sup>3</sup> Należy jednak pamiętać, że pozostaje to jedną z naukowych hipotez dotyczących prapoczątków piwa. Dopiero w Mezopotamii (ok. 5000 lat p.n.e.) wykorzystano skielkowane ziarno, a głównymi składnikami były uprzednio podpieczony jęczmień i orkisz. Źródła materialne, tu gliniane tabliczki z czasów Sumeryjskich (ok. 4000 lat p.n.e.), zawierały określenie w piśmie klinowym wyrażenie *sikaru*, tj. „boskiego napoju”; z poematu o bogini piwa, tzw. *Hymnu do Ninkasi* znamy szczerkowo metodę produkcji sumeryjskiego „prapiwa” z fermentacji placek chleba (P. Wiśniewski, *Piwa historie niezwykle*, Warszawa 1993, s. 38).

<sup>4</sup> Pitego w nadmiernych ilościach, z lubością opoja i częstokroć rozwadnianego szczególnie na okoliczność święta Bachusa lub podczas igrzysk.

<sup>5</sup> *Notabene* w Galii właśnie wynaleziono metodę transportu i beczkowania piwa.

<sup>6</sup> K. LECHOWSKI, *Prawo czystości*, [w:] „Piwowar. Polskie Stowarzyszenie Piwowarów Domowych” 2010, nr 1, s. 24.

trzech bazowych składników: jęczmienia, chmielu i wody, a samo prawo obowiązuje w Niemczech do dziś. Wartym nadmienia będzie również rok 1842, w którym czescy browarnicy uwarzyli metodą dolnej fermentacji złoty i klarowny trunek.<sup>7</sup> Dodatkowo zaczęto traktować piwo dwutlenkiem węgla, którego włączanie podnosiło wartość wysycania po nalaniu do odpowiednio spreparowanego kufła lub wysokiej szklanki.

Zarys zamkniemy rokiem 1920, kiedy poddano piwo procesowi pasteryzacji, zdalnie wydłużając po zakapslowaniu jego przydatność do dalszego spożycia, poszerzając tym możliwości magazynowania wraz z dalszym etapem dystrybucji.

## Piwo w dziejach Polski przedstawione

O znaczeniu piwa w kontekście historii państwa polskiego wzmiankują na sposób należyty najistotniejsze źródła pisane. W kronice Jana Długosza przeczytamy: „Wina i oliwy kraj ten dla ostrego północnego zimna nie ma; zamiast wina używa piwa, które robią z żyta, pszenicy i jęczmienia albo orkiszu”<sup>8</sup>. Zasłużoną atencją cieszyło się piwo od czasów wczesnych Piastów. W dziele *Cronica et Gesta ducum sive principum Polonorum* o wydatnym zainteresowaniu piwem wspomina Mnich z Lido, czyli potocznie i szerzej znany Gall Anonim. W odniesieniu do naszych rodzinnych ziem przeczytamy zeń: „Rozkwit piwowarstwa w Wielkopolsce nastąpił w XIII wieku dzięki opiece Ludgardy, żony Przemysła II, która otoczyła opieką piwowarów, zwanych

<sup>7</sup> Fermentacja dolna wymaga użycia odpowiedni drożdży zwanych lagerowymi; opadają one na dno fermentatora w procesie warzenia brzeczki; optymalna temperatura fermentacji 8–12°C powoduje zmniejszoną produkcję alkoholi wyższych oraz estrów. Piwa dolnej fermentacji są na ogół czyste, lekkie o wyrazistym acz płytki smaku.

<sup>8</sup> J. DŁUGOSZ, *Jana Długosza kronika krakowskiego Dziejów polskich ksiąg dwanaście*, Kraków 1867, s. 27.

wówczas mielcarzami (z niem. *Malz* – sód, *Mälzer*), zakładając między innymi browar w Kaliszu”<sup>9</sup>.

Pierwszego koronowanego króla Polski, Bolesława Chrobrego, zwano dość ordynarnie „piwożłopem”<sup>10</sup>, acz rzekomo w zgodzie ze stanem faktycznym lubości dla jasno bursztynowego napitku. Według cytowanego artykułu, piwo pito również z powodów praktycznych, otóż „działa uspokajająco, nie mąci szybko umysłu, nie zwala też z nóg tak błyskawicznie jak gorzałka”<sup>11</sup>. Piwo 2–3% zwane cienkuszem, prócz dziatwy podawano przeważnie żołnierzom, aby uchronić przed negatywnymi skutkami zatrucia wynikającymi ze spożywania brudnej wody. Nawet autorytet i filar przekazów dawnych praktyk oraz zwyczajów społecznych, Jędrzej Kitowicz, pisał o przepisywaniu przez lekarzy piwa prozdrowotnie jako remedium na liczne dolegliwości.

Wielokrotnie drobna, lokalna produkcja piwa bywa w kontekście historycznym mylona z wyszynkiem i prowadzeniem karczm, upraszczając – piwovarstwem uprawianym i polegającym na warzeniu złocistego trunku w obrębie zajazdu, gospody i weń serwowanego. Lokal ów nie musiał posiadać wówczas rozbudowanej linii produkcyjnej ani zaplecza logistyczno-dystrybucyjnego, gdyż cały proces od połączenia wody ze sładem, aby utworzyć zacier, przez uwarzenie brzezki, fermentację, leżakowanie, aż po rozlew, finalizowało ustawienie w piwnicy beczek pełnych gotowego do podania w szkole piwa. Wszak określenie „piwnica” etymologicznie wywodzi się właśnie od piwa, czyli miejsca chłodnego, zaciemnionego, gdzie piwo składowano w niecce.

9 W. MIKOŁAJCZYK, *Żądajcie piwa z Bojanowa! Jest ono dobre, pełne smaku, a słynie z jednolitej zawsze dobroci. Ponadwiekowa historia browaru w Bojanowie. Od Junkego do Jakubiaka*, Bojanowo 2013, s. 9.

10 A. SABOR, *Ile piwa dziennie byli w stanie wypić średniowieczni Polacy?*, Ciekawostkihistoryczne.pl, <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2017/06/21/ile-piw-dziennie-byli-w-stanie-wypic-sredniowieczni-polacy/> [dostęp online 2.02.2018].

11 J. KOCHAŃCZYK, *Piwo. Napój narodowy*, e-book, 2012.

We folklorystycznych bajaniach powiadają, iż święty Arnold z Soissons<sup>12</sup> zachęcał w czasach wielkiej plugawej zarazy do picia piwa zamiast wody. Zwykł opat z Oudenburgu nazywać piwo darem zdrowia. Pijano natenczas w porze śniadania piwa cieńsze w zawartość alkoholu, potocznie zwane małym piwem. Rzeczypospolita średniowieczna ostała się większości zdrową ludnością właśnie dzięki spożywaniu piwa. Przygotowanie brzezki wymaga, aby niemal zagotować wodę, co bezpośrednio zabija większość patogenów i bakterii chorobotwórczych wywołujących dur czy cholera<sup>13</sup>, bądź powodujący mniej śmiertelne, acz również uciążliwe dla gawiedzi dolegliwości jak biegunka czy wymioty.



Zdjęcie datowane na 1916 rok prezentujące czynny browar działający w kamienicy Rynek 43  
(Źródło: <http://www.kepnosocjum.pl>)

12 Arnold z Soissons zwany również Arnulf z Oudenburgu – „święty od piwa”, żyjący w latach około 1040–1087, święty kościoła rzymskokatolickiego, obrany na patrona belgijskich chmielników i browarników.

13 Konkretyzując, chodzi o szczepy bakterii przecinkowca cholery.



## Nowożytne kępińskie browarnictwo

Kępno na przestrzeni dziejów na prawach miejskich lokalizowano aż dwukrotnie. Nas interesować będzie okres nowożytnej historii, opisany w literaturze pełniej w kontekście browarów, karczmi czy gorzelni. Jedną z najstarszych potwierdzonych źródłowo informacji poświęconych kępińskiemu browarnictwu pochodzi z drugiej połowy XVII wieku, stanowiąc niejako punkt wyjścia. W treści przywileju lokacyjnego, wydanego przez starostę wieluńskiego, Adama Rudnika Biskupskiego, 2 grudnia 1661 roku znajdziemy następującą informację:

Chcę tu mieć porządek według przykładów większych miast, aby ci którzy piwo warzyć chcą pewien porządek trzymali, a których każdy powinien będzie tylko w dziedzicznego pana młynie swój sód mleć, a każdy raz tam przynieść dobrego chędogiego srodu według miejskiej miary, trzy czwarte, jako się to desygnowało i ma mi jako panu dziedzicznemu albo moim potomkom i dziedzicom na wieczne czasy każdy raz 3 złote polskie od niego dawać<sup>14</sup>.

W dalszej części aktu znajdziemy zapis, iż każdemu mieszczaninowi zezwalano „palić” gorzałkę w celach odsprzedaży, jednak z zachowaniem wieczystego i dziedzicznego prawa włodarza do pobierania 12 polskich złotych. Akt wydany przez Biskupskiego regulował również mielenie srodu na potrzeby produkcji piwa czy pędzenia okowity oraz nakładał na sprawcę nieuczciwego importu karę w wysokości dziesięciu twardych talarów. Zapis poświęcony browarnictwu dotyczy wyłącznie kwestii nałożonych opłat, nie uściśla ilości warek piwa ani jego gatunkowości. Nie wspomina się wówczas o cechu piwowarów, browarników czy rzemiośle w ogóle, ani konkretnej formie własności browaru lub browarów.

14 J. WOJCIECHOWSKI, *Miejskie konsekwencje pewnego spotkania*, Kępno 2011, s. 19.

Pod koniec XVIII wieku przywilej warzenia oraz wyrobu wódek posiadała również silna liczebnie ludność pochodzenia żydowskiego: „w 1776 r. intrata kępińska z przyległościami z czynszów i podatków wyniosła: [...]

- karczmarz krążkowski czynszu płacił – 80 złp<sup>15</sup> [...]
- obroczone, po gościńcach, cło i targowe – 1000 złp
- browar kępiński – 9000 złp<sup>16</sup>.

Ponadto na początku lat czterdziestych do około 1780 roku funkcjonowała w Kępnie gorzelnia należąca do właściciela miasta, poddzierzawiona gminie żydowskiej. Dodatkowo „w mieście funkcjonowało też 7 gorzelni, które indywidualnie dzierżawili Żydzi, a także dwa wyszynki prowadzone przez Izraelitów”<sup>17</sup>.

W dokumencie wydanym w 1792 roku przez Stanisława Augusta zezwolono Żydom na wyrób wódek oraz wina, za co mieli odprowadzać do kasy właściciela miasta 12 polskich złotych. Według relacji Ernesta Henninga przebywającego w Kępnie pod koniec XVIII wieku jako radca i prezydent Towarzystwa Niemieckiego w Królewcu, a podróżującego z Prus Wschodnich na Śląsk, pośród ludności żydowskiej wyróżniało się 8 gorzelników, 2 handlarzy winem oraz jednego browarnika.

Gdy na skutek walk o Śląsk pomiędzy armiami Fryderyka I Wielkiego a Marią Teresą, wojska pruskie podeszły pod Kępno, miasto zostało splądrowane, zaś drakońskie podatki doprowadziły do zubożenia mieszczan. Burmistrz Karol Benefeld, wójt Józef Tokarski oraz kilku radnych wraz z pisarzem miejskim Janem Wałęckim uradzili, by „Pan obecny, A. Pieterowski [ówczesny właściciel miasta – przyp. autor], pozwolił wyrabiać nie więcej niż 20

15 Podana waluta zwana złotym polskim, inaczej florenem lub guldenem używana jako środek płatniczy od czasów Zygmunta II Augusta aż do 1846, gdy w Galicji stosowano go jako jednostki obrachunkowej.

16 M. ŁAPA, *Kępińscy Żydzi*, Kępno 2008, s. 22.

17 TAMŻE, s. 23.

warek piwa za roczną opłatą 453 złp. Przed pół rokiem odebrał browarek miejski, a mimo to kazał płacić niesłusznie 226 złp.; czopowego”<sup>18</sup>. Ponownie jednak nie odnajdujemy w literaturze informacji o gatunku warzonego piwa bądź jego jakości, zadowolić musimy się jeno miarą hektolitrów przygotowanego piwa.

Z XVIII wieku pochodzą dokładniejsze zapisy wymieniające konkretne lokalizacje, gdzie piwo podawano oraz częściowo warzono. Wspominając o tzw. „karczmach dworskich” i jednym natenczas browarze, mowa między innymi o:

- a) w karczmie przy ulicy Staszica, przy browarze;
- b) w karczmie przy drodze do Wrocławia, naprzeciwko cmentarza żydowskiego
- c) w karczmie „Łabędź” przy rozwidleniu dróg do Poznania i Wielunia;
- d) w karczmie „Nowy Świat” u południowego wylotu ulicy Sienkiewicza
- e) w karczmach w Krążkowach i Osinach<sup>19</sup>.

Bliżej niedoprecyzowany browar określany w literaturze „dworskim” stanowić mógł własność prywatną. Zdziwienia nie powinna natomiast budzić ilość karczm, gdyż Kępno było ważnym punktem na handlowych traktach osi północ-południe i wschód-zachód. Pytaniem otwartym pozostaje, czy w każdej z karczm prowadzony był wyszynk na użytek lokalu z piwa obcego czy też piwo warzono na miejscu? Browar mógł być również skupiony w rękach włodarza miasta, bogatego przedsiębiorcy lub zamożnego mieszczanina, zdolnego finansować z majątku własnego utrzymanie aparatury browarniczej. Daty likwidacji literatura nie odnajduje. Nadrzędny problem badawczy dotyczy braku klarownego i spójnego nazewnictwa w podziale dla formy własności. Rozbieżność terminologiczna uprawiana przez autorów

<sup>18</sup> TAMŻE, ss. 27–28.

Czopowe stanowiło podatek płacony przez mieszczan (druga połowa XV wieku) od produkcji, importu oraz obrotu piwem, wódką, miodem, zaś od 1629 roku także winem. Opłata w formie pierwotnej przypomina dzisiejszą akcyzę; bywało, iż czopowe stanowiło 1/3 wielkości całego państwowego skarbu.

<sup>19</sup> W. KOKOCIŃSKI, J. KURZAWA, *Z dziejów Kępna*, Poznań 1960, s. 171.

licznych opracowań regionalistycznych poddaje w wątpliwość ostateczną ilość kępińskich browarów na przestrzeni omawianego okresu. Pomiedzy określeniami browar „miejski” a „dworski” zachodzi w literaturze dysonans, zaś ów brak konsekwencji terminologicznej powoduje, iż przytoczony powyżej przykład browaru przy ulicy Staszica obok karczmy potraktować możemy równie dobrze jako formalnie podległy pośrednio koronie Jana II Kazimierza Wazy. Jednakże owo domniemanie pozostaje wyłącznie w sferze hipotez i nieco podpitego historycznego nadużycia. W przeważającej większości w opracowanej literaturze odnajdziemy jednak wzmiankowanie o browarze „miejskim”.

Browar od zarania prócz funkcji warzenia, lekkiego przeto napitku, miał w konieczności zarabiać na swój rachunek oraz oddawać do kasy miejskiej należne podatki. Na przełomie XVII i XVIII wieku wyraźnie także wzrosła pozycja browarników. W kontekście rzemieślników piwowarów odnotujemy według metryk kościoła katolickiego w Kępnie: w roku 1712 niejaki Grzegorz, w latach od 1734 do 1809 Jakub Mech, Grzegorz Zabłocki, Fryderyk Kol, August Antoni Patrocha, Józef Mogorzeński, Mateusz Macioszczyk oraz Aleksander Przybylski – zwani dworskimi – oraz dla browaru miejskiego w roku 1689 Jan Gans, w roku 1760 Gotfried Mech [...] Fryderyk Czat, w roku zaś 1813 Wilhelm Henschel.<sup>20</sup>

Finansowych informacji o browarach prywatnych dostarczają akta fundacji kościoła katolickiego w Kępnie z 1684 roku, z których dowiadujemy się o obowiązku mieszczańskim odciągania na rzecz kasy probostwa 9 groszy polskich od każdego waru<sup>21</sup> piwa. Nowożytnie kępińskie browarnictwo prywatne wykazuje zaskakująco silne związki z klerem. Aż do 1827 roku

<sup>20</sup> TAMŻE, s. 171.

<sup>21</sup> War inaczej warka – piwowarska jednostka miary; określa porcję piwa uzyskiwaną uzyskaną z jednego warzenia, czyli pełnego kotła brzeczki; najczęściej około 560 hektolitrów; jeden hektolitr równy jest stu litrom.

obowiązywała umowa nakładająca na dzierżawcę propinacji<sup>22</sup> konieczność posyłania „proboszczowi co tydzień baryłkę i sześć garnicy piwa (garniec równa się 4,5 litra)”<sup>23</sup>. Wedle obowiązującego wówczas w obrębie powiatu kępińskiego systemu miar z roku 1764 (tzw. staropolskiego), jeden garniec w objętości podstawowej równy był czterem kwartom, a zatem liczył 3,77 litra. Posiłkowanie wprowadzonym w 1816 roku pruskim systemem miar w oparciu o podział administracyjny połowy XVIII wieku, powoduje drobne po prawdzie rozbieżności dla należnej proboszczowi ilości piwa. Liczona w Prusach 1 kwarta berlińska równa 1,145 litra dawałaby wartość zbliżoną do przytoczonych 4,5 litrów. Rzecz pozornie błaha na przestrzeni lat powoduje kolejne trudności w precyzyjnym ustaleniu faktycznej wielkości piwnej donacji.

Bywało nierzadko, iż proboszcz nadużywał korzystnych dlań zapisów umowy, oczekując dodatkowej rekompensaty. Narzucone porozumienie wyraźnie wykazywało, jakoby za uwarzenie złej jakości piwa należy duchownemu wypłacić żywą gotówkę. Gmina wniosła w 1837 roku powództwo przeciwko plebanowi, twierdząc, że odmowy przyjęcia piwa na rzecz pieniężnego ekwiwalentu były celowe i wynikały z chciwości, jednakże sprawę finalnie przegrała. W uzasadnieniu wyroku sądu przeczytamy: „browar już nie jest w jednym miejscu, jak dawniej, ale w kilku, że kto chce, warzy piwo, a browar stoi nieczynny”<sup>24</sup>. Dokumenty nie konkretyzują jasno lokalizacji owego nieczynnego browaru, ani szczegółów owego „złego piwa” serwowanego wódozarzowi parafii. Jako ciekawostkę należy postawić pytanie, czy ówczesny ksiądz proboszcz wnosił roszczenia z premedytacją, czy zwyczajnie „reklamował” byle jakie piwo już po jego konsumpcji?

22 Przywilej propinacyjny – tzw. prawo propinacji stanowi możliwość dzierżawy monopolowego wyszynku napojów alkoholowych przeważnie na warunkach umowy handlowej lub prawa nadanego przez wódozarzy miejskich.

23 W. KOKOCIŃSKI, J. KURZAWA, *Z dziejów...*, s. 172.

24 146 – Akta parafii rzymskokatolickiej w Kępnie, nr VI-1 b; cyt. za: TAMŻE.

Niezwykle interesującą historię kępińskiego browarnictwa snuje XIX wiek. W oparciu o szkic planu miasta wykonanego na podstawie<sup>25</sup> ustaliliśmy, iż browar miejski na początku dziewiętnastego stulecia sytuowano u zbiegu obecnych ulic Kościelnej i Poniatowskiego<sup>26</sup>. Na terenie miasta w okolicy tzw. Kamczatki przy dawnej ulicy Słodowej numer 156<sup>27</sup>, istniał w latach pięćdziesiątych prywatny browar byłego propinatora Jakuba Jarosławskiego<sup>28</sup>. Po jego śmierci interes w 1860 roku objął zięć Jakub Glogauer, a następnie w 1878 roku na drodze przetargu piwowar Ernst Ditner. W dwa lata później browar upadł. Budynek nabył skupujący wierzytelności „Pommersche Hypothekenbank Berlin-Coeslin, by go niebawem (w roku 1881) sprzedać gminie żydowskiej. Ta zlikwidowała browar, urządzając w budynku szkołę z hebrajskim językiem wykładowym oraz mieszkania dla nauczycieli i pracowników gminy. Dom ten istnieje po dzień dzisiejszy i stanowi własność państwa”<sup>29</sup>.

Wspomniany Wilhelm Henshel, piwowar miejski z 1813 roku, w dwadzieścia lat później prowadził już własny browar lub co bardziej prawdopodobne przejął część zabudowań browaru miejskiego. W oparciu o dostępny materiał fotograficzny browar Henshela lokalizujemy w kamienicy przy Rynku 43<sup>30</sup>. Interes Wilhelma w 1850 roku przejął na drodze sukcesji syn Herman, poddając browar – używając współczesnej nomenklatury – dalszej komercjalizacji. Następnie aż do końca XIX wieku browar często zmieniał właścicieli. W 1864 roku był nim August Tilgner, w 1879 Wilhelm Deumling, który powadziwszy interes do 1903 roku, sprzedał browar braciom Haselbach z Namysłowa.

25 Osnowa – plan sytuacyjny bez skali.

26 Oryginał szkicu umieszczono w książce A. WŁADIMIRSKIJ, *Topomedyczeskoje opisanie miasteczka Kempna*, Petersburg 1815.

27 Obecnie ulica Sieroca 4.

28 Propinator – posiadacz prawa propinacji lub dzierżawy monopolowego wyszynku napojów alkoholowych.

29 W. KOKOCIŃSKI, J. KURZAWA, *Z dziejów...*, s. 173.

30 Należy domniemywać, iż browar zmieniając właścicieli funkcjonował pod wskazanym adresem nawet do roku 1916, jednakże warsztatowego potwierdzenia dwuźródłowego nie zdołałem ustalić.

W tymże punkcie zwrotnym dla kępińskiego browarnictwa rozpoczyna się jego najbardziej zagadkowa i frapująca część, gdyż w niezwykle krótkim czasie warzone w Kępnie piwa uzyskały szerszy rynek zbytu i spore uznanie, aby... na progu dwudziestolecia międzywojennego praktycznie z dnia na dzień przestać istnieć. Z Namysłowem łączy kępińskie piwo również osoba Paula Trautvetter, właściciela uruchomionego w 1882 roku, a noszącego do 1918 roku miano „Bierbrauerei Paul Trautvetter”. Sam Trautvetter w 1903 roku otrzymał zakupiony przez braci Haselbach były browar miejski w dzierżawę<sup>31</sup>.

Z informacji uzyskanych podczas kilku rozmów przeprowadzonych z mieszkańcami oraz kępińskimi regionalistami zdołałem ustalić, iż w kamienicy przy Rynku 36 (obecnie tuż obok apteki „Pod Wagą”) mieścił się browar o charakterze prywatnym. Fakt ów potwierdza Mieczysław Hanisch, który wspominał, że jego dziadek odkupił aparaturę w 1832 roku od Józefa Kukuły z Baranowa, a następnie w 1930 roku kamienicę z działającym w piwnicy browarem oraz restauracją (!). Po przeprowadzce do Mnichowic przydomowy browar odziedziczył ojciec pana Mieczysława. Powojenne losy tego piwowarskiego przedsięwzięcia nie są do końca znane.

Rzekomo ostatni kocioł brzezki kępińskiego piwa uwarzono w roku 1919, gdy „Haselbachowie sprzedali nieruchomość, urządzenia browaru zdemontowali i wywieźli do Namysłowa. Tak przestał istnieć ostatni z browarów kępińskich”<sup>32</sup>. Paul Trautvetter, wieloletni dzierżawca i zarządca wykupionego uprzednio przez braci Haselbach miejskiego browaru kępińskiego, po wycofaniu się kapitału namysłowskiego miał jeszcze produkować piwo do 1928 roku, lecz literatura nie potwierdza ostatecznie tych przypuszczeń. Prawie dziesięciolecie przerwa pozostaje kolejną historyczną zagadką.

W kontekście naszego lokalnego piwowarstwa warto nieco miejsca poświęcić dziejom rodziny Haselbach, których losy sprzed II wojny światowej

31 TAMŻE, s. 172

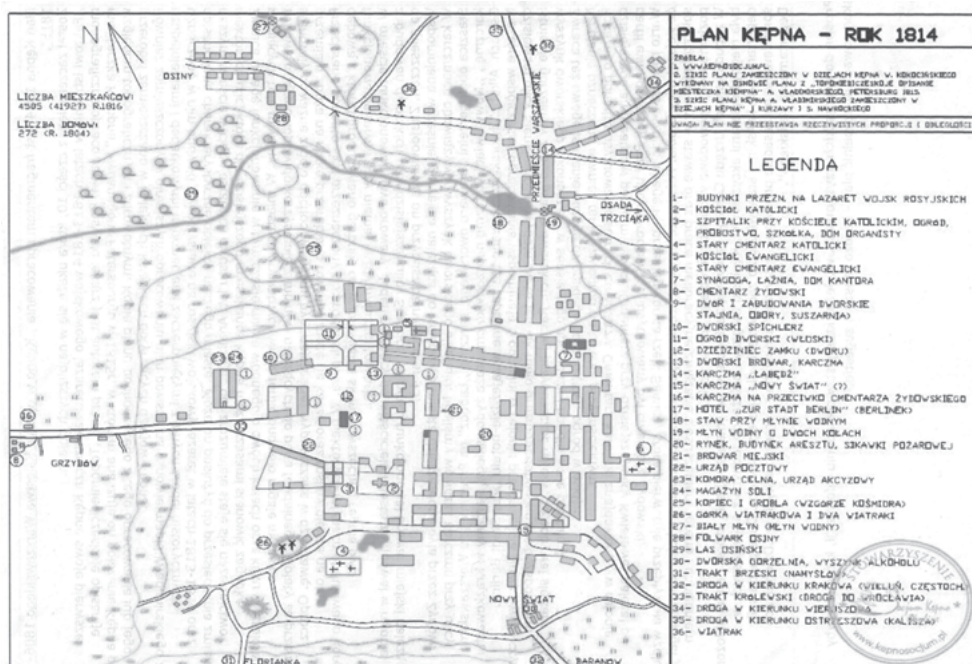
32 TAMŻE, s. 172.

nierozerwalnie związane były z powiatem kępińskim. Friedrich August Haselbach, ojciec właścicieli ostatniego kępińskiego browaru, urodził się w 1820 roku w mieście Nordhausen, na ziemiach obecnej Turyngii. Wyemigrowawszy na Śląsk, osiadł w Szymonkowie koło Kluczborka, gdzie wydzierżawił mały browar. Wżeniwszy się w gałąź Passków z Ligoty, nabył w posagu prawa do zaopatrywania w piwo gospody prowadzone przez teścia. Friedrich August, rozwijając prowadzony biznes, we wrześniu 1862 roku drogą licytacji nabył browar zakonu rycerskiego „Deutsch Ritterordens Bräu und Malzhaus”. Browar poddano restrukturyzacji, rozbudowano słodownię, dołożono aparatury oraz kadzi fermentacyjnych. W Namysłowie na początku XX wieku ilość wyprodukowanego piwa podzielona przez liczbę mieszkańców była rzekomo najwyższa na świecie! W 1905 roku Paul i Albert Haselbach na skutek przejścia ojca na emeryturę, przejęli zarządzanie browarem namysłowskim, wykupując przy okazji miejski zamek. Według Wacława Kokocińskiego i Jana Kurzawy dwa lata wcześniej wykupili oni największy podówczas kępiński browar miejski od Wilhelma Deumlinga (Rynek 43).

W wyniku przeprowadzonego 20 marca 1921 roku na Górnym Śląsku plebiscytu, spod terenu dystrybucyjnego browaru zamkowego Haselbachów odpadła niemal połowa rynku zbytu. Między innymi Kępno, tereny Lublińca, Tarnowskich Gór oraz części powiatu namysłowskiego okolic Rychtala. Wcześniej namysłowski browar eksportował piwo nawet do odległych zamorskich kolonii w Afryce i Chinach. Na początku lutego 1943 roku, tuż po klęsce Wermachtu pod Stalingradem, Albert Haselbach doszedłszy do wniosku, iż wyniszczająca wojna doprowadzi do upadku całych Niemiec, podjął radykalne kroki. Począł wysyłać z Namysłowa ciężarówkami i koleją najcenniejsze rzeczy z majątku do Bawarii. Ostatecznie „kiedy Haselbach opuścił zamek, przestał pracować również browar, który ogrzewał cały kompleks”<sup>33</sup>. Haselbach po wyjeździe do ojczyzny przodków do końca lat siedemdziesiątych XX wieku warzył piwo w Monachium.

33 J. LAMPARSKA, *Zamek skazany na sztukę*, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1698358,1,zamek-skazany-na-sztuke.read>, [dostęp online 16.10.2018].

Powojenne dzieje Kępna nie notują znaczących informacji o funkcjonowaniu browaru miejskiego lub komercyjnego. W pierwszej połowie XX wieku działały natomiast wytwórnia wody mineralnej należąca do niejakiego Maxa Gallewskiego<sup>34</sup> oraz po wojnie wytwórnia likierów należąca do Franciszka Tyca z Kępna. Wieloletnie plany obudowy wzmiankowały o lokalnych gorzelniach, rozlewniach wód czy współczesnej produkcji oranżady oraz słodkich napojów gazowanych w latach 80. i 90. Niestety etap rzemieślniczego warzelnictwa złocistego trunku zakończył się w Kępnie dalece wcześniej, gdyż we wspomnianej końcówce dwudziestolecia międzywojennego.



Osnowa planu miasta pochodząca z XIX wieku przedstawiająca m.in. ułożenie karczm oraz browaru.

Szkic ów nie odnajduje ostatecznego potwierdzenia źródłowego, brak skali utrudnia dokładne usytuowanie poszczególnych zabudowań.

(Ze zbiorów prywatnych i użyczenia: Roman Lehmann)

34 Według informacji z portalu geni.com, Moses (Max) Kaufman Gallewski ur. 24.12.1838 w Kępnie, zm. 27.08.1923 w San Francisco. W zbiorach Muzeum Ziemi Kępińskiej na wystawie stałej znajduje się kapsel od szklanej butelki z jego rozlewni.

## Podsumowanie, czyli efekt wieńczy pianę w kufli

Końcowy etap historii kępińskiego browarnictwa przypadający na lata 1903–1919 (lub idąc tropem domysłów rok 1928) nierozzerwalnie związał swelosy z dziejami rodziny Haselbachów. Trudno dobitnie wykazać decydujący czynnik zaprzestania produkcji kępińskiego piwa. Powodów upadku warzelniczego rzemiosła upatrywać możemy zarówno w zmianach terytorialnych po plebiscytach śląskich oraz w nadchodzącej wojnie.

Ostatecznie gdy bracia Haselbach zdecydowali o likwidacji kępińskiej filii, cenniejsze urządzenia zdemontowano i wywieziono do Namysłowa, w którym browar zamkowy działał jeszcze kilka lat. W opracowanej literaturze uwagi gatunkom piwnym poświęcono niewiele, ze szkodą dla hobbystów i domowych piwowarów. Skarbem najznamienitszej wartości byłyby zapewne zachowane receptury. Monografia miasta podaje równie lakoniczne wzmianki poświęcone rodzajom piwa, przeczytamy w niej: „zaznaczyć wypada, że w browarach kępińskich wyrabiano tylko piwo pojedyncze”<sup>35</sup> i „służyło ono przeważnie do sporządzania polewki, albowiem natenczas nie używano kawy tak jak dzisiaj”<sup>36</sup>. Mowa tutaj jednak o czasach współczesnych, bliższych przełomu wieków XIX i XX. Wspomniane piwo w typie enkiel warzono dość powszechnie w licznych browarach całego kraju. Z racji zamiłowania browaru namysłowskiego do gatunku pils<sup>37</sup>, po licznych perturbacjach z przejęciem na własność części byłego browaru braci Haselbach, marka powróciła na rynek, oferując piwo gatunkowo dobre i należycie uwarzone.

35 Piwo pojedyncze zwane inaczej enkel, najbardziej popularny napój browarów belgijskich klasztorów, znane w świecie jako Golden Ale; rodzaj lekkiego Pale Ale wywodzącego się z wysp brytyjskich, częstokroć do jego warzenia wykorzystywano słód pilznieński. Dziś, szczególnie w dużych browarach, raczej używa się już nazwy Blonde. Za: L. RUM, *Ilustrowany leksykon piwa*, Poznań 2005.

36 W. KOKOCIŃSKI, J. KURZAWA, *Z dziejów...*, s. 172.

37 Pils inaczej pilzner, pilsner – piwo dolnej fermentacji, nazwę zawdzięcza czeskiej miejscowości Pilzno, gdzie w 1842 roku opracowano oryginalną recepturę. Piwo w typie pils charakteryzuje się klarowną i jasną barwą.



Choć wykazano, iż kępińskie browarnictwo odnotowało w historii silne związki z piwowarstwem namysłowskim ubolewać należy, iż nie zachowało się wiele wiarygodnych informacji poświęconych palecie gatunków czy receptur warzonego w Kępnie piwa. Z pewnością zagadnienie wymaga przeprowadzenia głębszej kwerendy oraz badań głównie w ośrodkach niemieckich, w których istnieje wysokie prawdopodobieństwo na odnalezienie dedykowanego materiału źródłowego. Nam pozostaje obecnie cieszyć się piwem namysłowskim, należycie przygotowanym w duchu XIX-wiecznego browaru braci Haselbach i nie porzucać nadziei, że doczekamy czasów odrestaurowania kępińskiego warzelnictwa regionalnego piwa.

### **Bibliografia w wyborze:**

- DŁUGOSZ J., *Jana Długosza kronika krakowskiego Dziejów polskich ksiąg dwanaście*, Kraków 1867.
- KACZMAREK T., *Księga piw i browarów polskich*, Warszawa 1994.
- KIERSKI N., *Dzieje piwowarstwa*, tom I, Warszawa 1931.
- KOCHAŃCZYK J., *Piwo. Napój narodowy*, e-book, 2012.
- KOKOCIŃSKI W., KURZAWA J., *Z dziejów Kępna*, Poznań 1960.
- LECHOWSKI K., *Prawo czystości*, „Piwowar. Polskie Stowarzyszenie Piwowarów Domowych” 2010, nr 1.
- RUM L., *Ilustrowany leksykon piwa*, Poznań 2005.
- ŁAPA M., *Kępińscy Żydzi*, Kępno 2008.
- MIKOŁAJCZYK W., *Żądajcie piwa z Bojanowa! Jest ono dobre, pełne smaku, a słynie z jednolitej zawsze dobroci. Ponadwiekowa historia browaru w Bojanowie. Od Junkego do Jakubiaka*, Bojanowo 2013.
- WIŚNIEWSKI P., *Piwa historie niezwykle*, Warszawa 1993.
- WOJCIECHOWSKI J., *Miejskie konsekwencje pewnego spotkania*, Kępno 2011.

### **Netografia:**

- LAMPARSKA J., *Zamek skazany na sztukę*,  
<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1698358,1,zamek-skazany-na-sztuke.read>.
- SABOR A., *Ile piwa dziennie byli w stanie wypić średniowieczni Polacy?*, <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2017/06/21/ile-piw-dziennie-byli-w-stanie-wypic-sredniowieczni-polacy>.

Mirosław Łapa

### **„Mieszczanin wrocławski” z Kępna**

Cztery lata temu przeczytałem cykl reportaży zawartych w publikacji Krzysztofa Kąkolewskiego *Więzy wojny*, a zwłaszcza tekst z tomu *Baśnie udokumentowane* (1976) pt. *Mieszczanin wrocławski*. Ten znakomity reportaż opowiada o Polaku (kępnianinie) wywiezionym na roboty do niemieckiego Wrocławia, który potem wsiąkł w polski Wrocław, a ożenił się z Niemką, która po latach małżeństwa usiłowała go otruć. Aresztowana, popełniła samobójstwo w więzieniu. Rzecz oparta na faktach. W tej sensacyjnej historii nie pada nazwisko bohatera, stąd wiedziony ciekawością postanowiłem zadzwonić do Kąkolewskiego i zapytać o personalia „mieszczanina”. Na początku miałem problem z uzyskaniem numeru telefonu autora reportażu, po kilku natrętnych telefonach do Związku Pisarzy Polskich, pewna pani wreszcie uległa mojej prośbie i podała numer, zaznaczając – „proszę dzwonić po 17.00”. Mijał dzień za dniem, a ja co rusz przyrzekałem sobie, że jutro już zadzwonię, tylko nieco „wyrobię się” w obowiązkach. Wreszcie zdecydowałem... jutro dzwonię. I gdy nazajutrz włączyłem komputer, pierwszą informacją, jaką przeczytałem, była wiadomość o śmierci Kąkolewskiego – 24 maja 2015 roku. Szok. I myśl, że już nie dowiem się, kim był bohater jego reportażu. Nagła śmierć zdopingowała mnie do przeprowadzenia dziennikarskiego śledztwa, chciałem dowiedzieć się, kogo opisał. Gdyby nie ten traumatyczny „przypadek”, przypuszczam, że autor zdradziłby mi, o kim pisał, ja zaspokoilibym swoją próżność dziennikarską, a Ty, Drogi Czytelniku, nie przeczytałbyś tej pasjonującej historii. Po raz wtóry przekonuję się więc, że w życiu nic nie dzieje się bez przypadku.



Krzysztof Kąkolewski – autor książki *Więzy wojny*, w której pomieszczony jest tekst z tomu *Baśnie udokumentowane* (1976) pt. *Mieszczanin wrocławski*

Foto: naszemiasto.pl

### **Praca w Breslau**

W reportażu Krzysztofa Kąkolewskiego *Mieszczanin wrocławski* bohater (potomek rodu szlacheckiego herbu Mogiła ze Żmudzi, skąd pradziad po przegranej powstaniu w 1863 roku osiedlił się w Wielkopolsce,

a dokładnie w Kępnie) zostaje wywieziony w grudniu 1940 roku na roboty do ówczesnego Breslau. Autor reportażu pisze: „On sam, kiedy we wrześniu 1939 dostał się do niewoli jako młodzieńki podchorąży piechoty, przeszedł odyseję obozów. Z których wrócił do domu. Rano przyszli po niego tajniacy z *kripo* i zabrali do Arbeitsamtu. Na drugi dzień nad ranem po praz pierwszy ujrzał Wrocław”. Pracę rozpoczął w firmie Riesner u. Söhne, w której pracował przy regulacji rzeki Oławki. Zimą 1940 roku, gdy skończyły się roboty melioracyjne na rzece, rozpoczął pracę w zakładzie stolarskim Fritza Edera na Podwalu. Pracuje tu wraz z kolegą gimnazjalnym, polonistą Henrykiem Śpikowskim z Kępna. Jego obowiązkami było rozwożenie mebli klientom stolarni, stąd „poznałem Wrocław” – wyznawał. Przed wybuchem wojny niemiecko-bolszewickiej, jak sam wspomina „zostałem po raz trzeci wystawiony na sprzedaż”. Po kilku dniach rozpoczyna pracę u tapicera Karla Fundy, który miał „luksusowy salon handlowy na dawnej Junkerstrasse” i warsztat we Wrocławiu, a mieszkał z żoną i dziećmi w Oleśnicy. Funda początkowo (ok. 1921 r.) jest wzmiankowany jako pomocnik tapicera przy obecnej oleśnickiej ulicy 11 listopada 26. W 1927 roku jeszcze nie miał własnej firmy, ale jest wymieniany jako tapicer. Od 1935 roku mieszka pod innym adresem, prawdopodobnie przy ulicy Wojska Polskiego 33 (dom już nie istnieje).

### **Faszysta czy antyfaszysta?**

W czasie pracy w tapicerni Fundy, jak pisze Kąkolewski, na zapleczu salonu nasz bohater odkrywa „ogromną bibliotekę; [Funda – przyp. autora] dopuścił mnie do tajemnicy: był tam Heine, Mann, spaleni i wyklęci, Nietzsche, Schopenhauer, Kant, Hegel. Karl Funda uważał filozofię za największe osiągnięcie narodu niemieckiego, przyrównywał go do Greków nowożytnych, rozpaczał, że tak wielki naród po raz drugi, prawie identycznie, rozpętał wojnę, by po raz drugi ponieść klęskę. Jaki będzie jej rozmiar? Siła Niemiec zniszczy Niemcy – mówił”.

Z tego opisu wnioskować można, że pracodawca naszego – jak dotąd *anonimusa* – był antyfaszystą. Jednak wcześniej Funda – jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy – był jego gorącym zwolennikiem. Należał do SS w Oleśnicy, jego legitymacja partyjna miała sześciocyfrowy numer. „W 1933 rysowała się przez nim ogromna kariera – pisze w *Mieszczaninie wrocławskim* Kąkolewski – „w tym roku otrzymał rozkaz pokierowania egzekucją nad kilkoma niepoprawnymi wrogami partii w lasku pod jego miastem. Kiedy wjechali do lasku, w świetle reflektorów przyprowadzono trzech mężczyzn, wśród nich ujrzał swojego przyjaciela z lat dziecińczych. [...] gdy zobaczył, że jego przyjaciel pada, wyciągnął pistolet i zaczął strzelać do swoich podwładnych [SS-manów – przyp. autora]. [...] Nie zabił nikogo. Wykluczony z partii, po dwóch latach procesów, kacetu został wypuszczony”. Stąd może jego specyficzne podejście do faszystów.

### **Praca i „Olimp” dekonspirują „mieszczanina”**

Pracując u Fundy, nasz bohater poznaje „polskiego *gauleitera* Wrocławia, polskiego wojewodę”, jak go nazywa, doktora Stefana Kuczyńskiego, pochodzącego ze Smolic powiat Gostyń. Prawdopodobnie przez niego nawiązuje kontakt z Polakami wywiezionymi na roboty oraz rodowitymi Wrocławianami – autochtonami, którzy stworzyli konspiracyjną grupę oporu „Wysoki Olimp”. „Olimp” zaczęto organizować już w 1940 roku, a działał on od lata 1941 do czerwca 1942 roku. Tajna organizacja działała w środowisku polskich robotników przymusowych (uciekających do Breslau z Kępna i okolic, Ostrzeszowa, Leszna, a także Górnego Śląska) i Polonii wrocławskiej. Po latach Alfons Weber (z Podbolesławca) wspominał w książce Alfreda Koniecznego *Polska grupa konspiracyjna „Olimp” w wojennym Wrocławiu* powstanie tajnej organizacji: „Zebranie takie odbyło się pewnego wieczoru w obecności Piotrosińskich [Małgorzata i Ludwik – przyp. autora], Jana Wyderkowskiego [z Kępna – przyp. autora], Alojzego Marszałka [z Baranowa – przyp. autora], Rafała

Twardzika [z Radlina, Górny Śląsk – przyp. autora], Władysława Drahausa Nitzkego, czterech innych nieznanymi mi osób i mojej. Kiedy przyszliśmy z Janem Wyderkowskim, wszyscy już byli obecni. Ludwik Piotrosiński, który nam otworzył, był silnie podenerwowany. Oświadczył mi na korytarzu, że jest pewny, iż wśród nas jest agent gestapo i nie może dojść do rozmowy o organizacji”.

Po tym incydencie Marszałek, Twardzik i Weber zdecydowali, że planowane zawiązanie organizacji miało miejsce, a jej formalne założenie nastąpiło poprzez fakt wspólnego spotkania. Uznali też, że organizacja rozpoczyna działalność pod ich kierownictwem, do którego włączono jeszcze Romana Wyderkowskiego z Kępna i Stanisława Grzesiewskiego z Radlina. Organizację nazwano „Olimp” od lokalu, w którym spotykali się konspiratorzy, a mieszkali w nim Wyderkowscy (na czwartym piętrze, przy obecnej ulicy Zelwerowicza i Sokolniczej we Wrocławiu). Na klatce schodowej wchodzący mijali ustawioną tam figurę sportowca, przywołującą pamięć starożytnych olimpiad.

Oprócz ścisłego kierownictwa „Olimpu” do grupy należeli między innymi: Aleksander i Edward Damczykowie, Piotr Jasiak, Maria Wyderkowska, Leon Drogi, Józef Płonka, Henryk Śpikowski, Franciszek Zięba, Władysław Stankiewicz, Edward Schlesinger, Wiktor Stachura, Ludwik Michalski, Felicja Malinowska (wszyscy z Kępna), Feliks Malinowski ze Świecia (wcześniej ukrywający się u rodziny w Kępnie), Władysław Wachowiak (miejsce pochodzenia nieznanne), Felicja Poldak, Wanda Biskupska, Lucjan i Sylwester Kupczykowie (wszyscy z Ostrzeszowa), Helena, Wanda i Józefa Gozdek wydalone z Opola, Hieronim Szady-Jęch, Piotr Helak, Piotr Jasiak, Artur Braun oraz inż. Czesław Ruciński.

W tym miejscu, aby dalej nie trzymać czytelników w napięciu – znając czas przybycia do Wrocławia, miejsca pracy naszego dotąd anonimowego bohatera i przynależność do „Olimpu”, po analizie dostępnych publikacji

oraz archiwów – udało się bezspornie ustalić, że niewymieniony z nazwiska przez Kąkolewskiego „mieszanin wrocławski” to... Władysław Stankiewicz (ur. 10.06.1914 r.) z Kępna, który napisał nawet sztukę teatralną pt. *Wysoki Olimp*, w której role o wyraźnych podtekstach politycznych odgrywali stali goście mieszkania Wyderkowskich. W rozwiązaniu tej zagadki pomógł mi również nieoceniony wrocławski bibliofil, pracownik biblioteki uniwersyteckiej Piotr Kokociński.

### Konspiracja we Wrocławiu

Potwierdzeniem mojego odkrycia jest jeden z tekstów z cyklu artykułów Beaty Maciejewskiej *Niebo nad Wrocławiem*. W części drugiej pt. *Tajemnica krypty Bonifratrów*, zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej”, jeden z ówczesnych kolegów Stankiewicza w sposób jednoznaczny pomaga mi w moim „białym wywiadzie” zidentyfikować bohatera Kąkolewskiego.

We Wrocławiu istniał polski ruch oporu – mówi prof. Karol Jonca [profesor prawa na Uniwersytecie Wrocławskim – przyp. autora]. Przyjaźniłem się człowiekiem, który należał do organizacji konspiracyjnej „Olimp”. Nazywał się Władysław Stankiewicz. Pochodził z Kępna. Brał udział w kampanii wrześniowej i gdzieś za Lwowem dostał się do niewoli sowieckiej. Rosjanie odesłali go Niemcom, bo był z terenów włączonych do Rzeszy. Jego kolega, pamiętam, że nazywał się Schlesinger, trafił do Katynia. Władka skierowano w grudniu 1940 roku, po zwolnieniu z obozu jenieckiego, na roboty przymusowe do Wrocławia. Pracował najpierw w firmie Ernst Rösner u. Söhne przy pracach kanalizacyjnych i przy regulacji Oławki, a w lutym 1941 urząd pracy skierował go do stolarni Fritza Edera na Podwalu. Rozwoził po Wrocławiu dwukołowym wózkiem meble i mógł bez wzbudzania podejrzeń obserwować, co się w mieście dzieje.

W książce Koniecznego kępiński konspirator tak z kolei wspominał swoją działalność:

W czerwcu 1941 r. [...] gdy wracałem z „Olimpu” zastałem na rogu ulicy Sokolniczej czekającego na mnie Rafała Twardzika. [...] Po drodze oświadczył mi, że jako oficera rezerwy nadal obowiązuje mnie przysięga żołnierska, że walka trwa nadal, z tym, że z jawnej przeszła do konspiracji. Tłumaczył, że obowiązuje mnie ścisła tajemnica, że rozkazy będę otrzymywał od niego osobiście, a nadto będę kontaktował się z Piotrem Helakiem. Miałam zwracać szczególną uwagę na rozmieszczenie budowanych wokół Wrocławia bunkrów i schronów, na ruchy wojsk hitlerowskich i transporty ze sprzętem wojskowym odchodzącym na front wschodni. [...] Od tego czasu kilkanaście razy meldowałem Twardzikowi o wszystkim, co widziałem i co godne było zapamiętania do celów wywiadowczych. Spotykaliśmy się w różnych umówionych miejscach Wrocławia [...] kiedy w roli kulasa-tragarza rozwoziłem po mieście gotowe wyroby firmy tapicerskiej Karla Fundy.

„Olimpijczycy” zbierali między innymi informacje dotyczące rozmieszczenia we Wrocławiu jednostek wojskowych, magazynów i urzędów wojskowych czy obiektów o znaczeniu strategicznym. Wiedzieli też, co produkują fabryki zbrojeniowe FAMO, Linke-Hoffmann czy Archimedes. Stankiewicz twierdził, że kanał ich łączności konspiracyjnej prowadził przez Wiedeń i Szwajcarię do Londynu. Ale na trop „Olimpu” po roku działalności wpadło gestapo.



Władysław Stankiewicz, nr 84496 w Auschwitz  
(zdjęcie pochodzi z: A. Konieczny *Polska grupa konspiracyjna „Olimp”  
w wojennym Wrocławiu*)

### **Aresztowanie i... Auschwitz**

Przyjmuje się, że rozbięcie „Olimpu” było wspólnym działaniem wrocławskiego i katowickiego gestapo wspomaganym przez agentów i prowokatorów hitlerowskich Ludwika Kalksteina i Karola Seemanna. W samych strukturach „Olimpu” agentem był pewien absolwent niemieckiego gimnazjum w Lesznie, jak również Franciszek Jończyk spod Opola oraz niemieccy policjanci podający się za antyfaszystów. W swojej publikacji Konieczny tak opisuje aresztowania „olimpjczyków”: „Najgorsze nastąpiło 5 czerwca. Kiedy na Jahnstrasse Gestapo urządziło kocioł. Wszystkich, którzy się tam zjawili, przewieziono do siedziby policji na Podwalu. Ogółem aresztowano wówczas około 400 osób, okazało się – że według listy. [...] Brutalne przesłuchania prowadzili gestapowcy, ich nazwiska brzmiały Bayer, Gluska, Kieske i Tigel”.

W tym czasie Stankiewicz zostaje aresztowany i osadzony w jednej celi z Weberem i Rucińskim. Oddajmy znów głos Koniecznemu:

„wspominają ogromne rozgoryczenie i wręcz oskarżenia pod adresem Grzesiewskiego, który podczas konfrontacji, potwierdził otrzymane odeń materiały wywiadowcze”. Stankiewicz po latach tak opisywał swoje uwięzienie: „Siedzieliśmy w małych celach w pojedynkę lub ściśnięci do granic możliwości w lochach więziennych, cały czas bez światła dziennego. Przesłuchania odbywały się o każdej porze dnia, często po nich trudno było rozpoznać ludzi. Nie mogłem np. rozpoznać dr Kuczyńskiego, którego twarz cała pokryta była ranami i wrzodami”.

Po brutalnym śledztwie pod koniec 1942 roku część aresztowanych skierowano pod ścisły nadzór do przymusowej pracy. Większość jednak wysłano do obozów koncentracyjnych w Mauthausen, Gross-Rosen i Auschwitz, często z nakazem „Sonderbehandlung”, czyli w celu uśmiercenia. 18 grudnia 1942 roku Stankiewicz razem z innymi dwudziestoma trzema działaczami „Olimpu” został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz i zarejestrowany pod numerem 84496. Kilka tygodni później Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, 26 stycznia 1943 roku, nadając sprawie wrocławskiej rangę „ważnego wydarzenia państwowo-policyjnego”, w swoim opracowaniu wymienia pięćdziesiąt trzy osoby aresztowane dotychczas przez Stapoleitstelle Breslau w sprawie „Olimpu”. Z tej grupy wojnę przeżyło zaledwie czternastu mężczyzn i dziesięć kobiet. Natomiast w związku z rozbięciem ośrodka konspiracyjnego, jak podaje Konieczny, represjami objęto dziewięćdziesiąt osób w tym szesnaście z ówczesnego powiatu kępińskiego.

### **Miłość od pierwszego wejrzenia**

Po oswobodzeniu z obozu Stankiewicz przyjeżdża na kilka dni do matki w Kępnie, a potem – jak opowiada Kąkolewskiemu – „jeszcze wycieńczony ruszyłem na południowy zachód. W tej części Polski pociągi jeszcze nie chodziły. Szedłem pieszo trasą na Syców, Poniatowice. Dopiero

w Oleśnicy złapałem pociąg składający się z trzech wagonów [...]. Pojechałem pod sam Wrocław. Miasto paliło się”. Pierwsze kroki skierował do kamienicy, w której spotykali się konspiratorzy z „Olimpu”. „Kamienica była zawalona do trzeciego pietra, na szczycie ruin trzy groby niemieckie – opowiada Kąkolewskiemu. Odwiedził nawet budynek gestapo, sądu i więzienia, które dziwnym trafem nie zostały zrujnowane. „Wszedłem do celi, gdzie niedawno oczekiwałem na śmierć”. Odwiedził swojego *gauleitera* Kuczyńskiego i pytał o dawnych kolegów z konspiracji – „Całe dni chodziłem po mieście, ale nie spotkałem nikogo z olimpijczyków”. Razem ze współnikiem rozpoczyna pracę w otrzymanym w zarządzenie podwrocławskim młynie, w którym tym razem robotnikami przymusowymi są jeńcy niemieccy. Zamieszkuje w osadzie niedaleko Wrocławia, u Niemki, która „świetnie gotowała. Tęskniła za mężem, który był internowany przez zachodnich aliantów”. Tu poznaje jej starszą córkę, którą jest oczarowany, mimo że nie mówiła po polsku. Jego zauroczenie było tak ogromne, że już po pierwszej kolacji zaproponował jej małżeństwo. „Robiła błyskawiczne postępy w nauce polskiego. Była stażystką w szpitalu [z wykształcenia była lekarzem – przyp. autora]. Chciałem ułatwić jej jak najszybsze włączenie się do nowego społeczeństwa [...], w którym postanowiła – dla mnie, jak mówiła – pozostać, chciałem, aby jej matka i siostra też dzięki mnie stały się Polkami” – opowiadał Stankiewicz w reportażu Kąkolewskiego. Jednak teściowa nie darzyła go sympatią, podobnie jak teść, który był w niewoli za udział w walce przeciw powstańcom śląskim – „miał pół litra orderów, cały wek, który zakopał”. Mimo to na prośbę żony i teściowej napisał pismo do Wysokiej Komisji o darowanie win teścia i wypuszczenie go, argumentując, że jest on antyfaszystą i chce z nim żyć „jak w rodzinie w Polsce”. Otrzymał wówczas pierwsze ostrzeżenie przed żoną, która podobno „nie zostaje [w Polsce – przyp. autora] w dobrych zamiarach”. Potraktował te ostrzeżenia jako zawiść i plotki.

## Rodzinna wojna polsko-niemiecka

W tym czasie żona Statkiewicza zaraża się tyfusem, opiekuje się więc nią najlepiej jak potrafi. Wspomina później: „Moje poświęcenie jeszcze bardziej przywiązało mnie do niej”. Żona zdrowieje, a z niewoli wraca teść, któremu – mimo jego nieznamośności języka polskiego – załatwia pracę. Teść jednak nie jest zadowolony ze swojej posady, ciągle narzeka i twierdzi, że mało zarabia. Dzięki kontaktom Stankiewicz pomaga nostryfikować dyplom lekarski żony. „Były z tym ogromne trudności, profesorom nie podobała się polszczyzna żony, egzaminowali ją po niemiecku, zaczęła pracować jako lekarka” – wspomina. Rodzi im się syn. Teść nie uczy się w ogóle polskiego, staje się coraz bardzo konfliktowy. Na organizowanych przez niego obiadach goście wygłaszają frazy w stylu: „Polska musiała być rozebrana, bo niepodległość ciążyła Polakom”. Odwiedzający dom Stankiewicza znajomi teścia i żony, zaczęli go już bezpośrednio atakować, twierdząc, że „przyjdą do Wrocławia Niemcy zrealizować swoją ideę narodu panów aż do Wisły”. Kiedy w 1949 roku powstała NRF, konflikty narodowościowe w rodzinie Statkiewicza zaczęły się nasilać. Żona zostaje w tym czasie dyrektorem szpitala, swoimi niezrozumiałymi decyzjami usuwa dotychczasowy personel pielęgniarski i sprowadza grupę katolickich zakonnic. Stankiewicz twierdzi, że „są to członkinie BDM [Bund Deutscher Mädel Związek Niemieckich Dziewcząt – sekcja żeńska nazistowskiej organizacji młodzieżowej Hitlerjugend – przyp. autora], które oszukawszy polskie władze kościelne [...] zostały w Polsce”. Tą zaistniałą sytuacją kadrową w szpitalu zaczęli interesować się funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, co w konsekwencji doprowadziło do zwolnienia żony Stankiewicza oraz zakonnic z tej placówki zdrowotnej. Z tego powodu w domu zaczęły się awantury. Jeszcze bardziej irytowało naszego bohatera to, że syn nie mówił po polsku. Uczono go za to zniekształconego niemieckiego.





Spotkanie po latach członków grupy „Olimp” w 30. rocznicę aresztowania w 1972 r., w górnym rzędzie od lewej: Maria Wyderkowska Weberowa, Tomasz Napierała, Felicyna Damczyk z d. Podlak, gen. Jan Wyderkowski, Alfons Weber, Józef Dominas. Dolny rząd od lewej: Aleksander Damczyk, Janina Frykowska-Lenc, żona T. Napierały, Edward Damczyk, Władysław Stankiewicz i jego druga żona.

(Zdjęcie ze zbiorów Józefa Podlaka)

### „Cudem” uratowany

Jego dom zaczął odwiedzać nieznanemu mu misjonarz niemiecki oraz siostry zakonne. Żona, mimo że mówiła już po polsku, nagle zaczęła do niego mówić wyłącznie po niemiecku. To znów rodziło konflikty i podejrzenia, szczególnie, że znalazł karteczkę ze słowami: „Dzwoń pod numer... jak odezwie się pani, powiedz 93, jeżeli pan, to odłóż słuchawkę”. W jednej z kłótni żona wykrzychała do niego „dlaczego nas nie wymordowaliście, zemścimy się za to!”. Zaczął podejrzewać, że kobieta została w Polsce nie dla

niego, ale z rozkazu Wehrwolfu. Przestali ze sobą rozmawiać, komunikując się na kartkach. Na jednej z nich Stankiewicz zagroził, że ujawni swoje podejrzenia o jej współpracy z Wehrwolfem, jeżeli nie zacznie mówić z synem po polsku. Tego wieczoru żona przygotowała mu kolację, po której poczuł suchość w gardle:

Widziałem ciemność i zbyt wielką jasność. Zachowałem przytomność. Czułem, że tracę władzę w nogach, jak ślepy, macając drzwi, klamkę, na klęczkach wydostałem się na korytarz. Była tam żona, słyszałem swój jęk, żona krzyknęła: „Kein Schritt mehr” [„ani kroku dalej” – przyp. autora], pamiętam, że pogotowie jest 09, nakręciłem, zacząłem krzyczeć, jak mi się zdawało, ale oni mnie nie słyszeli, powtarzałem: „Jestem otruty”, żona wyrwała mi słuchawkę i powiedziała: „On jest pijany. Lekarz już jest na miejscu”. Trzymała słuchawkę za mikrofon, a ja za przeciwległy koniec. Żona nie zdobyła się na silny cios, czy dlatego, że zdemaskowałby ją, czy dlatego, że to przerastało jej możliwości. Zawładnąłem powtórnie słuchawkę, nakręciłem numer, jęczałem, starałem się podać adres, oni musieli słyszeć szamotaninę. Żona nacisnęła widełki. [...] W końcu przyjechali. Żonę aresztowano.

Po wnikliwym śledztwie przeprowadzonym przez UB-owców okazało się, że w niedalekiej aptece znaleziono receptę wystawioną przez Stankiewiczową (była lekarką) z przepisaniem silnym roztworem atropiny, silniejszej trucizny niż arszenik, niezostawiającej śladów po podaniu. Pracownica apteki sądząc, że wystawiająca zlecenie pomyliła się w dawkowaniu, nie zawiadomiwszy jej o tym, zmniejszyła proporcje substancji, tym samym ratując Stankiewiczowi życie. Kilka miesięcy później w trakcie prowadzonego śledztwa, trucicielka nagle zmarła w więzieniu – „wśród silnych objawów zatrucia tą samą trucizną, od której ja miałem umrzeć” – opisuje śmierć swojej byłej ukochanej Kąkolewskiemu. Reportażysta na końcu swojego tekstu przytacza konkluzję Stankiewicza: „żona została we Wrocławiu na rozkaz, małżeństwo miało być kamuflażem, jednak nasza wielka dyskusja pobudziła jej uczucia i nie pozwoliła jej być



wykonawcą rozkazów. Teściowie wyjechali do RFN. Nasz syn zapomniał niemieckich słów, w szkole uczył się angielskiego. Był na jej grobie”.

Bohater mojego śledztwa po tych stresujących przeżyciach wrócił do Kępna, gdzie poznał swoją drugą żonę, która razem z nim wyjechała do Wrocławia. Syn z pierwszego małżeństwa został oficerem wojska polskiego.

Trzy lata temu w telefonicznej rozmowie Jerzy Podlak wspominał: „Ja niestety nie spotkałem się osobiście z żoną Stankiewicza i dlatego nie mogę jednoznacznie nic powiedzieć. Pragnę dodać, że Stankiewicz był członkiem komitetu budowy pomnika poświęconego Grupie Antyhitlerowskiego Oporu „Olimp”, który znajduje się we Wrocławiu przy ul. Zelwerowicza w miejscu, gdzie stała kamienica, w której działał „Olimp” oraz gdzie wrocławskie gestapo w dniu 4 czerwca 1942 roku urządziło „kocioł”, w który wpadła między innymi moja siostra Felicja”.

I tu kończy się moja rola, poznałem najciekawsze fragmenty życiorysu „mieszczanina”, które Wam opisałem, a czy były to te najistotniejsze w jego życiu i prawdziwe? Tego nie mogę ocenić.

#### **Bibliografia:**

KĄKOLEWSKI K., *Więzy wojny*, Poznań 2010.

KONIECZNY A., *Polska grupa konspiracyjna „Olimp” w wojennym Wrocławiu*, Wrocław 1989.

MACIEJEWSKA B., *Niebo nad Wrocławiem*, cz. II *Tajemnica krypty Bonifratrów*, „Gazeta Wyborcza” z 17.12.2002 r.

(<http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35762,1222007.html#ixzz3nJQdrYlz>).

#### **Netografia:**

[b.a.], *W Oleśnicy w 1933 r. SS-mani mordowali swoich przeciwników*, [http://olesnica.nienaltowski.net/SS\\_morduje\\_w\\_Olesnicy.htm](http://olesnica.nienaltowski.net/SS_morduje_w_Olesnicy.htm).

Grażyna Gatner

**„Bóg wybacza, komuna nigdy”<sup>1</sup> –  
Helena Motykówna ps. „Nina”, „Dziuńka”  
(1924-1946)**



Helenska Motykówna ps. „Nina”, „Dziuńka”

„Wspominając walkę o niepodległość, zawsze pokazujemy i mówimy o oddziałach zbrojnych tworzonych przez mężczyzn. Mało jest

---

<sup>1</sup> Słowa Antoniego Żubryda, ps. „Zuch”, „Orłowski” (ur. 4.09.1918 r. w Sanoku, zm. w październiku 1946 r. w Malinówce). Podoficer piechoty Wojska Polskiego, oficer (kapitan bądź major) Narodowych Sił Zbrojnych, dowódca oddziału partyzanckiego NSZ – „Zuch”. Mąż Janiny i ojciec Janusza. Zastrzelony wraz z żoną z polecenia władz UBP, pośmiertnie zrehabilitowany w 1994 r. (zob. Sz. NOWAK, *Dziewczyny Wyklęte*, Łódź 2015, s. 158).

natomiast opracowań naukowych dotyczących udziału kobiet w walkach niepodległościowych. Jeśli jednak prześledzimy te opracowania, to widzimy, że nie ma takiego przedsięwzięcia, w którym kobiety nie brałyby udziału” – powiedział podczas uroczystego otwarcia wystawy *Polka 1939–1945, czyli kilka słów o wojennej służbie Polek* dyrektor Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi – Henryk Siemiński. I jest w tych słowach sporo racji. Polska historia kryje wiele kobiet, które „[...] zapatrzone w najjaśniejszy cel przyświecający im działaniom – walkę o Wolność i Niepodległość – zdały próbę najszczerzego patriotyzmu, dotarły do ostatecznego kresu drogi, do więziennej kraty lub kuli wystrzelonej przez agentów bezpieki albo pluton egzekucyjny. W [...] okrutnych czasach ramię w ramię z mężczyznami żyły, walczyły, kochały i ... umierały zbyt młodo”<sup>2</sup>.

Dotakich bohaterskich kobiet należała niewątpliwie Helena Motykówna, która przyszła na świat 17 lutego 1924 roku w Daszawie – wsi położonej w powiecie stryjskim w województwie stanisławowskim (obecnie Ukraina)<sup>3</sup>. Według astrologów, osoby urodzone w tym dniu cechują: „umiarkowanie i okrągłość charakteru – tak, że na pierwszy rzut oka nie da się w nim zauważyć nic specjalnego. A jednak jest to człowiek całkowicie uświadomiony i harmonijny, potrafiący zarówno strzec swych interesów jak bronić zasad i przekonań”<sup>4</sup>. Właśnie zasad i przekonań przyszło bronić 22-letniej dziewczynie. „Každy kto znał przed wojną Dziunię Motykównę, przyznawał, że Tomaszowi i Wiktorii Motykom pierwszy powinien urodzić się syn” – pisze Szymon Nowak. Chodziło o to, iż prawdopodobnie od najmłodszych lat dziewczyna fascynowała się wojskiem i uzbrojeniem, nosiła męskie ubrania i marzyła o karierze żołnierza. Wychowywała się z dwoma braćmi Janem i Jerzym oraz siostrą Stanisławą.

<sup>2</sup> TAMŻE, s. 7.

<sup>3</sup> Daszawa (ukr. *Дашава*) – osiedle typu miejskiego w rejonie stryjskim obwodu lwowskiego Ukrainy. Do 17 września 1939 r. siedziba gminy wiejskiej Daszawa, powiat stryjski, województwo stanisławowskie w Polsce. W okolicach Daszawy jest ośrodek wydobycia gazu ziemnego, którego złoża znajdują się na przedgórzu Karpat. Gazociągi prowadzą m.in. do Lwowa, Kijowa, Moskwy, a także do Polski.

<sup>4</sup> Opis pochodzi z reprintu książki Jana Starży-Dzierżbickiego, *Pod jaką gwiazdą urodziłeś się – horoskopy na każdy dzień roku*, Warszawa 1938.

Obecność braci zapewne sprzyjała chłopięcym zainteresowaniom, dlatego mogła „bawić się żołnierzkami, grać w futbolówkę, łączyć po drzewach”<sup>5</sup>. Antoni Gomułkiewicz, zwracając z kolei uwagę na inny fakt z jej dzieciństwa, pisze: „[...] dzięki odpowiedniemu ukierunkowaniu rodziców – Tomasza i Wiktorii – była wyjątkową patriotką. W szkole wyróżniała się szczególnie miłością do Ojczyzny, o czym często wspominał ojciec Tomasz”<sup>6</sup>. Czas spędzony w Daszawie, na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej, należał do najszcześniejszych dla rodziny. Żyli dostatnio, Krystyna Witych, sąsiadka państwa Motyków (Wiktorii i Tomasza) w Dobiercicach i obecnie ponownie sąsiadka Motyków w Kraskowie (Violetty i Dariusza, syna Jerzego – brata Helenki) tak mówi: „Helena [...] opowiadała, jak tam było u nich na Wschodzie. Na ich polu była ropa, szyby naftowe, mieli w domu służącą”.

„Dziadek miał takie większe gospodarstwo – wspomina Darek Motyka, syn Jerzego, brata Helenki – oni tam nie pracowali, mieli ludzi do pomocy. Tato mówił, że dziadek tylko bryczką jeździł. Teraz na tych ziemiach – pamiętam – jak stryjek [Jan Motyka] z ojcem się spotkał, to pokazał mu artykuł, że ponoć odkryli tam nowe złoża ropy naftowej. – Popatrz się Jurek – mówił wtedy, jacy byśmy byli bogaci teraz”.

<sup>5</sup> Sz. NOWAK, *Dziewczyny...*, s. 468.

<sup>6</sup> A. GOMUŁKIEWICZ, *Przeraźliwe wołania – mamoo... I przyciszony głos – dobij mnie*, „Nasz Biuletyn” 2012, nr 4 (7), s. 13.



Ślub Wiktorii i Tomasza, rodziców Helenki  
(z albumu rodzinnego Violetty i Dariusza Motyków)

Gdy wybuchła II wojna światowa, Helena miała 15 lat, ukończyła już wtedy 7 klas i według Szymona Nowaka miejscowe gimnazjum. Życie partyzanckie Heleny w Daszawie przybliżył jej kolega Karol Smoczkiwicz ps. „Smok”<sup>7</sup> w swoim liście skierowanym do rodziny. „Z owego listu – pisze

<sup>7</sup> Karol Smoczkiwicz ps. „Smok”, ur. 18.04.1925 r. we Włodzimierce, woj. stanisławowskie (obecnie Ukraina), zm. 28.10.1998 r., działacz podziemia antykomunistycznego i NSZZ „Solidarność”, autor listu do rodziny zatytułowanego *W służbie Bogu i Ojczyźnie*.

Kinga Motyka<sup>8</sup> wnuczka Jerzego (brata Heleny) – dowiadujemy się, że była ona ochotniczką w oddziałach 53 pp. AK [Inspektorat] Stryj<sup>9</sup>, której celem była konspiracyjna walka z okupantem”. Jej pseudonim brzmiał „Nina”. Z listu wynika także, że Helena Motyka złożyła przysięgę, na mocy której decydowała się służyć Bogu i Ojczyźnie. Karol Smoczkiwicz tak opisuje ten moment:

Jeśli masz odwagę z miłości do trzech matek (Matki Rodzicielki, Matki Odkupicielki i Matki Ojczyzny) poświęcić swoje życie, jesteś godnym być tych Matek córką lub synem – takim mniej więcej wstępem nasz opiekun i kapelan ks. „Orłowicz” na leśnej polanie w bazie AK – „Zapora” Korczunek Daszawski ochotników do konspiracyjnej walki z okupantem [przyjmował – przyp. autorka]. Helena Motyka ps. „Nina” ustawiła swoje dwie młodsze koleżanki Stanisławę i Helenę Waszewskie na końcu szeregu ochotników oczekujących na złożenie przysięgi.

Ze wspomnień „Smoka” wynika, że „Nina” była zaufaną łączniczką szefa Kedywu porucznika Bronisława Kęsa ps. „Broniek”. Odznaczała się odwagą, wiele ryzykowała. Jako łączniczka – pisze „Smok” –

[...] musiała rozkazy [...] notować w pamięci, bowiem w konspiracji tylko fenomenalna pamięć była u łączniczek ceniona, bowiem teksty, [...] skróty często matematyczne musiały być przekazane bez pomyłek i to u „Niny” było najcenniejsze. Przewoziła też pieniądze na żołąd i inne cele, a od pierwszych zrzutów musiała być przewodnikiem dla karawany przenoszącej broń dla oddziałów. „Nina” była ledwie o rok starsza ode mnie, ale jej kobieca dojrzałość nakazywała mi utrzymywać dystans i szacunek należny starszym koleżankom. Podziwiałem jej odwagę i pomysłowość, bowiem pokonywanie odległości

<sup>8</sup> Kinga Motyka jako uczennica klasy I C LO w Kluczborku napisała pracę o swojej cioci Helenie ps. „Nina” i „Dziunia”, którą zatytułowała *O tym, czego nie zdołali ukryć*, praca przedrukowana została w całości w „Tygodniku Kępińskim” w 2018 r.

<sup>9</sup> 53. Pułk Piechoty Strzelców Kresowych – oddział piechoty Armii Polskiej we Francji i Wojska Polskiego II RP. Pułk stacjonował do września 1939 r. w garnizonie Stryj. Wchodził w skład 11 Karpackiej Dywizji Piechoty.



z Daszawy do Stryja i nie tylko było niełatwym zadaniem, chociaż odległości pozornie nieduże, bo rzędu 20–30 kilometrów, ale każdy pojedynczy kilometr krył w sobie ryzyko utraty życia. Takie były realia w Małopolsce wschodniej czasu drugiej wojny światowej.



Wiktoria i Tomasz Motykowie oraz ich dzieci: Helena (po lewej z tyłu), Stanisława i Jan (z albumu rodziny Motyków)

W wyniku uzgodnień wielkiej trójki (Józef Stalin – przywódca ZSRR, Winston Churchill – premier Wielkiej Brytanii, Franklin Delano Roosevelt – prezydent Stanów Zjednoczonych) na konferencji w Teheranie uznano zbrojną aneksję terytorium Polski dokonaną przez ZSRR 17 września 1939 roku. W wyniku tych ustaleń także wieś Daszawa – jak pisze Szymon Nowak

– „znalazła się po niewłaściwej stronie linii granicznej i jeszcze przed zakończeniem wojny cała rodzina Motyków musiała wyjechać na zachód. Aby dalej móc być Polakiem, należało porzucić swoje rodzinne strony, swój dom, kości swoich przodków pochowanych na pobliskich cmentarzach – i ruszyć w nieznaną”.

Z artykułu Antoniego Gomułkiewicza wynika, że „w związku z potęgującymi się zbrodniami banderowszczyzny na Podolu w 1944 roku rodzice Helenki wyjechali z dziećmi za San, do spokojniejszego rejonu koło Dukli. Wiosną 1945 roku dołączyli do wypędzonych Polaków z Podola, osiedlając się w Dobiercicach koło Kluczborka – zajęli pierwszy dom od strony Łowkowic, gdzie był już czynny kościół katolicki”.

Według autora listu zatytułowanego *W służbie Bogu i Ojczyźnie* w grudniu 1943 roku „Nina” wraz z Karolem Smoczkiewiczem została wyznaczona do działań na rzecz przyszłej organizacji „NIE”<sup>10</sup>. Fakt ten spowodował, że zostali

wyjatkowo wcześniej wyznaczeni do repatriacji z rodzinami na zachodnie tereny Polski. Ułomnością tych decyzji był brak konspiracyjnej precyzji synchronizującej ze sobą osoby przybyłe na nowe tereny. Powodem tego były wyłomy w ośrodkach dyspozycyjnych dokonane przez NKWD we wschodnich okręgach Polski. Spora ilość osób korzystających ze skrzynek kontaktowych na lewym brzegu Sanu jak Łańcut, Tarnów, Rzeszów trafiała do oddziałów kpt. „Draży” – NN<sup>11</sup> – rozlokowanych na terenie woj. rzeszowskiego.

10 NIE – kadrowa organizacja wojskowa, której zadaniem było kontynuowanie walki o niepodległość Polski po wkroczeniu Armii Czerwonej. Nazwa może być tłumaczona na dwa sposoby – NIE jako skrót od słowa „Niepodległość” lub jako symbol sprzeciwu wobec ZSRR. Komendantem Głównym NIE został generał Leopold Okulicki, przyjmując pseudonim „Nowak”.

11 Dragan Mihajlo Sotirović, ps. „Draža”, „X”, „Michał” (ur. 5.05.1913 r. we Vranju, zm. 5 lub 6.06.1987 r. w Salonikach) – Serb, kapitan armii jugosłowiańskiej, zastępca dowódcy 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich Armii Krajowej, kawaler Orderu Virtuti Militari V klasy.

Ja dotarłem już w kwietniu zgodnie z przeznaczeniem do obwodu WSGO Warta<sup>12</sup> na terenie pow. Krotoszyn do wsi Strzyżew [...], podejmując wyznaczone mi zadanie. Helena Motyka ps. „Nina” z rodziną dotarła w maju na teren obwodu [WSGO – przyp. autorki] Kępno podległe Insp. Ostrów Wlkp. Byliśmy zatem na terenie jednego inspektoratu w tej samej organizacji, nie wiedząc o sobie, dlaczego? [...]. Nie wiadomo dlaczego „Nina” nie została przez „Dęba” Edwarda Mazura komendanta obwodu skierowana do mnie?



Od lewej Wiktoria, mama Helenki (Z albumu rodziny Motyków)

Mimo różnych zdań na temat powodów i dat wyjazdu rodziny z Daszawy jeden fakt pozostaje niezbity: zamieszkali w Dobiercicach koło Kluczborka.

<sup>12</sup> Wielkopolska Samodzielna Grupa Ochotnicza „Warta”.

Mieszkaliśmy cztery domy od Motyków – wspomina Krystyna Witych<sup>13</sup> – a od sołtysa też niedaleko. Przyjechaliśmy do Dobiercic w maju 1945 roku jako osadnicy. W 1945 roku przyjechali też Motykowie. W nowym ich domu oprócz Motyków mieszkały jeszcze trzy rodziny: Szozda na górze, później sprowadzili się Sokołowscy, jeszcze była jedna rodzina – Czarnoty. Oni przyjechali tu ze Wschodu. Wszyscy się tu poznali w 1945 roku. Helena już wcześniej w tamtych stronach brała udział w ruchu. Wiem, bo opowiadała moim braciom o akcjach. Jak się żegnała, to mówiła im, że jedzie na akcję do Wrocławia.

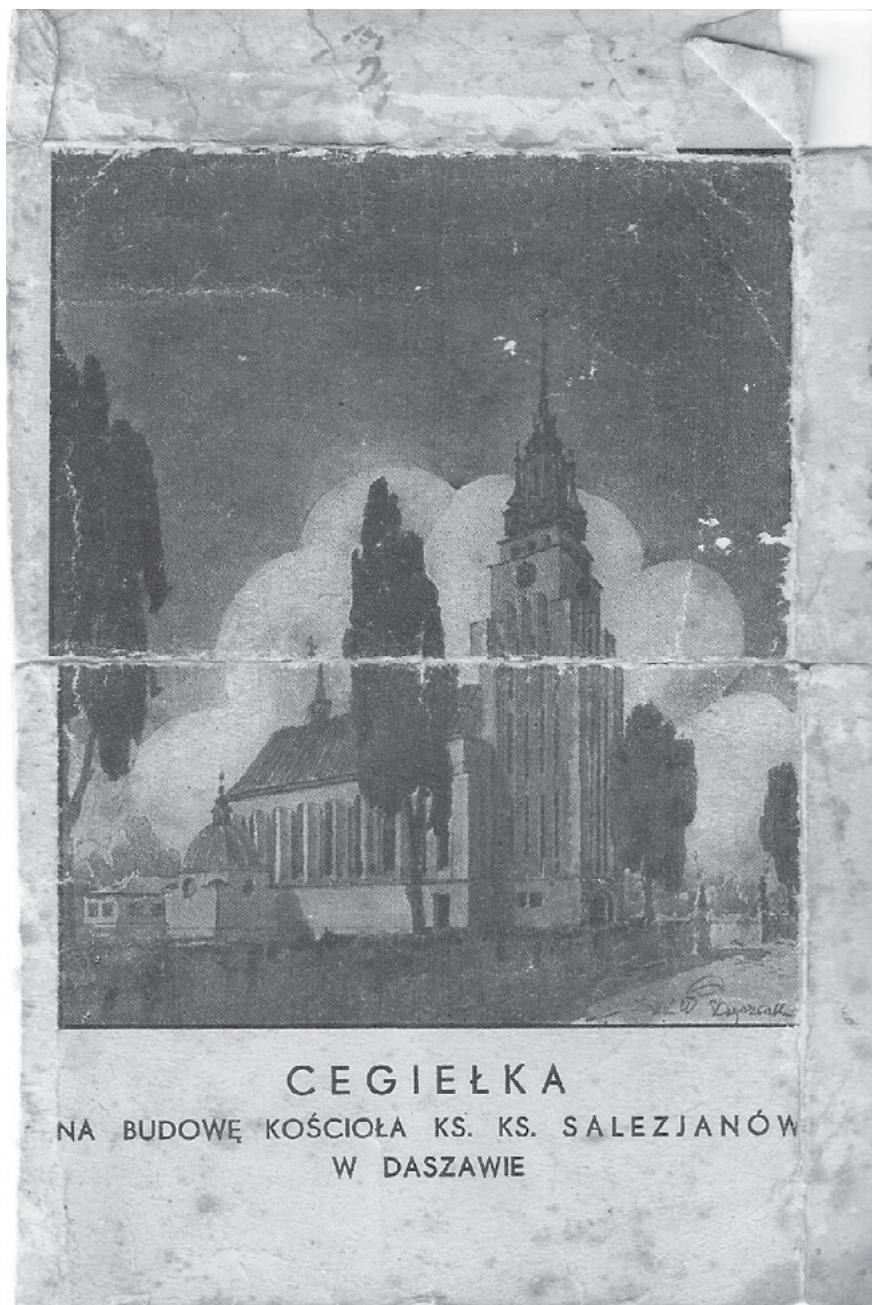
Z relacji pani Krystyny Witych wynikało, że państwo Wiktoria i Tomasz Motykowie otrzymali 8-hektarowe gospodarstwo. „Od początku byli w tym samym domu, który istnieje do dnia dzisiejszego” – podkreśla sąsiadka najpierw Tomasza i Wiktorii Motyków z Dobiercic, a później Violetty i Dariusza Motyków z Kraskowa. „Tam gospodarzyli, pomagał Janek. Przy domu mieli łąki, krowy, konie. Wszyscy byli pracowici. Helena i Stasia również. One lubiły krowy. To był ich rytuał. Jak Stasia wydoiła krowy, to zaraz piły ciepłe mleko. Obie siostry robiły pięknie na drutach. Helena nosiła długi sweter z kieszeniami (kasak). Tak ją zapamiętałam. Była szczupła, ładna i radosna”. Pani Krystyna, obserwując Helenę Motykę – miała 6–7 lat. Jak podkreśla, w rodzinie Jurczyków (jej nazwisko panięskie) była najmłodszą z rodzeństwa.

Miałam dwóch braci w domu. Helena natomiast miała młodszą siostrę Stanisławę. Chłopcy spotykali się z dziewczynami. Jako dziecko podsłuchiwałam ich rozmowy. Starszy z braci „bujął się” w Stanisławie, a młodszy brat troszeczkę w Helenie, która była wysoką brunetką, miała długie ciemne włosy. Stanisława była niską, ciemną blondynką. Rodzeństwo

<sup>13</sup> Rozmowę, 9 marca 2018 r., w Kraskowie, w domu państwa Violetty i Dariusza Motyków (syna Jerzego – brata Helenki, rodziców Kingi Motyki) prowadziły – wraz z autorką artykułu – Iwona Chowańska (IPN Wrocław) i Anna Synowiec (dyrektor Gimnazjum im. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Opatowie), obecni: Stefania Motyka z domu Bulak, żona Jerzego, brata Helenki, Violetta i Darek Motykowie, ich dzieci: Kinga i Dawid oraz Andrzej Motyka, brat Darka, synowie Jerzego i Stefanii, sąsiadka Krystyna Witych z domu Jurczyk.



Motyków było podzielone. Dwoje było niskiego wzrostu – Stanisława i Jerzy, a dwoje – Helena i Janek byli wysocy i szczupli. Helenka chodziła w dłuższej spódnicy. Ja pamiętam ten kasak, bo mi się bardzo podobał.



Podpis na widokówce (z rodzinnego albumu rodziny Motyków)

Ojciec pani Krystyny i ojciec Heleny byli dobrymi przyjaciółmi: „dzielili papierosa na pół i razem sobie wypalali. Był u nas codziennie w domu gościem. Oni byli nierozłączni”. W domu państwa Jurczyków już w 1945 roku było radio, dlatego przychodziło tam dużo sąsiadów, zwłaszcza mężczyzn, między innymi Tomasz Motyka. Słuchali Wolnej Europy, wiedzieli o Katyniu. Rodzice Heleny – wspomina pani Krystyna Witych – popierali jej działalność.

Helenę pamiętam właśnie z ostatniego dnia. Nie wiem, jaka to była pora roku, raczej jesień, bo była grubo ubrana, miała grubego sweter. Przyjechała do nas. Siedzieli moi bracia, Helena i Stasia. Słyszałam jak mówiła do nich, że jest to ich ostatni wieczór. Teraz ona jedzie na akcję do Wrocławia, a jak wróci, to będziemy dalej działać – mówiła. Mój najstarszy brat, Stanisław Jurczyk, pracował w czasie wojny 5 lat u bauera koło Wrocławia. Znał więc Wrocław i dlatego rozmawiali sobie z Helenką na temat tego miasta. Stanisław sympatyzował ze Stasią. Potem poszedł do Wrocławia do szkoły budowlanej. Był tam 3 lata, kiedy dostał nakaz pracy na Śląsku, już tam został. Stasia została sama. Na tę akcję Helena pojechała z Dobiercic do Wrocławia na pewno. Potem u nas był sołtys i powiedział, że wszystkie listy, które przyjdą muszą przechodzić przez niego, dlatego wiedzieliśmy, że została rozstrzelana. Motykwowie byli znaną rodziną. Matka Heleny bardzo dużo czytała, była bardzo aktywną kobietą.





Rodzina Motyków (z rodzinnego albumu Dariusza i Violetty Motyków)

Według Antoniego Gomułkiewicza 21-letnia Helenka po przyjeździe do Dobiercic „zaraz rozpoczęła działalność patriotyczno-narodową wśród zagubionej młodzieży. Jej brat Janek wywodzący się z Armii Krajowej, tak jak Helenka, starannie naśladował swoją starszą siostrę. Młodsze rodzeństwo – Stasia i Jurek, dochodzili do dorosłości”. Ostatni raz w okolicach Dobiercic widziano ją na „zabawie tanecznej w sąsiednich Paruszowicach. Na tej potańcówce autor tekstu [Antoni Gomułkiewicz – przyp. autorki] ówczesny członek antykomunistycznej organizacji Białe Orły Leopolda Jurewicza, ps. «Leśnik», działającej w rejonie Ostrowa Wlkp., Kluczborka i Byczyny, tańczył z Helenką. Był to jej ostatni taniec. W tej tanecznej atmosferze w Paruszowicach zaiskrzyła kontynuacja działalności konspiracyjnej Helenki, bowiem została zwerbowana tu przez kogoś do poakowskiego, antykomunistycznego leśnego oddziału Franciszka Olszówki ps. «Otto», działającego w Wielkopolskiej Samodzielnej Grupie Ochotniczej «Warta» obejmującej regiony południowej Opolszczyzny i północno-wschodniego Dolnego Śląska”<sup>14</sup>.

14 A. GOMUŁKIEWICZ, *Przeraźliwe wołania...*, s. 14.

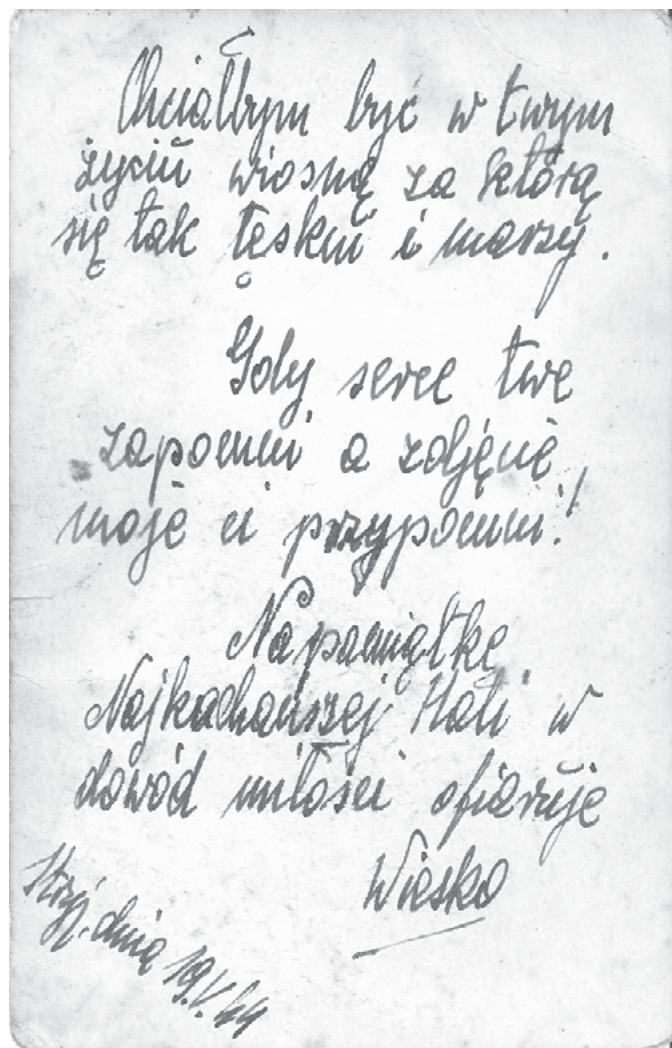
Również Wiktoria Motyka, mama Heleny, opowiadała swojej wnuczce, Marii<sup>15</sup>, że już po przyjeździe na Ziemię Odzyskane w 1945 roku członkowie AK skontaktowali się z Heleną, aby z powrotem podjęła swoją działalność.

Warto podkreślić, że sama Helena w śledztwie zeznała, że dopiero w lutym, dwa tygodnie przed akcją w Czastarach, rozpoczęła działalność partyzancką. Karol Smoczkiewicz „Smok” sugeruje jednak, że podana przez nią informacja jest wersją stworzoną na potrzeby śledztwa. „Jeżeli prawdą jest [że podano], iż „Nina” [dopiero] w lutym 1946 roku weszła w skład oddziałów «Otta», to moim zdaniem jest to wersja dla śledztwa, by było korzystniejszą wersją dla aresztowanej, a jej skąpe zeznania świadczą o wiedzy samozachowań w tej sytuacji, w jakiej się znalazła”.



Wiesiek – ukochany Helenki (z albumu rodziny Motyków)

15 Maria Majda, córka Jana Motyki, brata Heleny Motyki.



Dedykacja na zdjęciu powyżej

Bardziej zbeletryzowaną wersję wejścia Heleny w działalność partyzancką podaje Szymon Nowak, który tak pisze o jej zachowaniu po zabawie w Paruszowicach:

Kiedy dziewczyna stanęła przed drzwiami swej chaty, wiedziała już, co robić. Nikogo nie budząc, spakowała mały plecak. Założyła najbardziej stosowne do podróży i partyzanckiego życia ubrania, jakie znalazła w szafie.

[...] Potem napisała do rodziców króciutki list, że idzie walczyć o wolną Polskę u boku ukochanego i aby nie martwili się o nią. Zamknęła bezgłośnie drzwi i wyszła w noc, chłonąc całą sobą zalegającą dookoła ciemność i ciszę. Było już po północy 3 lutego 1946 roku. Helena jako pseudonim wybrała sobie imię „Dziunia”. Tak zwracali się do niej wszyscy w domu i tak zostało teraz<sup>16</sup>.

„Nie znane są mi przyczyny – rozważa tymczasem Karol Smoczkiewicz „Smok” –dlaczego «Nina», będąc w oddziale «Otta» Franciszka Olszówki, podległemu WSGO «Warta» Obwód Kępno, zmieniła pseudo z «Niny» na «Dziunię». Ten fakt był przyczyną, że nie spotkaliśmy się, bo w wykazach pseudonimów Inspektoratu Ostrów nie ma jej pseudona”.

Według Gomułkiewicza wkrótce otrzymała wiadomość od łącznika oddziału „Otta” o terminie akcji w Czastarach. „Z opowiadań taty wiem, że Helena szła na spotkanie z AK-owcami do Wójcina oddalonego o około 30 km od Dobiercic. Wiem, że mój ojciec [brat Heleny] odprowadził ją do początku wsi Wójcin, niosąc za Helenę broń, gdyż ona bardzo się bała – zeznaje Maria Majda<sup>17</sup>. „Wiem, że ojciec szedł przez wioski, a Helena [...] szła skrajem lasu. W Wójcinie [...] odebrała broń od mojego ojca i pożegnali się. Potem już nigdy nie wróciła do domu”. „Przy pożegnaniu – relacjonuje dalej Gomułkiewicz – powiedziała bratu, że trochę się boi – jakby przeczuwała coś złego, ale zdecydowanie poszła w nieznaną. Widziałem błysk w oczach Helenki, jej zapał i niezachwianą chęć do zapowiedzianej walki – powiedział autorowi tekstu brat Janek”<sup>18</sup>.

16 Sz. NOWAK, *Dziewczyny...*

17 Zeznania złożone we wrocławskiej prokuraturze IPN.

18 Chodzi o artykuł *Przeraźliwe wołania – mam... I przyciszony głos – dobij mnie*.





Pierwsza Komunia Jerzego, brata Helenki, na zdjęciu wraz z rodzicami  
Wiktorią i Tomaszem (z albumu państwa V. D. Motyków)

Po śmierci Franciszka Olszówki „Otta” (8 lutego 1946 roku w Pisarzowicach), jego grupa partyzancka ostatecznie rozpadła się na dwa, a później na trzy samodzielne oddziały. Jeden, na czele ze Stanisławem Pankiem „Rudym”, operował przeważnie w powiecie wieluńskim, drugi, dowodzony przez Władysława Jaskułę „Groma”, działał w powiatach kępińskim i oleśnickim, a trzeci – Józefa Zawadki „Waldemara” – w rejonie Kępna i Ostrzeszowa<sup>19</sup>. 17 lutego 1946 roku w Bolesławcu w powiecie wieluńskim zdecydowano o przeprowadzeniu „akcji pociągowej”, która miała być odwetem za śmierć

<sup>19</sup> J. BEDNAREK, *Oddział Franciszka Olszówki „Otta”: z dziejów powojennej konspiracji antykomunistycznej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 3/1 (5), 197–219, s. 214.

„Otta”<sup>20</sup>. Partyzanci „Rudego” wyruszyli z Bolesławca na stację kolejową w Czastarach. Wśród nich były – co podkreśla dr Jerzy Bednarek z Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi – dwie młode kobiety – właśnie Helena Motyka „Dziunia” i Irena Tomaszewicz „Danka”. Oczekujących na pociąg nie wypuszczono z poczekalni, do której drzwi miały być początkowo obstawione przez „Dziunię” i „Dankę” – twierdzi Bednarek. Nie ma dowodów na inny udział Heleny w wydarzeniach w Czastarach. Co prawda miała broń, lecz, jak podają wszelkie źródła, nikogo nie zabiła. Wynik akcji okazał się jednak tragiczny: zginęło dziesięciu sowieckich żołnierzy, w tym jeden w mundurze WP. Wydarzenia na stacji kolejowej „nie były końcem dramatycznych wydarzeń tej nocy”. Na skutek zdrady furmana, partyzanci – nocujący w Wiewiórcie, w położonym na uboczu gospodarstwie Mikołaja Żurka – zostali otoczeni przez oddział Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego dowodzony przez por. Jana Biskupa. Był to ten sam oddział, który brał udział w akcji przeciwko Franciszkowi Olszówce w Pisarzowicach. Żołnierze „Rudego” próbowali się bronić, jednak wobec dziesięciokrotnej przewagi atakujących zmuszeni zostali do poddania się. W walce zginął Wiktor Wójcik „Wilczek”, co miało wpływ na ich decyzję. Według zeznań Edwarda Szemberskiego „Śmigusa”, „Dziunia” wraz z innymi uciekła na strych, gdzie została ranna w nogę. Ponadto „Śmigus” zeznał, że „Danka” zaproponowała, „aby się strzelać z pistoletów [popęłnić samobójstwo], lecz „Dziunia” odmówiła<sup>21</sup>. W czasie strzelaniny – stwierdza Gomułkiewicz – ucierpiała Helenka, odnosząc ranę postrzałową w okolicy lewego uda”.

Nad ranem, 18 lutego 1946 roku, w gospodarstwie Żurków w Wiewiórcie aresztowani zostali: Edward Szemberski „Śmigus”, Roman Roszowski „Wiarus”, Helena Motykówna „Dziunia” i Irena Tomaszewicz „Danka”. Aresztowani przewiezieni zostali najpierw do siedziby milicji w Bolesławcu, gdzie przeżyli

<sup>20</sup> TENŻE, *Stacja Czastary*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej. Polacy wypędzeni” 2004, nr 5 (40), s. 54.

<sup>21</sup> T. BALBUS, *Z dziejów Polski Podziemnej*, [w:] *Podziemie niepodległościowe w powiecie kępińskim 1945–1956. Wybór artykułów publikowanych w „Tygodniku Kępińskim” w latach 1990–2015*, Kępno 2016, s. 98.

pierwsze polowe, brutalne śledztwo z udziałem oficerów NKWD (bicie, kopanie i pozorowane egzekucje)<sup>22</sup>. Nakaz przyjęcia do więzienia we Wrocławiu na ulicę Kleczkowską wystawiony został z datą 23 lutego 1946 roku, natomiast postanowienie o aresztowaniu pochodzi z 20 lutego 1946 roku (uzasadnienie: współpraca w bandzie i członkini bandy „Otta”). Następnie „Dziunia” przekazana została do szpitala więziennego, skąd 24 maja „została [ponownie] przekazana do W.U.B.P. we Wrocławiu [...]”<sup>23</sup>. W zbiorach IPN we Wrocławiu znajduje się dokument o treści: „Niniejszym kwituję odbiór z więzienia karno-śledczego we Wrocławiu Motykówny Heleny, do dyspozycji Wydziału Śledczego przy W.U.B.P. we Wrocławiu”<sup>24</sup>, pod którym widnieje podpis Teodora Kukuły. W postanowieniu o zastosowaniu środka zapobiegawczego tymczasowego aresztowania wydanym 19 lutego 1946 roku czytamy: „[...] czynny członek bandy. Banda ta uprawiała działalność antypaństwową i występowała przeciwko Rządowi Demokratycznemu, podejrzana posiadała pistolet kal. 7 mm, dwie sztuki i automat MP40, bronią tą dokonywała morderstw”<sup>25</sup>.

Śledztwo trwało niespełna miesiąc. 15 marca 1946 roku zostało zamknięte, a akta sprawy przekazano Wojskowej Prokuraturze Rejonowej we Wrocławiu, gdzie akt oskarżenia sporządził prokurator por. Eugeniusz Landsberg. W gmachu głównym WUBP we Wrocławiu przesłuchania aresztowanych w Wiewiórcie prowadzili: Józef Burchardt, Jerzy Chmielecki, Władysław Dusza, Tadeusz Krocak, Feliks Rosenbaum, Józef Turek, Julian Żybura. Sankcje wystawiał prokurator wojskowy por. Eugeniusz Landsberg, „W dochodzeniu uczestniczyli też sowieccy doradcy. Metody śledcze – czytamy w artykule dr. Tomasza Balbusa z IPN Oddział we Wrocławiu – były klasyczne: konwejer, bicie, kopanie, głodzenie, karcery, koń Andersa. Sprawa żołnierzy AK z Wiewiórki została połączona w sprawę grupową wspólnie z innymi

22 TAMŻE, s. 100.

23 Prośba naczelnika Wydziału Śledczego WUBP ppor. Jerzego Chmielewskiego do naczelnika więzienia nr 3 we Wrocławiu AIPN WR 1/8 W 8, s. 17.

24 Pokwitowanie, AIPN WR 1/8 W 8, s. 18.

25 Postanowienie: O zastosowaniu środka zapobiegawczego tymczasowego aresztowania, AIPN WR 1/8 W 8, s. 6.

aresztowanymi [...]. W grupie tej byli: Sylwester Mikulski, Marian Mikulski, Józef Woźniak, Helena Motykówna, Edward Szemberski, Irena Tomaszewicz, Roman Roszowski, Idzi Piszczalka, Irena Taras, Stanisław Kuźnik, Władysław Młynarczyk, Jan Jeziorny”.

Rozprawa przed WSR we Wrocławiu trwała od 28 do 31 maja 1946 roku. Odbywała się w siedzibie Sądu Okręgowego. Oskarżali kpt. Filip Bodner i por. Bronisław Świątnicki. Na obrońcę z urzędu, między innymi Heleny Motyki, wyznaczono adwokata Filipa Czerskiego. Oskarżeni, poza Ireną Tomaszewicz, nie przyznawali się do bezpośredniego udziału w rozstrzelaniu żołnierzy sowieckich<sup>26</sup>. Helena przyznała się jedynie do tego, że miała przy sobie broń. „Mój ojciec był na tej rozprawie, widział się z Heleną, gdy była prowadzona na salę rozpraw. Wtedy też Helena powiedziała ojcu, że jedna z Iren sypie – mówi Maria Majda, córka Jana Motyki, brata Helenki. Ojciec mi opowiadał, że jak był wtedy w sądzie, to pytał funkcjonariusza służby więziennej, który przyprowadził Helenę do sądu, o to jak jest traktowana w więzieniu na Kleczkowskiej. Strażnik powiedział mojemu ojcu, że nie męczą jej tak bardzo, bo musi jakoś dotrzeć do rozprawy. Z opowiadań Ireny Tomaszewicz wiem, że [...] rozstrzelano Helenę oraz trzy inne osoby biorące udział w obławie na pociąg m.in. Idziego Piszczalkę, w szopie, w której więźniowie obierali ziemniaki”<sup>27</sup>.

31 maja 1946 roku Sąd Rejonowy w składzie: przewodniczący mjr Bronisław Ochnio, sędzia por. Kazimierz Kluza i ławnik ppor. Stefan Bakuński, skazał Edwarda Szemberskiego, Helenę Motykę, Romana Roszowskiego i Idziego Piszczalkę na: „karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa”<sup>28</sup>. Stało się tak, mimo iż sąd ustalił, że udział „Dziuni” w akcji „ograniczał się [jedynie] do stania na stacji przy drzwiach wejściowych z poczekalni na peron

26 J. BEDNAREK, *Stacja Czastary...*, s. 59.

27 Zeznania złożone we wrocławskiej prokuraturze IPN.

28 J. BEDNAREK, *Stacja Czastary...*, s. 59.

z bronią, [to fakt, że podczas napadu] dokonano bestialskiego mordu 10 żołnierzy armii sojuszniczej, przez co mogło nastąpić pogorszenie stosunków z zaprzyjaźnionym państwem ZSRR [miał usprawiedliwić wymierzenie najsurowszej kary]”<sup>29</sup>. Fragment uzasadnienia wyroku brzmiał: „Przy wymiarze kary sąd wziął pod uwagę bierność, z jaką poddała się rozkazom dowódców bandy i solidaryzowanie się jej z działalnością bandy w ostatnim napadzie na pociąg oraz fakt, że podczas napadu dokonano mordu 10 żołnierzy armii sojuszniczej, przez co mogło nastąpić pogorszenie stosunków z zaprzyjaźnionym państwem ZSRR”<sup>30</sup>.

Skazani wystosowali do prezydenta Krajowej Rady Narodowej – Bolesława Bieruta – wniosek o ulaskawienie, w którym Helena Motykówna pisała między innymi, że „do oddziału została zwerbowana siłą i należała do niego tylko przez dwa tygodnie, nikogo nie zabiła, że nie miała żadnego wyrobienia politycznego, bo w kraju do tej pory ścierają się różne poglądy mające swoich zwolenników”<sup>31</sup>. Wstrząsające są też końcowe słowa prośby do Bieruta: „Życ pragnę bardzo – jestem młoda i przeszłam tragiczne doświadczenie, pod wpływem którego zmieniałam się gruntownie”. Ale nawet takie deklaracje, które wygłaszane były zapewne wbrew własnym przekonaniom, nie pomogły. Najwyższy Sąd Wojskowy pod przewodnictwem płk. Kazimierza Drohomireckiego 28 czerwca 1946 roku pozostawił bez uwzględnienia skargi rewizyjnej obrony. Zgodnie z opinią prezesa NSW – płk. Aleksandra Michniewicza, który wskazał „na szczególne napięcie złej woli ze strony skazanych” – prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Nie skorzystano również z wniosku Wydziału Prawnego Krajowej Rady Narodowej dotyczącego Heleny Motykówny, a wnioskującego o zmianę kary śmierci na 15 lat więzienia<sup>32</sup>.

29 TAMŻE.

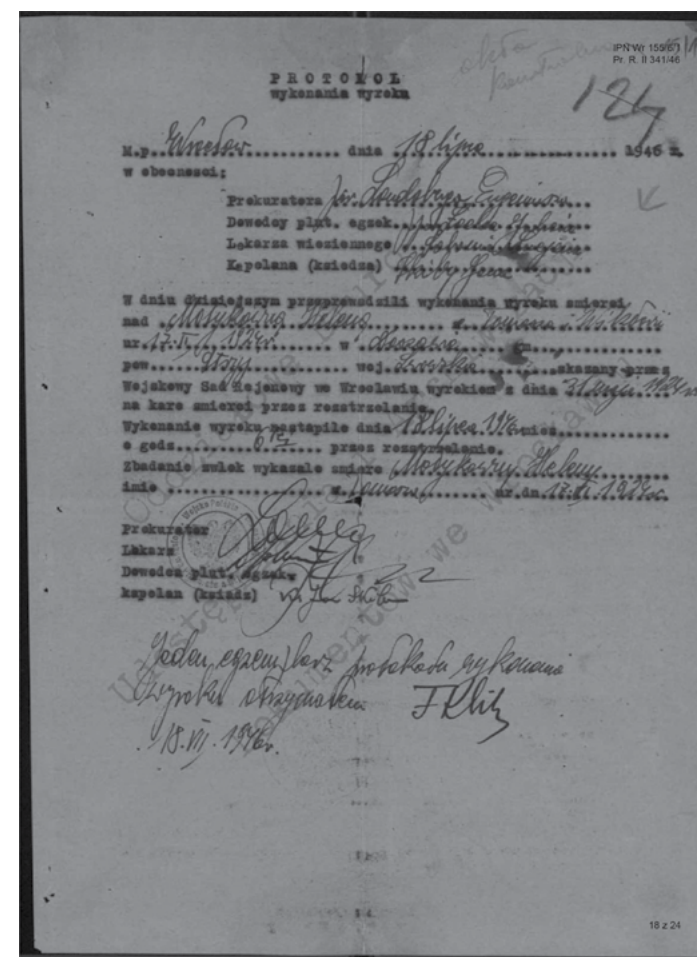
30 Helena Motykówna „Dziunią” zamordowana w zaawansowanej ciąży. Nowa patronka wrocławskiej ulicy, dolnyślask.com [dostęp online 17.11.2018].

31 J. BEDNAREK, *Stacja Czastary...*, s. 60.

32 TAMŻE, s. 61.

„Już czas – powiedział cicho stary strażnik. A łaska Bieruta? – zapytała zaskoczona. Wygląda na to, że nie będzie żadnej łaski. Idziemy do naczelnika – odpowiedział ubek towarzyszący strażnikowi i poprowadził więźniarkę na egzekucję” – tak rekonstruuje wydarzenia Szymon Nowak w *Dziewczynach Wyklętych*.

Wyrok wykonano 18 lipca 1946 roku o godz. 6.00 na dziedzińcu więzienia przy ulicy Kleczkowskiej we Wrocławiu. „Plutonem egzekucyjnym wydzielonym z wrocławskiego 11. pułku KBW dowodził ppor. Julian Łach”<sup>33</sup>.



Protokół wykonania wyroku

33 T. BALBUS, *Z dziejów Polski Podziemnej...*, s. 105.

Wstrząsające świadectwo egzekucji pozostawił ks. Jan Skiba, ówczesny wikariusz parafii św. Bonifacego we Wrocławiu, pełniący obowiązki kapelana więzienia przy ul. Kleczkowskiej. Ksiądz Jan wspominał:

Któregoś dnia było ich pięcioro. Wśród nich 18-letnia dziewczyna<sup>34</sup>, która miała w kieszonce książeczkę do nabożeństwa, modliła się żarliwie. Zwykle rozstrzeliwano na dziedzińcu więziennym, wtedy jednak skierowali nas do jakiejś szopy. Ustawili ich przy filarach, opaska na oczy, ręce do tyłu. Prokurator odczytał akt oskarżenia i wyrok, a oni śpiewali *Pod Twoją obronę*. Podałem krzyżyk do pocałowania, a oni jak na komendę krzyknęli „Jeszcze Polska nie zginęła”. W tej samej chwili oficer dał komendę do strzału. A potem jeden jedyny okrzyk – mamom!!!. Ten okrzyk przesładował mnie po nocach. Modliłem się za nich, odprawiałem msze w ich intencji, cierpiałem z nimi.

Naocznym świadkiem tej egzekucji był więzień Idzi Gatner<sup>35</sup>, który mówił w swych wspomnieniach:

Jak byłem na Kleczkach we Wrocławiu przez parę miesięcy, to koło dwieście ludzi rozstrzelali, takich młodych chłopaków [...]. Skąd wiedzieliśmy o tych egzekucjach: na tym samym oddziale była gilotyna: jak my szli na spacer, to koło niej można było iść. [...] strzelali ich w magazynach. Pod mur postawili tę kobietę w ciąży i tego Idziego, i innych [...]. Na tę egzekucję KBW przyszło podpite. I nie że sędzia odczytał wyrok. Wyprowadzili, oczy zawiązane i karabinami jak tylko mogli siekli<sup>36</sup>.

34 Skazani to członkowie tzw. grupy Franciszka Olszówki „Otta”: „Dziuńka” – Helena Motykówna, w rzeczywistości starsza o trzy lata, niż zapamiętał to ks. Skiba, „Śmigus” – Edward Szemborski, „Wiarus” – Roman Roszowski i „Pantera” – Idzi Piszczalka – z wywiadu prof. Krzysztofa Szwagrzyka, <http://wroclaw.naszemiasto.pl/archiwum/bardzo-plytki-grob,1556248,art,t,id,tm.html> [dostęp online z listopada 2007].

35 Idzi Gatner we wrocławskim więzieniu przy ulicy Kleczkowskiej więziony był od czerwca do 28 sierpnia 1946 r. Aresztowany wg postanowienia o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej oficjalnie 15 lutego 1946 r., zabrany z Komorzna 10 lutego, wg dokumentów zgromadzonych w IPN o. wrocławski w oddziale „Otta” pełnił funkcje rusznikarza i łącznika.

36 Archiwum Opozycji Ośrodka KARTA w Poznaniu, relacja Idziego Gaternera (26.08.1921 – 13.05.2003) spisana i opracowana przez Aleksandrę Kubisiak, nagrana w Kępnie w 1993 r. przez Krzysztofa Gozdowskiego.

Więźniowie, którzy obserwowali przez okna egzekucję na znak protestu uderzali głośno miskami o kraty. Helena nie została zastrzelona od razu. Ranna głośno krzyczała: „mamo, mamom, dobij”. Jej życie strzałem z pistoletu zakończył dowódca plutonu egzekucyjnego.

Helena Motykówna była pierwszą kobietą w Polsce okupowanej przez Sowietów, na której wykonano karę śmierci. „Po wojnie – podkreśla Krystyna Witych – rodzice Heleny ze strony sąsiadów nie zetknęli się z żadnymi niemiłymi słowami na temat tego, że ona była w partyzantce. Ze Wschodu ludzie byli wystraszeni, przyszli tu i niektórzy się nie rozpakowywali, mówili, że za rok, dwa, trzy i tak z powrotem wrócą do siebie. Ślązacy byli wystraszeni, bo to nie te czasy już były. Niby ta wolność była, ale...”. Z relacji rodziny wynika, że rodzice nigdy nie pogodzili się ze śmiercią córki, zwłaszcza matka Wiktoria.

Wieczorami, siedząc wspólnie przy stole, rozmawiali o niej – pisała Kinga Motyka w swojej pracy zatytułowanej *O tym, czego nie zdołali ukryć...*. Od dawna nie było żadnych wieści. Brak wiadomości mógł oznaczać tylko jedno. Jednak miłość do córki dawała nadzieję, która nie opuściła ich do ostatnich chwil życia. Gdy widzieli ją tego dnia w 1946 roku, nie wiedzieli, że był to ostatni raz, kiedy patrzą na twarz swojego dziecka. Chociaż spodziewali się najgorszego, czekali, aż znów ujrzą uśmiech, którym potrafiła rozświetlić szare realia rzeczywistości. Rodzicielska miłość nie pozwalała im przestać wierzyć. Ale ona już nie wróciła. Nigdy.

Tomasz Motyka nie dał się rozpaczy, zwłaszcza, że zaraz musiał bronić się przed wstąpieniem do spółdzielni produkcyjnej. „Dużo ludzi wstąpiło. Motyki nie wstąpili. Utrzymali się do końca” – podkreśla Krystyna Witych. „U nas spółdzielnie powstały w latach 1952–1953. Wkrótce się rozpadły – w 1956 roku. Motyki cały czas mieli 8 hektarów i te trzy lata przetrwali. Gospodarował Janek, Stasia pomagała do końca. Mieli ładny dom. Janek później kupił dom od Ćwika i się wyprowadził” – kończy sąsiadka Motyków.





Dom rodziny Motyków w Dobiercicach (z albumu rodziny Motyków)

„Helena poszła i nie wróciła. Stanisława została w Dobiercicach, mieszkała w tym pierwszym domu – wspomina Darek Motyka, syn Jerzego, brata Helenki, ojciec Kingi – mama Helenki, czyli moja babcia, zaczynała żyć w swoim świecie, już wiedziała, że córka nie żyje. Dziadkowie bali się, mimo to cały czas słuchali Wolnej Europy. Ciotka Stasia w takiej atmosferze się wychowywała. Później zmarła jej mama, następnie ojciec, stryjek się ożenił (chodzi o Jana), ojciec mój się ożenił (Jerzy) i została sama. I tak cały czas było: Wolna Europa, może UB przyjdzie, może coś zrobią. Ona była sama i załamała się psychicznie. Cały czas miała wrażenie, że ją ktoś podsłuchuje, była przestraszona i tak mówiła – cicho”. Jak się okazuje miała też dużo racji w swoich przypuszczeniach. Według Antoniego Gomułkiewicza, długo dom Państwa Motyków był obserwowany przez UB w Kluczborku. Miejscowy ubek, Antoni Patemski, był wiernym obserwatorem tego domu – wciąż nadaremnie. Na nieuchwytny Oddział „Otta” nieustannie czatowały specjalne jednostki KBW, przy współudziale milicji, UB i wyspecjalizowanych enkawudzistów szczególnie w rejonach Wielunia, Wieruszowa, Kępna i Sycowa. Bracia nigdy

nie przestali szukać informacji o swej siostrze. „Jerzy najwytrwalej z wszystkich, nigdy nie dając za wygraną, próbował dowiedzieć się czegokolwiek” – stwierdza Kinga Motyka. „Szukał ludzi, którzy widzieli się z jego siostrą ostatni raz. Rozmawiał z tymi, którzy mogli coś wiedzieć. Nie było to łatwe, bo oni, bojąc się o swoje życie, nie chcieli mówić. Uzyskał wiele informacji o jej śmierci. Dzięki swojej determinacji osiągnął także pewien cel. We wsi Dobiercice, przy kościele można oglądać tablicę pamiątkową, gdzie widnieje, między innymi imię i nazwisko: Helena Motyka”.



W Kraskowie (9.03.2018 r.), w domu państwa Violetty i Dariusza Motyków, siedzą od lewej: Krystyna Witych z domu Jurczyk, Stefania Motyka z domu Bulak, Kinga Motyka, stoją od lewej: Anna Synowiec, Dariusz Motyka, Iwona Chowańska, Andrzej Motyka, Grażyna Gatner i Violetta Motyka  
(fot. Dawid Motyka)

Podczas spotkania w Kraskowie z rodziną państwa Motyków rozmawialiśmy o Helence, jej rodzinie i znajomych. „Nie pamiętam Helenki – mówiła żona Jerzego, Stefania Motyka z domu Bulak. Ja jestem rocznik 1943. Pochodzę z tarnopolskiego – Trembowla. Matka była Ukrainką, a ojciec Polakiem. Rodzina mamy tam została. Myśmy przyjechali tu w 1945 roku



chyba wiosną. Ojca nie było, bo był na wojnie, a matka tu ze wszystkim jechała i ze mną, i z krową, i z pierzyną. Ślub mieliśmy w 1966 roku, Darek urodził się w 1969 roku. Ja o tym nic nie wiedziałam, mąż mało mówił, bo tak nie było wolno. Ja się tym jakoś tak nie interesowałam. Dziś bardzo tego żałuję. Mąż bardzo rozpaczał. Bardzo był za nią. Cieszył się, że ta tablica przyszła”. Tablicę ufundowała gmina. „Jerzy był rocznik 1941. Między Helenką a Janem była niewielka różnica wieku. Jakoś tak rok, dwa. Helenka była najstarsza – z 1924 roku, a Jan chyba z 1927 lub 1929 roku” – myślała głośno pani Stefania. „Cały czas jest mowa o tym, że Helenka była w ciąży – rozważa Darek Motyka. Nic o tym nie wiemy. Nikt o tym nie wspominał”. „Wszystkie dokumenty ze szpitala więziennego na Kleczkowskiej zostały zniszczone” – dopowiada Iwona Chowańska, obecna na spotkaniu.

Wiele faktów z biografii Heleny Motyki jest jeszcze nieodkrytych. „O niej by można pisać wiele – czytamy w pracy Kingi Motyki – każdy jej krok mógł być jej ostatnim, a ona dzielnie szła do przodu. Każdego dnia mogła zginąć, a nie poddała się. Nie zrezygnowała. Chociaż nic temu nie sprzyjało i wydawało się, że realia, w których przyszło jej żyć przekreślają wszystko, ona jakby na przekór światu, wojnie wierzyła i miała siłę, by kochać, by marzyć, by walczyć”.

Rehabilitacja i unieważnienie wyroku nastąpiło wiele lat za późno. W postanowieniu z 31 stycznia 1992 roku czytamy: „Sąd Wojewódzki we Wrocławiu Wydział III Karny w składzie: przewodniczący sędzia SW Bogusław Włoczewski, sędziowie: SW Janusz Zubrzycki i Lech Borzemski (protokolant Krystyna Kaczmarek) po rozpoznaniu sprawy Heleny Motyka [...] i wniosku Jerzego Motyki postanawia uznać za nieważny wyrok b. Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu z dnia 31 maja 1946 roku”.

Po przemianach w Polsce w 1989 roku – ciągle powoli, ale w końcu – następuje proces rehabilitacji Żołnierzy Wyklętych, w tym również walczących kobiet.

„To co dowiedziałem się o Helenie po latach od jej braci napawa mnie dumą jako kolegę, bo dowiodła swoją bohaterską postawą podczas egzekucji na dziedzińcu więzienia na Kleczkowskiej we Wrocławiu dnia 18 lipca 1946 roku [...] oddanie swojego życia trzem świętym Matkom, którym była wierna do końca” – stwierdził Karol Smoczyński „Smok”, nawiązując tym samym do przysięgi złożonej przez „Ninę” na polanie leśnej w bazie AK „Zapora” Korczunek Daszewski.

Hołd naszej bohaterce oddali też radni miejscy Wrocławia, którzy 22 czerwca 2017 roku zadecydowali, że jedna z ulic będzie nosić jej imię i nazwisko. Wnioskodawca przemianowania ulic Gen. Zygmunta Berlinga na Heleny Motykówny oraz Armii Ludowej na Danuty Siedzikówny tak uzasadniał swój wniosek: „Proponujemy te dwie przedstawicielki Panien Wyklętych, bo chcieliśmy oddać hołd młodym kobietom, które nie zgadzały się na to, jak miała wyglądać po wojnie Polska. Opowiadały się za demokracją i wolnością, za kontynuacją II RP”. Dzięki takim działaniom przeszłość, która nigdy nie miała ujrzeć światła dziennego odkrywana jest na nowo. „Bohaterka to najodpowiedniejsze określenie, jakie można nadać Helenie Motykównie. Kobiecie, która poświęciła życie dla ojczyzny, w zamian za co przez 45 lat uważana była za jej wroga”<sup>37</sup>.

Helenka – jak pięknie stwierdził Antoni Gomułkiewicz – „zachowała piękną postawę Żołnierza, Polki i gorliwej Katoliczki”<sup>38</sup>. Postawę godną naśladowania.

<sup>37</sup> K. MOTYKA, *O tym, czego nie zdołali ukryć...*

<sup>38</sup> A. GOMUŁKIEWICZ, *Przeraźliwe wołania...*

### **Bibliografia:**

BALBUS T., *Z dziejów Polski Podziemnej*, [w:] *Podziemie niepodległościowe w powiecie kępińskim 1945–1956. Wybór artykułów publikowanych w „Tygodniku Kępińskim” w latach 1990–2015*, Kępno 2016.

BEDNAREK J., *Oddział Franciszka Olszówki „Otta”: z dziejów powojennej konspiracji antykomunistycznej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 3/1 (5), 197–219.

BEDNAREK J., *Stacja Czastary*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej. Polacy wypędzeni” 2004, nr 5 (40).

GOMUŁKIEWICZ A., *Przeraźliwe wołania – mamó... I przyciszony głos – dobij mnie*, „Nasz Biuletyn” 2012, nr 4 (7).

MOTYKA K., *O tym, czego nie zdołali ukryć* [rękopis].

NOWAK SZ., *Dziewczyny Wyklęte*, Łódź 2015.

### **Netografia:**

Helena Motykówna „Dziunia” zamordowana w zaawansowanej ciąży. Nowa patronka wrocławskiej ulicy, dolnyślask.com.

Marian Lorenz

Prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Kępińskiej

**Maria Teodor Jan Stanisław Mańkowski (1872–1920)**

**Patriota, ziemianin, działacz społeczny**



Maria Teodor Jan Stanisław Mańkowski

Urodził się 26 marca 1872 roku (wraz z bratem bliźniakiem, Marią Janem Henrykiem Dezyderym) w Rudkach, powiecie szamotulskim. Chłopcy byli synami Napoleona Ksawerego (1836–1888) i Marii Antoniny z Chłapowskich (1850–1909), córki barona Stanisława z Szołdr<sup>1</sup>. Babcia, Barbara Chłapowska, była drugą żoną Jana Henryka Dąbrowskiego, wodza Legionów Polskich. Mieli jeszcze dwie siostry.

<sup>1</sup> A. E. MAŃKOWSKI, *Kronika domowa Mańkowskich*, Warszawa 2017, s. 404.

Jan Pachoński pisze, że „choć bliźniacy Henryk i Teodor wychowywali się razem w domu, potem na studiach we Wrocławiu, Niemczech i Francji, do śmierci utrzymywał się między nimi chłodny dystans”<sup>2</sup>.

Teodor Mańkowski – uznawany za młodszego – poślubił w 1899 roku Annę Michałowską z Dobrzechowa (ur. w Krakowie 27 maja 1879, zmarła w Grębaninie w 1947 roku). O jej przodkach tak pisał Konstanty Przewłocki<sup>3</sup>: „matką Anny była Marynia [córka Andrzeja Edwarda Koźmiana], inteligentna, zdolna, ładna i miła [...], która wyszła za Romana Michałowskiego, również inteligentnego bardzo, życiowo praktycznego, zamożnego; mieszkali latem w Dobrzechowie, a zimą w Krakowie, gdzie mieli piękną kamienicę przy placu franciszkańskim”<sup>4</sup>. Teodor Mańkowski z żoną Anną miał sześcioro dzieci. Najstarszy Henryk urodził się 9 września 1901 roku, nazywany był „Rysiem”, potem była Jadwiga urodzona 17 września 1903 roku, nazywana „Niunią” – przez jakiś czas przebywała w klasztorze urszulanek czarnych, ale wystąpiła z niego i wzięła ślub cywilny z malarzem Strzałeckim, którego poznała w Krakowie. Pośmiertnie, 10 lipca 1973 roku, wspólnie z mężem otrzymała tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Kolejnymi dziećmi Teodora i Anny byli: Magdalena urodzona 16 października 1904 roku, zamężna z Tadeuszem Potworowskim, sławnym malarzem, założycielem Muzeum Ziemi Kępińskiej, którego jest dziś patronem, w latach trzydziestych XX w. mieszkali w starej siedzibie Mańkowskich w Grębaninie; Maria Teresa zwana „Itką”, urodzona 15 października 1905 roku w Słupi, zamężna z Szubertem; Stanisław urodzony 27 września 1907 roku w Słupi; oraz Władysław zwany „Dicusem”, urodzony 20 stycznia 1910 roku w Słupi<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> TAMŻE.

<sup>3</sup> Konstanty Przewłocki (1857–1930) – ziemianin, działacz gospodarczy, żonaty z Eleonorą hr. Plater-Zyberk, właściciel majątków Wola Gałęzowska, Modliborzyce i Józefów Mordy.

<sup>4</sup> A. E. MAŃKOWSKI, *Kronika domowa...*, s. 406.

<sup>5</sup> Daty urodzenia z załącznika do protokołu z dnia 17.10.1921 r., w postępowaniu sądowym mps., s. 1, kserokopia w posiadaniu autora opracowania.

Po śmierci ojca w 1888 roku, z powodu małoletniości synów „rada familijna” – po bardzo długich (sześćoletnich) zjazdach rodzinnych w sprawie postępowania spadkowego – podjęła decyzję, by oddać Henrykowi Winną Górę, a Teodorowi Rudki w powiecie szamotulskim. Oba majątki były obciążone długami wobec Wacława Mańkowskiego z Mojówki na około 1,4 miliona marek. Na taki stan miał również wpływ wielki pożar w Winnej Górze w kwietniu 1894 roku. Braciom dostał się jednak także ogromny spadek po bezdzietnym stryju Wacławie Mańkowskim z Podola<sup>6</sup>. Z badań Jana Pachońskiego wynika, że wraz bracia studiowali wtedy we Wrocławiu, Niemczech i Francji – w Halle i w Paryżu<sup>7</sup>.

W pierwszej dekadzie XX wieku Teodor Mańkowski poszerzał zasób majątków ziemskich będących w jego posiadaniu, w dużej mierze ponad stan swoich możliwości finansowych. Za otrzymane pieniądze ze spadku po stryju<sup>8</sup> z Mojówki, dokupił do Rudek dwa majątki w powiecie kępińskim: Słupię od Aleksandra Szembeka<sup>9</sup> oraz Grębanin, a ponadto także duży majątek leśny Siniejewo w guberni kałuskiej (19 tysięcy hektarów), w którym gospodarował kuzyn ze strony matki, Dominik Łembicki<sup>10</sup>. Według Pachońskiego zamierzał założyć duży tartak i w tym celu wysłał maszyny zakupione w Niemczech<sup>11</sup>. W 1913 roku w tajemnicy przed bratem przystąpił do interesu w guberni kałuskiej. W liście do Stanisława Turno, Henryk pisał: „Już mi w Poznaniu opowiadano, że Totek kupił duży majątek w głębi Rosji”<sup>12</sup>. Interesujące jest, że rok wcześniej Teodor w jednym z listów zawarł bardzo ciekawą analizę sytuacji

<sup>6</sup> J. PACHOŃSKI, *Generał Henryk Dąbrowski 1755–1818*, Warszawa 1987, s. 558–559.

<sup>7</sup> S. BRZOZOWSKI, *Polacy na studiach gospodarstwa wiejskiego w Niemczech w XIX i XX w.*, Wrocław 1989, s. 195–208. W tekście tym znajdziemy informację, że Henryk był studentem rolnictwa w Halle w latach 1892–1895, a wcześniej we Wrocławiu w latach 1890–1892.

<sup>8</sup> Wacław Mańkowski z Mojówki.

<sup>9</sup> Zakup Słupi w 1905, Grębanina w 1906 roku.

<sup>10</sup> J. PACHOŃSKI, *Generał...*, s. 558–559.

<sup>11</sup> TAMŻE.

<sup>12</sup> A. E. MAŃKOWSKI, *Kronika domowa...*, s. 406.

politycznej i przewidział perspektywę zbliżającej się wojny Rosji z Austrią, używając proroczego sformułowania „bigos europejski”.

Po zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu chłopów, w okresie zaostżenia polityki zaborczej między innymi przez powołanie Komisji Kolonizacyjnej (1886–1914), szczególnie w Wielkopolsce, rozpoczyna się zrzeszanie polskich rolników i tworzenie Kółek Rolniczych. Pierwsze kółko na naszym terenie zostało założone w 1876 roku w Opatowie, pod patronatem Maksymiliana Jackowskiego. Na ten czas przypada największy ich rozkwit, musiano więc powołać wicepatrona sprawującego opiekę nad dwoma okręgami (okręg obejmował kilka powiatów), po ich dalszym przyroście w każdym okręgu. Przed I wojną światową wicepatronem w okręgu kępińskim był Aleksander Szembek z Siemianic<sup>13</sup>. Ze sprawozdania z działalności Kółka Rolniczego w Słupi pod Kępem z 1912 roku wynika, że w skład zarządu wchodził jako prezes Teodor Mańkowski, właściciel majątku ziemskiego w Słupi<sup>14</sup>. Według Jana Pachońskiego, po wybuchu I wojny światowej Teodor i Anna Mańkowscy przenieśli się do Drezna, po jakimś czasie – ze względu na dzieci – wrócili do Krakowa i zamieszkali w wynajętym pałacyku przy ulicy Batorego 17. Córki Teodora chodziły do Gimnazjum Urszulanek na Starowiślanej, a syn Henryk do IV Gimnazjum Realnego przy ulicy Krupniczej. W 1918 roku Mańkowscy postanowili wrócić do Słupi, ale Anna została w Krakowie, by zlikwidować mieszkanie.

Pachoński pisze, że Teodor „miał coś w sobie z artysty – przepadał za literaturą, zwłaszcza poezją [...], przy każdej okazji wracał do ulubionej epoki napoleońskiej [...], wojny Hiszpańskiej (1808–1812), był towarzyski, lubili go sąsiedzi, choć już wtedy zauważono, że czasami nadużywa alkoholu”<sup>15</sup>. Syn Teodora, Henryk, wspominał, że „ojciec był patriotą. Żył czasami napoleońskimi, często rozmawiał ze mną na te tematy [...] Dawał mi do czytania wiele książek,

13 „Rocznik Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego” 2017, nr 3, s. 17.

14 TAMŻE, s. 42.

15 A. E. MAŃKOWSKI, *Kronika domowa...*, s. 409.

o których potem były dyskusje. Pamiętam, że wiele książek patriotycznych kupowało się w księgarni naprzeciw ratusza w Krakowie”<sup>16</sup>. Prawdopodobnie różne problemy życiowe Teodora, a szczególnie narastający alkoholizm, spowodowały, że do prowadzenia spraw majątkowych upoważnił swojego brata Henryka. Dowiadujemy się o tym z listu Henryka do Stanisława Turno z 13 października 1919 roku: „Totek nadesłał mi plenipotencję generalną i to tak generalną, że mogę całym jego majątkiem władać jakby swoim”. I później, 30 czerwca: „Nie masz pojęcia jak mam dosyć tej Totka plenipotencji. Jak tylko jeszcze kilka spraw zaczętych skończę, to dam wszystkiemu pokój”<sup>17</sup>.

Wiadomo o zamięłowaniach hodowlanych Teodora, o których wspomina Witold Pruski, omawiając konie półkrwi: „Teodor Mańkowski ze Słupi posyłał swoje klacze do Obry w powiecie wolsztyńskim do znanego hodowcy Mieczysława Świniarskiego”<sup>18</sup>. Z informacji mojego dziadka wiem, że w okresie międzywojennym w Słupi było kilkanaście pięknych koni półkrwi. Młode źrebięta sprzedawane były do dalszej hodowli w różne części kraju, a niektóre nabywali miejscowi gospodarze. Dla utrzymania czystości tej rasy, w majątku był ogier, który służył jako reproduktor na cały powiat kępiński.

Ciekawostką jest także fakt, że majątek Słupia posiadał monetę dominalną. Wiąże się to zapewne z pasją numizmatyczną brata Henryka Mańkowskiego. Podczas I wojny światowej Henryk wyemitował – bez jakichkolwiek represji ze strony zaborcy – pierwsze od czasów rozbiorów monety polskie, które były zarazem ostatnimi monetami dominalnymi<sup>19</sup>.

Teodor zmarł nagle w Słupi pod Kępem 10 września 1920 roku. Miejscowa gazeta, „Nowy Przyjaciel Ludu”, opublikowała klepsydre: „Zmarły służył powiatowi kępińskiemu przez długi szereg lat jako członek wydziału

16 Wywiad na taśmie magnetofonowej z 20.10.1985 r. oraz korespondencja z 12.11.1985, 5 i 21.02.1986 z synem Henrykiem Mańkowskim z Melbourne, w posiadaniu autora opracowania.

17 A. E. MAŃKOWSKI, *Kronika domowa...*, s. 410.

18 K. MORAWSKI, *Z Krakowa i Wielkopolski*, Warszawa 2016, s. 81–82.

19 B. SIKORSKI, *Monety zastępcze i żetony Wielkopolski, Pomorza i Mazur*, Piła 1990.

powiatowego; światłą radą i współpracą oddał powiatowi wielkie usługi. Wzorowy obywatel kraju, gorący patriota, mający serce otwarte i hojną dłoń dla potrzeb kraju i nędzy ludzkiej, świecił przykładem czynu obywatelskiego i chrześcijańskiej miłości bliźniego. Zachowamy Mu pamięć wdzięczną i wierną. W podpisie: Starosta powiatu kępińskiego dr Zygmunt Zielewicz”<sup>20</sup>.

Ks. Walenty Nowicki, proboszcz parafii Słupia, w kronice parafialnej pisanej od 1 kwietnia 1910 roku, pod rokiem 1920 zapisał: „Dnia 10 września zmarł po krótkiej chorobie na krwotok dziedzic tutejszy i patron kościoła p. Teodor Mańkowski. W tutejszym kościele odprawiło się przy zwłokach nabożeństwo żałobne przy licznych udziałach duchowieństwa i wiernych, pochowany w grobowcu rodzinnym w Winnej Górze”<sup>21</sup>.

Najwięcej informacji o stanie majątku pozostawionym przez Teodora Mańkowskiego dowiadujemy się ze sporządzonego w lutym 1921 roku opisu sporządzonego przez Henryka: „Okupacja niemiecka, która w Słupi i Grębaninie trwała o rok dłużej niż w reszcie poznańskiego, utrudniała dokładne rozpoznanie jego stanu [...] Śp. Brat mój przed samą wojną i w jej początkach rozpoczął rozmaite interesy (przeważnie na kredyt), których wyjaśnienie i skonsolidowanie wojna umożliwiła. Okupacja niemiecka, która w Słupi i Grębaninie trwała o rok dłużej niż w reszcie poznańskiego, utrudniała położenie, kosztowne utrzymanie domu w Krakowie, wydatki mojego brata na kupno broni i ekwipunku od Grentzchultzu dla Wojska Polskiego pochłaniało więcej niż majątki dawały dochodu”<sup>22</sup>.

By przybliżyć możliwości obliczenia prawdopodobnego dochodu z posiadanych majątków, jakim dysponował Teodor Mańkowski, przytaczam wyjątki z obszernego sprawozdania jakie sporządził po jego śmierci brat Henryk.

20 Klepsydra z „Nowego Przyjaciela Ludu” z września 1920 r. w posiadaniu autora opracowania.

21 Ks. RADCA W. NOWICKI, *Kronika parafialna Parafii Słupia p. Kępnem od roku 1910* – rękopis. Wypisy z poszczególnych lat w posiadaniu autora opracowania.

22 A. E. MAŃKOWSKI, *Kronika domowa...*, s. 410–411.

1. Majątek Rudki, około 2400 mórg ziemi i 1630 lasu. Jak na obecne czasy gospodarstwo jest w dobrym stanie. Inwentarz pociągowy i użytkowy kompletny. Budynki w porządku. Las z powodu wymagań władz trochę nadrabany, ale porządnie utrzymany i zagajony. Pałac jako budynek potrzebowałby drobnych reperacji, mebli prawie żadnych nie ma. Niesłychanie pogmatwany stan hipoteczny zdołałem po wielu trudnościach uregulować. Pozostaje 232.800 Mk 4% pożyczki ziemstwa zaciągniętej w roku 1914 [...].

2. Majątek Słupia, około 3650 mórg z czego 2870 ziemi i 780 lasu. Gospodarstwo kiedyś w bardzo kwitującym stanie się cofnęło. Inwentarz pociągowy i użytkowy słaby, co tym większym błędem, że rodzaj ziemi w Słupi wymagają dużo mierzwy i intensywnej uprawy. Będący w Słupi pług parowy bardzo zniszczony, został znacznym kosztem zupełnie odnowiony. Za życia śp. Brata miał być za 800 tysięcy sprzedany. Gorzelnia i elektryczne oświetlenie w stanie zupełnie dobrym. Pałac poza zewnętrznym otynkowanie i blaszanym dachem, który wymaga natychmiastowej naprawy, w stanie dobrym. Prawie zupełnie umeblowany. Należący do Słupi folwark Spiegiel – Młynarka około 770 mórg ziemi i łąki ma licze budynki z wyjątkiem niezłych czworaków i dużej, nowej stodoły [...]. Drugi folwark Gwoździec został w 1910 roku rozparcelowany (480 mórg) [...]. Las w Słupi tak jak w Rudkach trochę przerabany. Na Słupi ciąży patronat miejscowego kościoła na zwykłych warunkach prawnych [...]. W Słupi jest duża cegielnia „Albertów”, która jest samodzielnym tow. z. o. p [...] cegielnia wyrabia z świetnej gliny cegły, dreny i dachówki – obecnie z powodu braku węgla słabo pracuje. Interes dziś przedstawia krociową wartość, tym więcej że cegielnia, poza doskonałymi budynkami i maszynami, posiada 20 mórg własnej ziemi. Stan hipoteczny Słupi: pożyczka Ziemstwa Kredytowego 306 700 Mk zaciągnięta w roku 1914 [...] Nadto jest 450 000 Mk hipoteki spadkobierców hr. Szembeka, pani Lossow i Niemojewski [...].

3. Majątek Grębanin. Około 5000 mórg, w tym około 3300 ziemi, łąk i pastwisk i 1700 mórg lasu. W Grębaninie jest gorzelnia. Budynki,

gospodarstwo, inwentarz, las podobnie jak w Słupi, ale trochę lepiej. W ładnym parku duży pałac, był w latach 1913–1914 zupełnie odnowiony, zaopatrzonego w elektryczność i wodociągi. Obecnie przez Grentzchultz mianowicie wewnątrz zupełnie zniszczony. Szkody wyrządzone przez Grentzchutz oszacowane zostały przez budowniczego Webera i Wilaszka na 220 000 Mk polskich i rok temu podane przez administrację do Urzędu Likwidacyjnego. Za to odszkodowanie nie jest możliwy remont pałacu.

Stan hipoteczny: na Grębaninie ciąży pożyczka Ziemstwa Kredytowego 403 000 Mk zaciągnięta świeżo w roku 1920. Nadto jest hipoteka śp. hr. Krasieńskiego 500 000 Mk, zlombardowana w Banku Przemysłowców na 5%<sup>23</sup>.

Wykaz i opis innych majątków, udziałów, interesów ma dalszych osiem pozycji.

O pomocy powstańcom i powstającej armii polskiej, czytamy z kolei w *Monografii Gminy Kępno – Południe*: „W tym kierunku wydatną pomocą służył zmarły 10 września 1920 roku hrabia Teodor Mańkowski z Słupi pod Kępem, organizując z własnych funduszy magazyn broni, uzbrajając powstańców, krzyżując równocześnie plan sztabu niemieckiego na korzyść polskich wojsk powstańczych”.

Po nagłej śmierci zdolnego Teodora, dzieci podzieliły się trzema majątkami: Słupią i Grębaninem w powiecie kępińskim i rodzinnymi Rudkami z pięknym pałacem spalonym w czasie II wojny światowej. W 1939 roku właścicielami Rudki byli bracia Henryk i Stanisław, a Grębanina Władysław. Słupia z kolei podupadła, wydzierżawiona Potockiemu z Podola, który miał pożyczyć Teodorowi na słowo większą kwotę dla rozszerzenia gospodarki Siniejewo w guberni kałuskiej<sup>24</sup>.

---

23 TAMŻE, s. 411–415.

24 J. PACHOŃSKI, *Generał...*, s. 559.

### **Bibliografia:**

BRZOSOWSKI S., *Polacy na studiach gospodarstwa wiejskiego w Niemczech w XIX i XX w.*, Wrocław 1989.

MAŃKOWSKI A. E., *Kronika domowa Mańkowskich*, Warszawa 2017.

MORAWSKI K., *Z Krakowa i Wielkopolski*, Warszawa 2016.

PACHOŃSKI J., *Generał Henryk Dąbrowski 1755–1818*, Warszawa 1987.

SIKORSKI B., *Monety zastępcze i żetony Wielkopolski, Pomorza i Mazur*, Piła 1990.

Łukasz Kamiński

**Piotr Jeż (1900–1940)**  
**Budowniczy niepodległości**

Rok 2018 przyniósł ze sobą 100-lecie niepodległości Polski. W wielu miejscach uroczystości rocznicowe odbywały się już od wiosny. W całym kraju organizowane są w szkołach, urzędach i innych instytucjach stosowne apele, odsłaniane są pamiątkowe tablice i pomniki, wydaje się okolicznościowe publikacje. Kulminacja tych obchodów przypadła 11 listopada. Jest to jednak data bardzo umowna, tego dnia w Warszawie Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu zwierzchnictwo nad wojskiem, natomiast w podparyskim Compiègne cesarskie Niemcy podpisały z państwami Ententy układ rozejmowy, kładący kres I wojnie światowej. To jednak czysto symboliczne wydarzenia, stanowiące zaledwie początki przywracania Polski na mapy i uznania jej państwowości. O niepodległość musiano dopiero walczyć, zbrojnie i politycznie. Co faktycznie działo się wówczas na Kresach, Śląsku, Pomorzu, w Małopolsce i Wielkopolsce, wszędzie tam, gdzie mieszkała ludność używająca języka polskiego bądź za Polaków się uważająca?

Mimo wojennej klęski państw centralnych, w Poznaniu i w całej Wielkopolsce nadal stacjonowały wojska niemieckie. Przygotowywano się jednak do zbrojnych wystąpień i do wskrzeszenia własnej państwowości. Pojawili się wówczas ludzie, których należy nazwać budowniczymi niepodległości. Wzięli oni udział w ciągu wydarzeń trwających od końca 1918 do 18 marca 1921 roku, kiedy to Polska i Rosja bolszewicka podpisały



traktat pokojowy w stolicy Łotwy – Rydze. Wyznaczono przebieg granicy polskiej na północnym wschodzie na linii Dźwiny, a na południowym – na Zbruczu. Ustalenie granic odrodzonej Rzeczypospolitej objęło ponadto walkę o granicę zachodnią (powstanie wielkopolskie i powstania śląskie oraz plebiscyt na Śląsku i Mazurach), konflikt polsko-ukraiński, spór polsko-czeski o Śląsk Cieszyński i polsko-litewski o Wilno i Wileńszczyznę.

W niniejszym artykule pragnę przybliżyć sylwetkę człowieka, który urodził się na terenie Ziemi Kępińskiej, ale spędził tutaj zaledwie wczesne dzieciństwo. Następnie związany był z Ostrowem Wielkopolskim, później z Poznaniem. Walczył pod Lwowem, pracował w Wolnym Mieście Gdańsku, później w Warszawie. Jego zbyt krótkie życie zakończyło się przedwcześnie w Katyniu. Był typowym obywatelem II Rzeczypospolitej, a więc czerpał radość z odzyskanej niepodległości, wskrzeszona Polska – pomimo przeżywanych trudności gospodarczych, politycznych i społecznych – była dla niego największą motywacją do aktywnej pracy na jej rzecz.

W czerwcu 2008 roku w *Słowniku biograficznym członków tajnych towarzystw gimnazjalnych w Wielkim Księstwie Poznańskim 1850–1918* natrafiłem na krótki biogram: „JEŻ PIOTR \*9 X 1900 Słupia p. Kępno, † IX 1939, poległ, dr filozofii, prof. Gimnazjum Polskiego w Gdańsku. Wiceprezes koła TTZ w Ostrowie Wlkp. 1918, należał do «elsów». Jako delegat TTZ opiekował się kołami w Jarocinie, Krotoszynie i Pleszewie. Był dowódca szkolenia wojskowego przy TTZ. Udział w powstaniu wlkp. Działacz Polonii gdańskiej”. Te enigmatyczne informacje wzbudziły moją ciekawość i jednocześnie zaskoczenie. W mojej rodzinnej miejscowości przyszedł na świat interesujący człowiek, o którym nigdy wcześniej nie słyszałem. Pod biogramem umieszczona była literatura, jednak okazała się ona zbyt specjalistyczna, a przez to trudno dostępna. Ubogie efekty przyniosło „śledztwo” w Internecie. Na stronie Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu oraz Katedry Historii Nauk Medycznych odnalazłem artykuł *Pracownicy naukowi Wydziału Lekarskiego i Oddziału Farmaceutycznego Uniwersytetu*

*Poznańskiego zamordowani w Katyniu, Charkowie i Miednoje w 1940 r.* Z niego dowiedziałem się, że wśród polskich oficerów zamordowanych w Katyniu, Miednoje i Charkowie, znajdowało się dwudziestu sześciu pracowników naukowych Uniwersytetu Poznańskiego. Jednym z nich był „dr med. Piotr Jeż, ur. 9 października 1900 r. w Słupi, starszy asystent Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego, który zginął w Katyniu”<sup>1</sup>. Informacja ta wywołała moje wątpliwości. Biogram ze słownika podawał, że Piotr Jeż zginął w Kampanii Wrześniowej, natomiast witryna internetowa poznańskiej uczelni informowała, że zginął w Katyniu w 1940 roku. Nie zgadzało się również wykształcenie, w pierwszym źródle doktor filozofii, natomiast w drugim doktor medycyny. Powtarzało się jednak miejsce urodzenia – Słupia.

W kwietniu 2010 roku przypadła 70. rocznica wymordowania polskich oficerów w ramach tzw. Zbrodni Katyńskiej. Stowarzyszenie Parafiada z Warszawy zapoczątkowało w 2008 roku i koordynowało społeczną akcję upamiętnienia ofiar sowieckiego ludobójstwa, nazwaną „Katyń, ocalić od zapomnienia”. Chciano uczcić pamięć wymordowanych polskich jeńców wojennych. Symbolem akcji upamiętnienia było sadzenie żywych pomników – Dębów Pamięci, z których każdy był poświęcony jednemu z oficerów. Tak jak w całej Polsce, również w kilku miejscowościach powiatu kępińskiego posadzono Dęby Pamięci. W Słupi pod Kępnem posadzono drzewko poświęcone ppor. Franciszkowi Małolepszemu. Zgodnie z informacjami Stowarzyszenia Parafiada, Dąb Pamięci poświęcony Piotrowi Jeżowi posadzony został przez Samorząd Osiedlowy Bieniewice 13 kwietnia 2010 roku na Osiedlu Witanów przy ulicy Gwiazdzistej w liczącym ponad 12 tys. mieszkańców mieście Błonie, położonym w powiecie warszawskim zachodnim.

Pozwoliłem sobie zadzwonić do sołtysa sołectwa Witanów z zapytaniem, jakimi kryteriami kierowano się, sadząc Dąb Pamięci i upamiętniając pod Warszawą oficera pochodzącego z południowego krańca Wielkopolski.

<sup>1</sup> <http://archive.li/1O2m7> (dawniej <http://www.kzhnm.ump.edu.pl/wystawa02.html>) [dostęp online 18.11.2018].

Uzyskałem odpowiedź, według której Piotr Jeż mieszkał kiedyś w Błoniu, a jego syn Maciej żyje i mieszka w Gdańsku. Otrzymałem bezpośredni numer telefonu do Macieja Jeża. Niezwłocznie zadzwoniłem i odbyliśmy długą i miłą rozmowę. Maciej Jeż urodził się w 1935 roku, wojenna zawierucha i tułaczka zniszczyła wiele rodzinnych pamiątek, ale przez lata udało mu się zgromadzić przy pomocy krewnych i przyjaciół rodziny kilka fotografii. Wiele wspomnień posiadał z bezpośrednich relacji matki. Ponadto w urzędach i archiwach uzyskał kilka dokumentów dotyczących ojca. Rozpoczęliśmy korespondencję, która skutkowała cennymi informacjami. Zwróciłem się również o pomoc do kilku archiwów. Efekty poszukiwań opisałem w Internecie, co zaowocowało nawiązaniem kontaktu z Iwoną Jagsz, wnuczką Anastazji Sikory – siostry Piotra Jeża. Uzyskane od niej informacje i zdjęcia wraz ze zdobytą literaturą znakomicie uzupełniły opracowywany biogram.

Piotr Jeż, kapitan Wojska Polskiego, doktor fizyki, urodził się 9 października 1900 roku w Słupi pod Kępem jako syn Karola i Petroneli z domu Fluder. Małżeństwo to miało siedmioro dzieci: Władysława, Ludwika, Magdalенę, Anastazję, Piotra, Karola i Stanisława. Pomiędzy 1905 a 1913 rokiem Karol Jeż wraz z żoną i dziećmi przeniósł się do wsi Zacharzew koło Ostrowa Wielkopolskiego (dziś dzielnica miasta), gdzie znalazł pracę jako listonosz. Po kilku latach awansował na urzędnika pocztowego. Prowadził również własne gospodarstwo rolne – zajmował się hodowlą koni dla wojska, tak zwanych remontów (koni remontowych).



Kpt. dr Piotr Jeż (1900-1940)

(fot. Gimnazjum Polskie Macierzy Szkolnej w Gdańsku, t. I, Gdańsk 1976, s. 162.)



Dom i gospodarstwo w Zacharzewie. Pierwszy od prawej Karol Jeż senior (ze zbiorów I. Jagsz)

Piotr ukończył szkołę powszechną w Ostrowie Wielkopolskim. Naukę kontynuował od 1912 roku w znanym ostrowskim Królewskim Katolickim Gimnazjum Męskim, założonym w 1845 roku. Jest to najstarsza szkoła średnia w Ostrowie i trzecia polska na terenie zaboru pruskiego. Ostrowskie gimnazjum nazywano Wielkopolską Szkołą Edukacji Narodowej i Polskimi Atenami, ponieważ było kuźnią polskiej elity intelektualnej i społecznej oraz ośrodkiem walki z germanizacją.

W zaborze pruskim średnie wykształcenie można było zdobyć jedynie w gimnazjach, które zdominowali Niemcy. Polityka germanizacyjna nabrała siły po 1871 roku, kiedy nastąpiło zjednoczenie Niemiec. W 1876 roku język niemiecki stał się językiem urzędowym, Wielkopolska otrzymała nazwę Prowincji Poznańskiej. W latach 1900–1909 wprowadzono zakaz nauczania w języku polskim wszystkich przedmiotów. Program nauczania nie przewidywał nauki języka, historii i kultury polskiej. Ambitna i patriotyczna młodzież polska musiała zdobywać tę część wiedzy w tajemnicy, organizując koła i towarzystwa samokształceniowe. W 1913 roku wszystkie te organizacje przyjęły ten sam program, statut oraz nazwę Towarzystwo Tomasza Zana (TTZ). Do TTZ należało wielu wybitnych zasłużonych działaczy niepodległościowych i społecznych, przedstawiciele inteligencji polskiej<sup>2</sup>. Do tej organizacji należał również Piotr Jeż, który wstąpił do TTZ w 1915 roku. Mimo bardzo młodego wieku, zagłębił się w wir pracy i z poświęceniem spełniał obowiązki, jakie nakładało na niego członkostwo w tej organizacji. Będąc bardzo zdolnym uczniem i oddanym sprawie działaczem, szybko awansował. W 1918 roku został wiceprezesem ostrowskiego TTZ. Jako jego delegat opiekował się kołami TTZ w Jarocinie, Pleszewie i Krotoszynie, niektóre źródła podają, że

---

2 Wśród nich wymienić można polityków: Kazimierz Kantak, Czesław Meissner, Wojciech Trompczyński; działaczy na polu gospodarczym i spółdzielczym: ksiądz Piotr Wawrzyniak, Zygmunt Szuldrzyński; wojskowych i powstańców: gen. Marian Langiewicz, gen. Stanisław Taczak; profesorów uniwersyteckich: Zdzisław Grot, Józef Kostrzewski, ks. Stanisław Kozierowski, Heliodor Świącicki, Kazimierz Ulatowski; biskupów: Edmund Dalbor, Walenty Dymek, Stanisław Łukomski, Florian Stablewski; ludzi kultury i oświaty jak Mieczysław, Roman i Witold Leitgeberowie; pisarzy i redaktorów: Arkady Fiedler, Jan Kasprówic, Zenon Kosiedowski, Stanisław Przybyszewski.

także w Kępnie. Już we wczesnych latach młodzieńczych ujawniły się w nim duże zdolności organizatorskie i przywódcze.

W 1917 roku ostrowskie TTZ wprowadziło szkolenie wojskowe. Ćwiczenia musztry polowej i umiejętności dowodzenia odbywały się w lasu pod Wysockiem Wielkim oraz na Piaskach (dziś dzielnica Ostrowa). Młodzi uczniowie czerpali wzorce od swych ojców i starszych braci, którzy odbyli służbę wojskową w pruskiej armii. Obserwowali również pruskich podoficerów ćwiczących rekrutów w koszarach w Ostrowie. Posługiwano się przy tym regulaminem Związku Strzeleckiego, zwanego „Strzelcem” oraz regulaminem Legionów Polskich, który przemycono z Małopolski. Program szkoleniowy przewidywał również orientację w terenie i kartografię. Całość kończyła się egzaminem na kaprali i dowódców plutonu. Egzamin na kaprala zdało kilku TTZ-etowców, natomiast na dowódcę plutonu tylko dwóch: Piotr Jeż i Jan Wiertelak.

Wobec nieuchronnej klęski Niemiec w I wojnie światowej, w niedzielę 10 listopada 1918 roku ostrowscy TTZ-etowcy zainicjowali wydarzenia, które doprowadziły do przejęcia w ich mieście władzy przez Polaków. Członkowie TTZ i ostrowskie harcerstwo utworzyli „Pogotowie” – organizację młodzieżową o charakterze paramilitarnym. Między 10 a 26 listopada 1918 roku miały miejsce wydarzenia Republiki Ostrowskiej, czyli szeregu wystąpień Polaków w Ostrowie Wielkopolskim przeciwko władzy pruskiej, na miesiąc przed wybuchem powstania wielkopolskiego. Członkowie TTZ przystąpili do rozbijania Niemców, pomagali im przy tym żołnierze Polacy. Następnie sformowali dwie drużyny, mające wspomagać powstające władze polskie w mieście. Z najmłodszych gimnazjalistów utworzono służbę łączności, a ze starszych drużynę do zadań specjalnych zwaną „Strażą”. Drużynowym gońców został Jan Wiertelak, a drużynowym „Straży” Piotr Jeż. Działania podjęto natychmiast. „Straż” miała zbadać, co robi Rada Żołnierska (*Soldatenrat*). Piotr Jeż rozesłał patrole po mieście, uzyskując niebawem meldunek, że żołnierze niemieccy obradują w Strzelnicy. Podjęto decyzję,

że należy poinformować ich o utworzeniu polskich władz w Ostrowie. Z misją tą udali się Stanisław Alfred Adamek (prezes TTZ w Ostrowie), Piotr Jeż (wiceprezes TTZ w Ostrowie) wraz z nieznanym żołnierzem Polakiem. Po wykonaniu zadania opuścili bez przeszkód Strzelnicę. Piotr organizował ponadto dyżury przy jedynym telefonie, jaki znajdował się w budynku Banku Kupieckiego w Ostrowie, w którym swą siedzibę miała ostrowska Rada Ludowa.

Słabnące władze pruskie poszły w powiecie ostrowskim na ustępstwa wobec Polaków. Pozwolono uczniom ostrowskiego gimnazjum na noszenie biało-czerwonych kokard, wprowadzono lekcje języka polskiego. Pod koniec listopada 1918 roku TTZ-etowcy powrócili do swego gimnazjum, żeby przywrócić mu polski charakter. Jako wykładowcy rozpoczęli lekcje języka polskiego. Kierownikiem nauki został Jeż. Ojczysta mowa zabrzmiała oficjalnie w murach ostrowskiego gimnazjum 2 grudnia 1918 roku na lekcji śpiewu, kiedy zaintonowana została *Rota*. Dzień później rozpoczęto lekcje języka polskiego.

17 grudnia wobec rządowego zalecenia utworzenia w gimnazjum polsko-niemieckiej rady uczniowskiej, na zebraniu uczniów i nauczycieli swój zdecydowany sprzeciw wyrazili działacze ostrowskiego TTZ: prezes Stanisław Alfred Adamek i wiceprezes Piotr Jeż oraz Andrzej Niesiołowski. 20 grudnia powstała druga pod względem swych rozmiarów organizacja (po TTZ), działającą w ostrowskim Gimnazjum Męskim. Była to drużyna harcerska imienia Jana Henryka Dąbrowskiego, założona przez ucznia VIII klasy Piotra Jeża, na tydzień przed wybuchem powstania wielkopolskiego. Drużynowym został nasz bohater, a cała drużyna liczyła dziewięćdziesięciu harcerzy. W czasie powstania harcerze tego hufca pełnili służbę przy Radzie Ludowej, w biurze paszportowym, ponadto kilku sprawowało funkcję gońców.

Ostrowscy członkowie TTZ i harcerze na zebraniu plenarnym 8 stycznia 1919 roku podjęli decyzję o wstąpieniu do wojska. Dzień później w Szczypiornie koło Kalisza około trzydziestu gimnazjalistów zameldowało się u dowódcy Batalionu Pogranicznego do służby w Wojsku Polskim.

Piotr Jeż ewidencyjnie wcielony został do armii 13 stycznia 1919 roku, wstępując do 29. Pułku Strzelców Kaniowskich. Komisariat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu w uznaniu dla ofiarności i odwagi gimnazjalistów zarządził dla uczniów idących na front promocję do następnej, wyższej klasy. Po powstaniu odbył się kurs maturalny dla byłych uczniów – żołnierzy, którymi w przeważającej części byli członkowie TTZ.

Dalsze wydarzenia zaprowadziły Piotra Jeża pod walczący z Ukraińcami Lwów. Poznań i Lwów łączyło kresowe położenie, na zachodnich i wschodnich rubieżach Polski oraz ważne znaczenie kulturowe tych miast. W 1919 roku oba miasta stanęły wobec zagrożenia, Poznań – niemieckiego, a Lwów – ukraińskiego i następnie bolszewickiego. Wielkopolska z niepokojem obserwowała trwające od 1 listopada 1918 roku zmagania polskich mieszkańców Lwowa z siłami ukraińskimi. Prasa poznańska codziennie zamieszczała artykuły relacjonujące sytuację na wschodzie. Mimo wyparcia Ukraińców ze Lwowa 22 listopada 1918 roku, położenie Polaków w mieście było krytyczne. Przez następne miesiące front przebiegał tuż za rogatkami miasta, na które kierowany był silny ostrzał artyleryjski. Łączność z resztą ziem polskich utrzymywano jedynie przez linię kolejową Lwów – Przemyśl, połączenie to było jednak stale zagrożone i zrywane. Powodowało to niedostatki w zaopatrzeniu, brakowało wody, prądu i gazu, a przede wszystkim żywności, nieczynna była komunikacja tramwajowa. Komenda obrony Lwowa zwróciła się o pomoc do Dowództwa Głównego Wojsk Wielkopolskich. O wsparcie dla Lwowa zabiegał również goszczący w Poznaniu premier Ignacy Jan Paderewski. Wielkopolska zdobyła się na wielki gest solidarności, bowiem wysłała niezbędną pomoc materialną – w styczniu do Lwowa dotarł transport złożony z 58 wagonów kolejowych wiozących żywność i materiały sanitarne. W lutym zaś wysłano na wschód wagony z ziemniakami, żytem, cukrem i odzieżą.

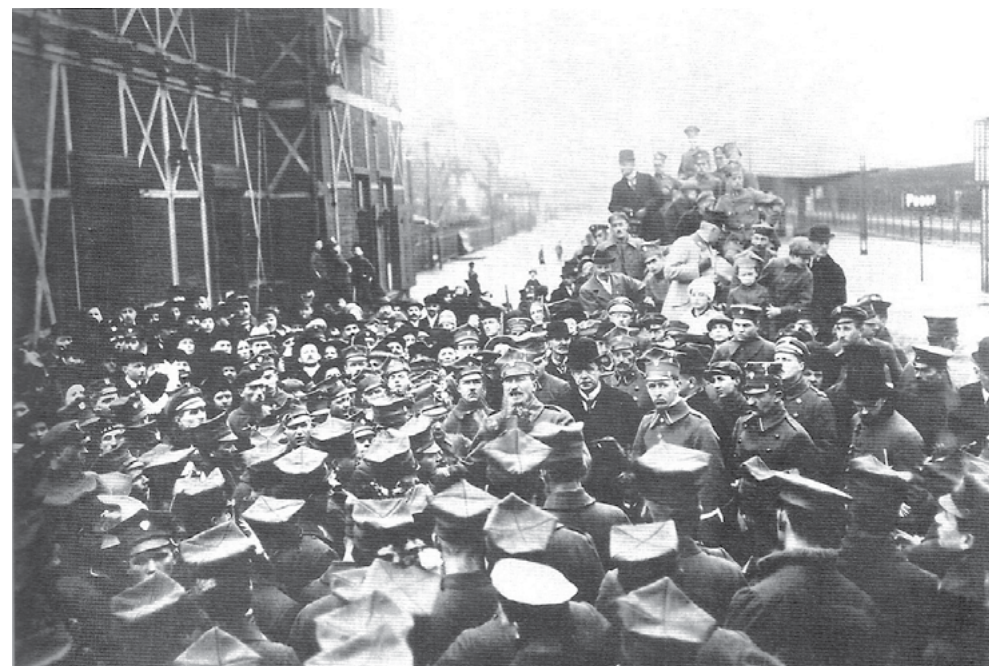
Na początku 1919 roku działania zbrojne powstania wielkopolskiego znajdowały się w kulminacyjnym momencie, liczył się każdy żołnierz zdolny



do walki i noszenia broni. Mimo to Dowództwo Główne Wojsk Wielkopolskich, sprawowane od 11 stycznia 1919 roku przez gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, podjęło 8 lutego decyzję o udzieleniu pomocy walczącym z Ukraińcami mieszkańcom Lwowa. Był to kolejny wielki gest Wielkopolan, którzy dowiedli w ten sposób swego zmysłu politycznego i dalekowzroczności. Samo umacnianie granicy zachodniej bez budowania granicy państwa na wschodzie było niewystarczające, należało pomóc rodakom we Lwowie.

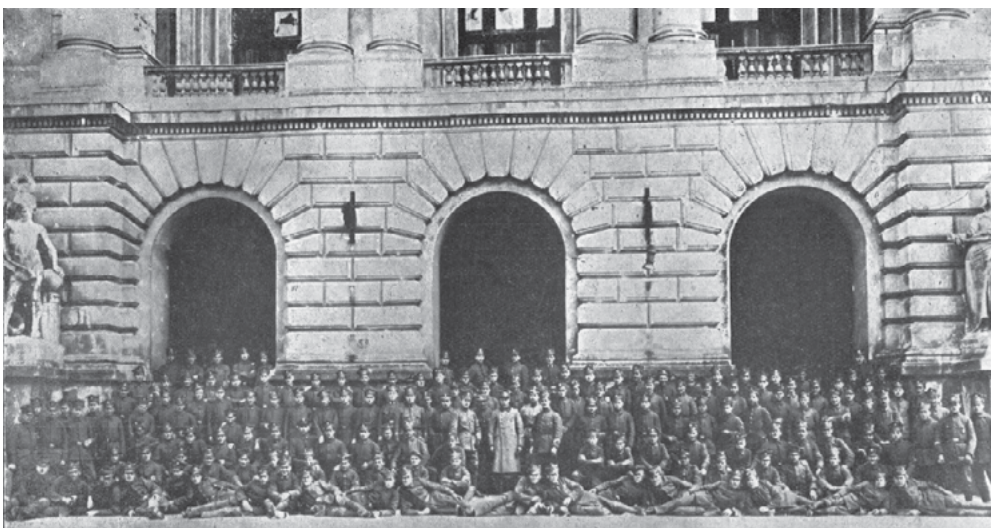
Niezwłocznie sformowano tzw. Ochotniczą Kompanię Poznańsko-Lwowską pod dowództwem ppor. Jan Ciaciucha. Kompania liczyła dwustu czterech żołnierzy, a w trakcie walk była dwukrotnie wzmacniana posiłkami w łącznej ilości osiemdziesięciu osób. W szeregach tego słynnego wówczas oddziału znalazł się dziewiętnastoletni ochotnik Piotr Jeż, który wstąpił do kompanii 15 lutego 1919 roku. Żołnierze byli dobrze uzbrojeni i umundurowani oraz posiadali własną chorągiew. Na tak znakomite zaopatrzenie oddziału pozwoliły składki mieszkańców Poznania. Formowanie i wyposażenie kompanii odbyło się niezwykle szybko, bowiem już 9 marca oddział wyjechał z Dworca Głównego w Poznaniu, żegnany przez ludność miasta. Do młodych ochotników przemawiał gen. Józef Dowbor-Muśnicki:

Idziecie na odsiecz Lwowa! Pamiętajcie, że jak się sprawować będziecie, tak o nas tu w ogóle sądzić będą. Pokażcie, cośmy warci. Trzymajcie się razem, niech wam nawet myśl w głowie nie postoi, abyście mogli kiedykolwiek ręce podnieść do góry. Dla żołnierza polskiego jest tylko jedno hasło: albo trup, albo zwycięstwo. Pamiętajcie o Bogu, z modlitwą idziecie w bój, jak przodkowie nasi. Walczyć będziecie nie za sprawę jakiegoś koła czy warstwy, ale za sprawę całego narodu polskiego. Wyjeżdżacie dobrze zaopatrzeni, unieście za sobą to poczucie ładu i porządku, które nas tak trzyma, i tam, w nowe warunki. Zachowajcie się tak, jak na prawego Polaka i Poznańczyka przystało. Idźcie w bój śmiało ochoczo; będziemy pamiętali o was i niedługo więcej nas ruszy w wasze ślady. Niech was Bóg prowadzi! Czołem!



Wyjazd Ochotniczej Kompanii Poznańsko-Lwowskiej na odsiecz Lwowa. Do młodych żołnierzy, wśród których znajdował się Piotr Jeż, przemawia gen. Józef Dowbor Muśnicki. Dworzec Główny w Poznaniu, 9 marca 1919 r. (fot. B. Kruszyński, *Poznańczycy w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1921*, Poznań 2010, s. 37.)

Przez Przemysł Ochotnicza Kompania Poznańsko-Lwowska dotarła do Sądowej Wiszni. Walki rozpoczęły się w rejonie Gródka Jagiellońskiego. 16 marca 1919 roku Wielkopolanie zdobyli Dołhomościska, a 18 marca pod Mielnikami opanowali cztery linie okopów oddziałów ukraińskich. Żołnierze kompanii szli do szturmów z okrzykiem na ustach: „Niech żyje Polska!”. Brawurowy atak umożliwił pokonanie oddziałów ukraińskich i zdobycie cennego sprzętu bojowego. Przywrócono połączenie kolejowe Przemysł – Lwów. 19 marca dowódca i oficerowie kompanii odebrali gratulacje od generałów Aleksandrowicza, Iwaszkiewicza i Rozwadowskiego. Dzień później kompania wkroczyła do Lwowa, owacyjnie witana przez rozradowanych mieszkańców okrzykami: „Niech żyje Poznań! Niech żyje Wielkopolska!”



Ochotnicza Kompania Poznańsko-Lwowska przed gmachem sejmowym  
we Lwowie

(fot. A. Wojtkowski, *Ochotnicza Kompania Poznańsko-Lwowska  
w walkach o Małopolskę Wschodnią*, [w:] *Szkice i fragmenty z Powstania  
Wielkopolskiego*, pod red. Z. Wieliczki, Poznań 1933.)

W połowie kwietnia kompania ppor. Ciecucha została wcielona do 4. batalionu 1. Pułku Strzelców Lwowskich. W jego składzie bohatersko walczyła podczas ofensywy wielkanocnej, zdobywając trzy wsie. Następnym etapem walk Wielkopolan był udział w bojach o Jaryczów Nowy i dalej aż po rzekę Seret. W czerwcu kompanię skierowano na najbardziej zagrożony odcinek frontu w okolicach Zborowa. Polskie wojsko znalazło się tam w trudnej sytuacji i musiało się cofać pod naporem ofensywy ukraińskiej. W czasie tych walk Wielkopolanie znowu wyróżnili się męstwem i karnością, dzięki czemu na bronionym odcinku nie tylko odpierali ataki nieprzyjaciela, ale i sami przechodzili do kontrataków. 28 czerwca 1919 roku żołnierze przeprowadzili brawurowy szturm z udziałem ciężkich karabinów maszynowych na miejscowość Poczapy i zadali oddziałowi ukraińskiemu straty w liczbie stu zabitych.

Podczas polskiej kontrofensywy Ochotnicza Kompania Poznańsko-Lwowska znalazła się w składzie 6. Dywizji Strzelców należącej do armii gen. Józefa Hallera. Dzielna postawa Wielkopolan znalazła uznanie i pochwałę dowództwa. W specjalnym rozkazie 7 lipca 1919 roku dowódca wojsk polskich w Galicji Wschodniej gen. Wacław Iwaszkiewicz stwierdził:

Prawie 4 miesiące mija, jak przydzielono do frontu lwowskiego 1. Kompanię Ochotniczą Lwowsko-Poznańską. Jak w krytycznych dniach marca podczas walk o oswobodzenie Lwowa tak i później podczas ofensywy naszej na wschód, kompania ta była wzorem i przykładem dla innych oddziałów, swoją walecznością, dyscypliną i spełnieniem swego trudnego zadania [...]. W przekonaniu, że kompania ta nadal pozostanie wzorem waleczności, karności i ducha obywatelskiego wyrażam tak oficerom, jak i żołnierzom tej kompanii moje uznanie i serdeczne podziękowanie. Cześć Wam, dzielni synowie Wielkopolski!

Wkrótce kompania wyruszyła do Poznania transportem kolejowym 6 sierpnia 1919 roku. W czteromiesięcznych walkach spośród dwustu osiemdziesięciu czterech żołnierzy poległo jedenastu, pięćdziesięciu ośmiu zostało rannych, a siedmiu wzięto do niewoli. Wszystkim żołnierzom i oficerom Ochotniczej Kompanii Poznańsko-Lwowskiej Naczelna Komenda Wojska Polskiego we Lwowie nadała „za dzielność i trudy poniesione w bojach o całość i niepodległość Rzeczypospolitej w czasie walk o obronę Lwowa od 12 marca do 1 lipca 1919 r.” Krzyż Obrony Lwowa.

W czasie walk pod Lwowem Piotr Jeż – oprócz chrztu bojowego – przeszedł tygodniowy kurs łączności. W toku walk niezwykle cenne okazały się umiejętności zdobyte w czasie szkolenia w Towarzystwie Tomasza Zana w ostrowskim Gimnazjum Męskim.

Po powrocie do Poznania nasz bohater rozpoczął studia na Uniwersytecie Poznańskim, na którym uroczysta inauguracja pierwszego roku akademickiego odbyła się w 7 maja 1919 roku. Początkowo nowopowstała uczelnia wyższa

przyjęła nazwę Wszechnicy Piastowskiej, po roku przemianowano ją na Uniwersytet Poznański. Studenckie zajęcia nie oderwały go jednak od obowiązku obrony Ojczyzny. W okresie od 13 stycznia do lipca 1919 roku Piotr w dokumentach widnieje jako szeregowy Ochotniczej Kompanii Poznańsko-Lwowskiej. Następnie od lipca 1919 roku do 21 stycznia 1920 roku podlegał 16. Dywizji Pomorskiej. W jej szeregach walczył w pierwszej fazie wojny polsko-bolszewickiej. 21 stycznia 1920 roku został bezterminowo urlopowany z wojska jako starszy szeregowy. 12 lipca, kiedy trwała już bolszewicka kontrofensywa zbliżająca się do centrum Polski, ponownie wstąpił do wojska jako ochotnik, awansując do stopnia kaprała. W tym stopniu walczył na froncie litewsko-białoruskim, przynależąc do 63. Pułku Piechoty. 12 października 1920 roku przydzielono go do kompanii sztabowej 16. Dywizji Piechoty. Kapral Piotr Jeż został z Wojska Polskiego ponownie bezterminowo urlopowany w styczniu 1921 roku.

Zakończenie działań wojennych pozwoliło mu wrócić do Poznania, by kontynuować studia. W tym czasie aktywnie działał w młodzieżowym ruchu akademickim. W latach 1920–1921 prowadził wykłady w Poznańskim Robotniczym Uniwersytecie Powszechnym. Pracował również jako jeden z asystentów w Katedrze Fizyki na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego, której kierownikiem w latach 1922–1939 był prof. Stanisław Kalandyk (1885–1940), zamordowany przez hitlerowców w Forcie VII. *Kronika Uniwersytetu Poznańskiego* za rok akademicki 1924/1925 informuje, że asystent Piotr Jeż prowadził pracę naukową zatytułowaną *Zjawisko Richardsona w parach jodu*. W czasie roku akademickiego 1925/1926 wymieniany jest jako młodszy asystent na Wydziale Lekarskim, mieszkał wówczas pod adresem Rynek Jeżycki 1. W tym samym roku akademickim opracował pracę doktorancką *Emisja elektryczności z rozżarzonej platyny w atmosferze jodu*, którą obronił w 1927 roku<sup>3</sup>. Praca ta publikowana była również w języku francuskim: *L'émission électrique du platine incandescent dans une atmosphère d'iode*.

<sup>3</sup> *Sprawozdanie Polskiego Towarzystwa Fizycznego*, t. II, z. 7, s. 21–29.

1 września 1922 roku Piotr podjął praktyki zawodowe jako nauczyciel fizyki w Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego przy ulicy Bukowskiej 16 w Poznaniu. W *Sprawozdaniu Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego* jest wymieniany wśród grona pedagogicznego od 1 września 1922 roku, choć egzamin nauczycielski zdał dwa lata później. Gimnazjum to powstało w 1903 roku, posiadało dwa oddziały: klasyczny i humanistyczny, liczące po 8 klas. W 1924 roku Jeż zdał egzamin nauczycielski i uzyskał dyplom nauczyciela szkół średnich w zakresie fizyki jako przedmiotu głównego oraz matematyki i chemii jako przedmiotów dodatkowych. Został więc pełnoprawnym nauczycielem poznańskiego Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego, gdzie uczył matematyki i fizyki, mając osiemnaście godzin lekcyjnych tygodniowo. Jako ciekawostkę warto podać, że w tym czasie pracował w tej szkole również Oskar Callier, uczący języka francuskiego, słynny filolog polski, nauczyciel gimnazjalny i akademicki, uczestnik powstania styczniowego.

W 1925 roku Piotr zawarł związek małżeński z Kazimierą Paszkowską, urodzoną w 1884 roku. Małżonkowie poznali się w Poznaniu na uniwersytecie. Jak się okazało, były to dwie pokrewne dusze, znakomicie wykształcone i nastawione na działalność patriotyczną i społeczną. 20 lipca 1935 roku urodził się im syn – Maciej. Po ślubie Kazimiera Paszkowska-Jeżowa uzyskała na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego dyplom doktora filozofii.





Kazimiera i Piotr Jeżowie w 1932 r.  
(w ręku P. Jeża ulubiony aparat fotograficzny)  
(fot. ze zbiorów I. Jagsz)

Z dniem 1 września 1925 roku Piotr Jeż został przeniesiony do Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy. Mniej więcej w tym czasie Kazimiera i Piotr kupili dom-dworek w Kijaszkowie koło Pniew. Do Kijaszkowa dr Piotr ściągnął ze Słupi pod Kępem swoich dwóch kuzynów, Józefa i Rocha Jeżów (synów Piotra seniora – brata Karola Jeża seniora).

Piotr od 1921 roku był bezterminowo urlopowany z Wojska Polskiego. 1 października 1925 roku został przeniesiony do rezerwy rozkazem Ministra Spraw Wojskowych. Jako kapral należał do korpusu podoficerów rezerwy, z czym wiązały się obowiązki ćwiczeń i szkoleń. Ćwiczenia wojskowe rezerwy odbyły się: 5 sierpnia – 19 sierpnia 1927 roku w 68. Pułku Piechoty, 3 czerwca – 14 lipca 1929 roku i 11 sierpnia – 20 września 1930 roku w 58. Pułku Piechoty (wynik bardzo dobry), 18 lipca – 27 sierpnia 1932 roku w 58. Pułku Piechoty i 18 czerwca – 28 lipca 1935 roku w Szkole Uzbrojenia. Do stopnia podporucznika awansował w 1928 roku, odbył następnie z wynikiem wzorowym sześciotygodniowe przeszkolenie w Batalionie Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 4 w Tomaszowie Mazowieckim (3 czerwca – 14 lipca 1929 roku). Porucznikiem został mianowany 1 lutego 1932 roku. 3 marca roku następnego przeniesiony został do kadry 7. Oddziału Służby Uzbrojenia Rezerwy. Odbył tam ćwiczenia w Szkole Uzbrojenia od 18 czerwca do 28 lipca 1935 roku (łącznie 41 dni). Porucznik Piotr Jeż na kolejnych manewrach był w dniach 2-28 sierpnia 1937 roku w Głównej Składnicy Uzbrojenia nr 2 w Stawach koło Dębina.

Z dokumentów ewidencyjnych Centralnego Archiwum Wojskowego dowiadujemy się ponadto, że Piotr Jeż ewidencyjnie należał do Powiatowej Komendy Uzupełnień Poznań-miasto, władał biegle „w mowie i piśmie” językiem polskim i niemieckim, posługiwał się również językiem francuskim i angielskim. W rubryce „znajomość okolic Polski i krajów obcych” zapisano, że znał Wielkopolskę, Pomorze i Kresy Wschodnie, ponadto Łotwę, Estonię, Finlandię, Szwecję, Francję, Belgię, Hiszpanię i Portugalię. W rubryce rysopis odnotowano, że miał 177 cm wzrostu, oczy niebieskie, włosy ciemny blond. Pasjonował się fotografią i wioślarstwem. Potrafił również prowadzić samochód – dziś może się to wydać dziwne, ale wówczas była to umiejętność raczej rzadko spotykana, nie każdy posiadał swój automobil.

Po roku pracy w bydgoskim gimnazjum Piotr uzyskał płatny urlop w celu pełnienia obowiązków nauczycielskich w Gimnazjum Polskim

Macierzy Szkolnej w Wolnym Mieście Gdańsku, w którym rozpoczął pracę 1 sierpnia 1926 roku. Jego żona pracowała już w tej szkole od 7 sierpnia 1924 roku. Gimnazjum Polskie w Gdańsku założone zostało w 1922 roku, posiadało 9 klas i miało charakter koedukacyjny, czyli w tych samych klasach uczyli się chłopcy i dziewczęta. Położone było na osiedlu Petershagen (dziś Zaroślak), przy ulicy Am Weißen Turm (Am Weissenturm) nr 1 – dziś jest to ulica Jana Augustyńskiego, który był dyrektorem Gimnazjum Polskiego. Warto podkreślić, że w Wolnym Mieście Gdańsku mieszkało około 30 tys. Polaków.

Małżeństwo Jeżów rozpoczęło budowę domu w Gdyni w dzielnicy Kamienna Góra. Dom ten, zwany „Jeżówką”, stał się ośrodkiem życia patriotycznego i miejscem spotkań polskiej inteligencji i młodzieży. Jeżowie sprzedali wtedy dom-dworek w Kijaszkwie.

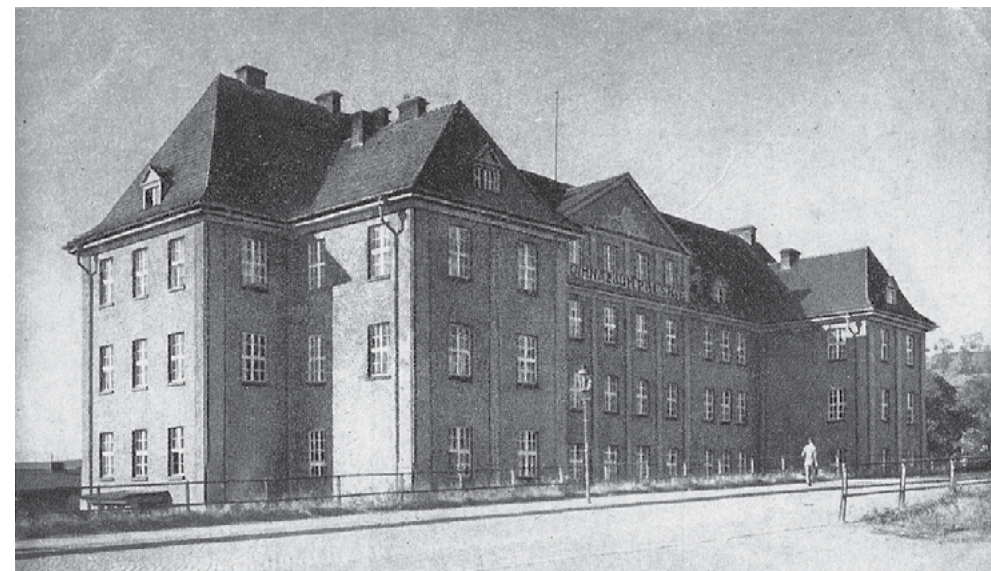


Gimnazjum Polskie Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

Pocztówka z lat trzydziestych  
(ze zbioru Ł. Kamińskiego)

Dom Kazimierzy i Piotra Jeżów w Gdyni na Kamiennej Górze  
(ul. Tetmajera 20). Zdjęcie z lat dwudziestych  
(ze zbiorów M. Jeża)

W dniach 7 lipca – 2 sierpnia 1928 roku Piotr wraz z żoną sprawował opiekę pedagogiczną nad samodzielnym obozem harcerskim na Polanie Redłowskiej, będąc zrzeszonym w Kole Przyjaciół Harcerstwa.



Dzięki drukowanym *Sprawozdaniom Dyrektora Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w Gdańsku* Jana Augustyńskiego, możemy poznać szczegóły pracy dra Piotra Jeża w tej szkole. W skład grona pedagogicznego wchodził on jako urlopowany profesor Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy. Na trzydziestu dziewięciu nauczycieli tej szkoły siedmiu posiadało stopień doktora. Dr Piotr Jeż uczył w gdańskim gimnazjum fizyki, a jego żona Kazimiera geografii. Do 31 października był wychowawcą klasy IVD, opiekował się gabinetem fizyczno-chemicznym, uczył matematyki klasę IVD4, fizyki i chemii klasy: III<sup>W</sup><sub>ab4</sub>, II<sup>N</sup><sub>4</sub>, II<sup>W</sup><sub>3</sub>, I<sup>N</sup><sub>3</sub>, I<sup>W</sup><sub>3</sub>, co łącznie dawało mu dwadzieścia jeden godzin zajęć tygodniowo.



Od 1 listopada 1934 roku miał zmniejszoną liczbę zajęć do sześciu godzin tygodniowo, ponieważ objął funkcję prezesa Zarządu Związku Polaków w Gdańsku. 29 czerwca 1934 roku wraz młodzieżą i całym Gronem Pedagogicznym Jeż wziął udział w Świącie Morza w Gdyni. W dniach 18-21 lutego 1935 roku w Gimnazjum Polskim w Gdańsku odbyły się egzaminy dojrzałości. Ustne egzaminy miały miejsce 18 lutego, dr Piotr Jeż był egzaminatorem z fizyki i chemii.

Pod jego opieką odbył się zbiór pomocy naukowych do nauki fizyki i chemii. W latach 1934-1935 pomoce te powiększono o kilka kompletów do ćwiczeń z mechaniki, optyki i elektryczności. Dzięki staraniom opiekuna zakupiono wiele przyrządów i materiałów warsztatowych, odczynników chemicznych i szkieł. Od 1 listopada 1934 roku, po objęciu przez dra Jeża ważnego stanowiska w strukturach Polonii w Gdańsku, funkcję opiekuna tych pomocy naukowych objął profesor Tarnawski.

Dużo czasu poświęcał Piotr oświacie pozaszkolnej, zwłaszcza przysposobieniu wojskowemu, organizacjom sportowym, towarzystwom społeczno-naukowym i politycznym. Pracował między innymi w Związku Oficerów Rezerwy jako prelegent i bibliotekarz. W latach 1928-1934 był skarbnikiem w Zarządzie Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Sztuki, w latach 1934-1936 stał z kolei na czele organizacji „Strzelec” w Gdańsku. Aktywnie działając na rzecz konsolidacji Polonii gdańskiej, dr Piotr Jeż kierował w latach 1934-1935 polską akcją wyborczą do samorządów i Sejmu Wolnego Miasta Gdańska.

W czerwcu 1933 roku w Wolnym Mieście Gdańsku utworzono Związek Polaków. W okresie od października 1934 do czerwca 1936 roku Jeż pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego Związku Polaków. Była to niezwykle odpowiedzialna funkcja, gdyż Związek podjął się zjednoczenia wszystkich Polaków mieszkających Wolnym Mieście Gdańsku, bez względu na wyznanie i pochodzenie.



Kazimiera i Piotr Jeżowie w 1932 r.

(fot. ze zbiorów M. Jeża)

W zbiorach Archiwum Państwowego w Gdańsku zachowała się korespondencja pomiędzy Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP), Dyrekcją Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej a Komisarzem Generalnym R.P. w Gdańsku, świadcząca jak cenionym pedagogiem, a jednocześnie bardzo ważnym działaczem polonijnym był dr Piotr Jeż. Związek Polaków w Gdańsku prosił 25 października 1934 roku, a więc jeszcze przed wyborami na nowego prezesa, aby Komisarz Generalny RP w Gdańsku Kazimierz Papee wystarał się o zwolnienie dra Jeża od zajęć nauczycielskich w polskim gimnazjum dla pełnego poświęcenia się nowym obowiązkom. Jeż wybrany został prezesem Związku Polaków w Gdańsku

28 października 1934 roku. Kilka dni później, 31 października, Dyrekcja Gimnazjum Polskiego prosiła MWRiOP o obniżenie mu godzin lekcyjnych z dwudziestu jeden do sześciu tygodniowo, ale nie o pełne zwolnienie z obowiązków pedagogicznych. Zastąpić go mieli na piętnastu godzinach tygodniowo inni nauczyciele. Ministerstwo odpowiedziało odmownie „ze względu na dobro szkoły”. Jak argumentowano, „dyrekcja i nauczyciele winni dbać przede wszystkim o należytą organizację i wyniki pracy w szkole”. W końcu jednak udzielono mu zniżki godzin.

Jako prezes przyczynił się do rozwoju Związku i znacznego rozszerzenia jego szeregów. Jeszcze w 1933 roku liczba osób w nim zrzeszonych wynosiła dwa tysiące trzysta czterdzieści pięć, natomiast już trzy lata później Związek liczył osiem tysięcy trzydziestu siedmiu Polaków. Organizacja ta pomagała bezrobotnym Polakom, zwłaszcza w okresie zimowym, zapewniała pomoc prawną ludności polskiej stojącej przed sądami gdańskim, propagowała wychowanie obywatelskie, miłość i przywiązanie do ojczyzny oraz do języka polskiego. Jeź aktywnie współpracował z Komisarzem Generalnym RP w Gdańsku oraz z centralnymi władzami Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Funkcja prezesa Zarządu Głównego Związku Polaków w Gdańsku i związane z nią rozliczne obowiązki dość poważnie nadszarpane zdrowie Piotra. Nie wystartował w kolejnych wyborach do zarządu 7 czerwca 1936 roku. W liście z 9 czerwca nasz bohater pisał do dyrektora Gimnazjum Polskiego Jana Augustyńskiego: „Byłem popołudniu u lekarza urzędowego, zbadał mnie i orzekł konieczność sześciotygodniowego wypoczynku od zaraz”. Z okresu prezesury w zarządzie Związku Polaków pochodzi zdjęcie dra Piotra Jeża w mundurze porucznika (awansowany do tego stopnia został 1 lutego 1932 r.), na którym widać oznaki przemęczenia i przepracowania.



Piotr Jeź w mundurze porucznika (po 1932 r.)  
(fot. ze zbiorów M. Jeża)

2 maja 1937 roku zebrały się zarządy Gminy Polskiej i Związku Polaków oraz prezesi i sekretarze ponad sześćdziesięciu polskich organizacji w Wolnym Mieście Gdańsku. Podpisano akt deklaracji konsolidacyjnej (deklarację zgody polskiej), przyjętej dzień później podczas akademii z okazji święta Konstytucji 3 Maja. W Zarządzie Głównym utworzonej Gminy Polskiej Związku Polaków znalazł się również dr Piotr Jeź.

Nasz bohater prowadził ponadto również ożywioną działalność publicystyczną. W latach 1934–1935 był naczelnym redaktorem „Straży Gdańskiej” – organu Związku Polaków, na łamach której ukazywały się jego artykuły na temat między innymi stosunków polskich w Gdańsku oraz

działalności Związku Polaków. Jego artykuły ukazywały się również w „Gazecie Morskiej” i „Froncie Zachodnim”.

W 1936 roku Piotr powrócił do pracy w Gimnazjum Polskim. Zorganizował dla uczniów klas wyższych kółko fizykalne, na którym uczniowie pogłębiali swą wiedzę poprzez samodzielne ćwiczenia i doświadczenia, dzielone według czterech dziedzin: mechaniki, zagadnień fizyki lotu, elektryczności oraz zagadnień optyki falowej.

Jedno ze źródeł wzmiankuje, że wobec zaostrenia antypolskiego kursu władz gdańskich Jeż za udział w powstaniu wielkopolskim i działalność polonijną w Gdańsku został wydalony z miasta. Trudno dziś zweryfikować prawdziwość tej informacji. Pewne jest natomiast, że został skierowany do pracy w Państwowym Gimnazjum im. Joachima Lelewela w Warszawie, wobec czego w marcu 1938 roku opuścił Gdańsk i przeniósł się wraz z żoną do stolicy. Syn Maciej pozostał pod opieką swej babci w Gdańsku.

Dr Piotr Jeż w Gimnazjum Lelewela pracował bardzo krótko, bowiem powierzono mu stanowisko ministerialnego wizytatora (referenta) szkół w Zarządzie Centralnym Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP). Zajmował się sprawami przysposobienia wojskowego (PW), które w myśl programu MWRiOP z 1937 roku było przedmiotem obowiązkowym od I i II klasy licealnej. Ponadto wstępny kurs PW przewidziany był w IV klasie gimnazjalnej. Szkolenie PW miało kształtować w chłopcach „podstawowe cnoty żołnierskie”, utrzymywać wiedzę o obronności kraju i modelować „sprawność wojskową w zakresie służby szeregowego”. Z kolei dziewczęta miały poznać „podstawowe obowiązki obrony państwa” i ratownictwo sanitarne, obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową. W pracy wizytatora do spraw Przysposobienia Wojskowego przydatne były z pewnością doświadczenia z działalności w Towarzystwie Tomasza Zana (szkolenia wojskowe) i przebyte walki frontowe w latach 1919–1920.

Pracując przy MWRiOP jako wizytator szkolny, Jeż pracował również naukowo w Instytucie Fizyki Doświadczalnej w Warszawie na ulicy Hożej, którym kierował prof. Stefan Pieńkowski. Placówka ta stała się w drugiej połowie lat trzydziestych nie tylko największym i najlepszym instytutem fizycznym w Polsce, ale również jednym z najlepszych instytutów w Europie. Wyposażenie jak i aktywności naukowa instytutu była godna podziwu, dlatego odwiedzali go światowej sławy fizycy. Zagraniczni koledzy chwalili i podziwiali polskich naukowców za znakomite wykształcenie i znajomość najnowszej literatury. Swych najlepszych uczniów prof. Stefan Pieńkowski wysłał na szkolenie do znanych ośrodków w Pasadenie i Cambridge w Stanach Zjednoczonych. Propozycję stypendium naukowego w USA otrzymał również Jeż. Nie skorzystał jednak z niej, nie chcąc opuszczać Polski. W Gdyni pozostał wraz z teściową syn Maciej, a żona Kazimiera nie czuła się na siłach na tak daleki wyjazd.

Piotr wierzył w siłę Polski i jej pełną gotowość do obrony swych granic. Będąc przydzielonym do Służby Uzbrojenia, widywał ogromne zapasy broni i zaopatrzenia, zgromadzone na obszarze Polski w kilku składnicach, w tym w Głównej Składnicy Uzbrojenia nr 2 w Stawach koło Dębłina, gdzie odbył manewry wojskowe. Wiosną 1939 roku odwiedził swą siostrę Anastazję i jej męża Jana Sikorę na Śląsku. Udał się do gimnazjum, w którym uczył się jego siostrzeniec, Edmund Sikora. Odwiedził dyrektora, któremu się przedstawił i zaznaczył, że jest z prywatną a nie służbową wizytą, aby dowiedzieć się o postępach w nauce swojego siostrzeńca. Dyrektor oprowadził ważnego przybysza po szkole, po czym przeszedł do klasy, w której szesnastoletni Edmund miał lekcje. Chłopiec był zaskoczony wizytą, po początkowym zakłopotaniu był jednak dumny, że ma tak utytułowanego wuja. Edmund Sikora był sumiennym i pilnym uczniem, ukończył po wojnie studia medyczne. Według wspomnień Anastazji Sikory, przekazanych wnuczce Iwonie Jagsz, Jeż podczas tej ostatniej wizyty na Śląsku stwierdził: „Będzie wojna, ale my ani guzika nie oddamy”. Słowa te świadczą o głębokiej wierze w możliwość skutecznej obrony przed nieuchronnym niemieckim atakiem.

W sierpniu 1939 roku mieszkający i pracujący w Warszawie Jeż, podobnie jak tysiące mężczyzn w Polsce, otrzymał kartę mobilizacyjną. Zasłużony w młodości w powstaniu wielkopolskim, w bojach pod Lwowem i w wojnie polsko-bolszewickiej, wrócił nasz bohater do czynnej służby wojskowej, skąd już nie dane było mu powrócić do domu.

Czteroletni syn Maciej przebywał wówczas z rodzicami w Warszawie, pamięta, jak ojciec zakładał ciężkie oficerskie buty przed wyjściem z domu. Było to ostatnie spotkanie ojca i syna. Szczegóły udziału dra Piotra Jeża w Kampanii Wrześniowej 1939 roku nie są niestety znane. Pewne jest jedynie, że służył w 7. Oddziale Służby Uzbrojenia Rezerwy i brał udział w odwrocie na wschód, gdzie planowano przegrupować rozbite polskie dywizje i próbować stawić skuteczniejszy opór niemieckim najeźdźcom. Kres tym planom przyniósł 17 września i zdraziecki atak ZSRR. Niewiadomą stanowią okoliczności dostania się do niewoli naszego bohatera. Nie udało się również ustalić, kiedy Piotr otrzymał awans do stopnia kapitana. Być może nastąpiło to w trakcie Kampanii Wrześniowej lub na krótko przed wybuchem wojny.

Anastazja z Jeżów Sikorowa, siostra Piotra, przekazała swej wnuczce Iwonie Jagsz, że Piotr i Kazimiera w swym domu w Gdyni mieli specjalnie wydzielony pokój przeznaczony na biblioteczkę. Znajdujący się tam księgozbiór był bardzo bogaty, książki oprawiane były w skórę. Po zajęciu Gdynie we wrześniu 1939 roku niemieccy żołdacy splądrowali dom państwa Jeżów i spalili w ogrodzie wszystkie książki, zdjęcia i dokumenty rodzinne. Świadczyć to może nie tylko o przypadkowym rabunku, ale o zaplanowanej akcji. Małżeństwo Jeżów poprzez swą patriotyczną działalność najprawdopodobniej trafiło na listy proskrypcyjne, z którymi wkraczali do Polski hitlerowcy. Na listach tych znajdowali się zasłużeni Polacy, przeznaczeni do natychmiastowej likwidacji jako najwartościowszy element społeczeństwa polskiego.

Kiedy hitlerowcy dewastowali „Jeżówkę”, jak nazywano dom państwa Jeżów w Gdyni, Kazimiera wraz synem Maciejem przebywała w Warszawie.

Nim Niemcy podeszli pod stolicę, zdołała ewakuować się do Równego na Wołyniu, skąd w październiku 1939 roku przedostała się do Lwowa, gdzie pracowała na tamtejszej politechnice, prowadząc lektorat języka niemieckiego. Zasługi dla polskośći i patriotyzm oznaczały u okupanta wyrok śmierci, który nie ulegał przedawnieniu. Wobec groźby aresztowania przez gestapo Kazimiera i Maciej w maju 1944 roku przenieśli się do Kielc. Tutaj pani Kazimiera uczyła w prywatnym liceum. Po zakończeniu wojny powrócili do Gdyni.

W kilku opracowaniach i słownikach biograficznych, w których można odnaleźć biogramy kpt. dra Piotra Jeża, uważa się go za zaginionego lub poległego we wrześniu 1939 roku. Dopiero Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża listem z 16 listopada 1990 roku przekazał informację synowi Maciejowi, że jego ojciec przebywał w obozie w Kozielsku i że jego nazwisko figuruje w wykazie sporządzonym przez NKWD w Moskwie 9 kwietnia 1940 roku na stronie 443, pozycja 72, z poleceniem przekazania do dyspozycji szefa Zarządu NKWD okręgu smoleńskiego (nr akt sprawy 3294). To „przekazanie do dyspozycji” oznaczało wyrok śmierci. Według PCK Piotr Jeż został zamordowany w okresie od kwietnia do maja 1940 roku. Przyjąć można, że zginął w drugiej połowie kwietnia 1940 roku.

Kpt. dr Piotr Jeż odznaczony został Krzyżem Obrony Lwowa (1919), Medalem X-lecia Odzyskania Niepodległości (1928), Złotym Krzyżem Zasługi oraz pośmiertnie Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939, nadanym mu w Londynie 15 sierpnia 1985 roku (nr legitymacji 12605). Prezydent Lech Kaczyński w 2007 roku pośmiertnie awansował kpt. dra Piotra Jeża do stopnia majora<sup>4</sup>.

Według aktów Centralnego Archiwum Wojskowego, w 1937 roku przedstawiono kandydaturę dra Piotra Jeża do odznaczenia Komitetowi

<sup>4</sup> Lista osób zamordowanych w Katyniu, Miednoje i Charkowie mianowanych pośmiertnie na kolejne stopnie, odczytana w dniach 9–10 listopada 2007 r. na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie w ramach uroczystości „Katyń Pamiętamy – Uczcijmy Pamięć Bohaterów”.

Krzyża Niepodległości. Załączono przy tym zaświadczenia i dokumenty, poświadczające wzorową patriotyczną postawę i działalność kandydata. Wśród nich było pismo hrabiego Andrzeja Lipskiego z Górzna:

Zaświadczam niniejszym, że dr Piotr Jeż, mój dawny kolega z czasów gimnazjalnych należał w latach 1915–1918 do tajnej organizacji „Towarzystwo Tomasza Zana”, biorąc w niej bardzo czynny udział, a od roku 1918 pracując w niej jako członek zarządu i delegat sąsiednich gimnazjów. Praca nasza, polegająca na uczeniu się samemu oraz młodszych kolegów języka polskiego, jego literatury i dziejów Polski, przepojona głębokim uczuciem patriotycznym, łączyła wszystkich kolegów Polaków i była ośrodkiem życia narodowego i walki z zalewającą nas niemczyzną. Dr Jeż poświęcał jej wiele energii i czasu, aż do chwili gdy opuścił gimnazjum, wstępując do Wojska Polskiego. Powyższe poświadczam jako jego dawny kolega z szkolnej ławy<sup>5</sup>.

Podobne zaświadczenie wystawił w tym czasie Zygmunt Marten, wówczas kapitan w 52. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Złoczewie.

Biuro personalne Ministerstwa Spraw Wojskowych przesłało 14 stycznia 1938 roku do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego następującą opinię o dr Piotrze Jeżu:

Wzorowy oficer. Ambitny, szlachetny i prawy charakter. Oficer o wybitnej indywidualności – zawsze spokojny i opanowany, bardzo pracowity, sumienny i dokładny w pracy, którą umie zorganizować. Wybitnie inteligentny i wykształcony, o szerokim światopoglądzie. Podczas ćwiczeń wyróżnił się wyjątkowo poważnym traktowaniem ich i wnikliwością odnośnie zadań oficera rezerwy w czasie wojny.

Na ścianach I Liceum Ogólnokształcącego w Ostrowie Wielkopolskim (dawnego Królewskiego Katolickiego Gimnazjum Męskiego) znajdują się

<sup>5</sup> Andrzej Lipski (1901–1977) z Górzna był krewnym Wojciecha Lipskiego (1805–1855) z Lewkowa koło Ostrowa, który wspólnie z księdzem Janem Kompałą, proboszczem ostrowskim, przyczynił się do powstania Królewskiego Katolickiego Gimnazjum Męskiego w Ostrowie.

cztery tablice marmurowe z nazwiskami uczniów i profesorów, którzy oddali swe życie za Polskę: w powstaniu styczniowym 1863–1864, I wojnie światowej, powstaniu wielkopolskim, wojnie polsko-bolszewickiej 1914–1921 oraz w II wojnie światowej 1939–1945. Na jednej z tablic znajduje się nazwisko Piotra Jeża. Umieszczono je również na pamiątkowej tablicy katyńskiej w szkole podstawowej w Słupi pod Kępem w 2010 roku podczas akcji „Katyń... Ocalić od zapomnienia”. Jego krótkie biogramy umieszczono w kilku książkach poświęconych dziejom Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku. Kilkakrotnie wspominany jest w monografii ostrowskiego gimnazjum, gdzie poświadczona jest jego aktywna działalność patriotyczna już od wczesnych lat młodzieńczych. O ogromnym znaczeniu i wpływie Piotra i Kazimierzy Jeżów na Polonię w międzywojennym Gdańsku świadczy też fakt, że na okładce książki *Działacze polscy i przedstawiciele RP w Wolnym Mieście Gdańsku* wydanej w 1974 roku wśród dziewięciu wybitnych działaczy znalazły się fotografie Piotra Jeża i jego małżonki Kazimierzy (jako jedynej kobiety).

Dr Piotr Jeż na trwale zapisał się na kartach historii, należało je jedynie odsłonić.

Maciej Jeż w liście z 8 października 2010 roku napisał: „Aby bardziej zrozumieć atmosferę mojego przedwojennego domu, postępowania ojca i jego głębokiego patriotyzmu, przysyłam panu również dane na temat matki, która – jak ojciec – była wielką patriotką. Również uczyła w Gimnazjum Polskim w Wolnym Mieście Gdańsku. Będąc jak ojciec Poznanianką urodzoną we wsi Dakowy Mokre (Grodzisk Wlkp.), świetnie wiedziała, jakim zagrożeniem dla Polski są Niemcy”<sup>6</sup>. Pod wpływem słów pana Macieja, postanowiłem przybliżyć więc również działalność jego matki.

Kazimiera Jeż, z domu Paszkowska, urodziła się 18 września 1884 roku w miejscowości Dakowy Mokre koło Grodziska Wielkopolskiego, jako córka Leona i Marii z Wentzlów. Zastępną jako nauczycielka, historyk, geograf,

<sup>6</sup> List Macieja Jeża do Łukasza Kamińskiego, Gdańsk 8 października 2011 r.



działaczka społeczna i narodowa. Przyszła na świat w rodzinie nauczycielskiej, oboje rodzice byli pedagogami – ojciec nauczycielem w szkole ludowej, a następnie został kierownikiem szkoły powszechnej. Ukończyła niemiecką szkołę średnią *Louisen – Schule* (Szkołę Ludwiki) w Poznaniu, późniejsze Gimnazjum im. Dąbrowski. Zdobyła uprawnienia pedagogiczne i rozpoczęła pracę jako wiejska nauczycielka w Baworówku (powiat szamotulski), a później w rodzinnych Dakowach Mokrych, gdzie pracowała razem z ojcem.

W latach 1920–1924 studiowała geografię i historię na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Poznańskiego. Równocześnie pracowała jako pedagog. Gdy do stolicy Wielkopolski dotarła wiadomość o zbliżającym się na Górnym Śląsku plebiscytem ludnościowym, Kazimiera Paszkowska-Jeżowa, podobnie jak wielu innych studentów Uniwersytetu Poznańskiego, ochotniczo zgłosiła się do wzięcia udziału w przygotowaniach do plebiscytu.

W ostatniej dekadzie sierpnia 1920 roku wyjechała na Górny Śląsk, gdzie przebywała do marca 1921. Ponieważ trasa przez Kluczbork była zablokowana w związku z toczącymi się walkami II powstania śląskiego, Kazimiera dotarła do Bytomia przez Sosnowiec. Po dotarciu na miejsce zgłosiła się do Wydziału Oświatowego Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Tam otrzymała skierowanie do pracy w redakcji pisma dla kobiet „Głos Polek”, będącego organem Związku Towarzystw Polek. Pismo to wydawane było przez Polski Komisariat Plebiscytowy w Bytomiu od 1920 roku. Jego głównym celem było przygotowanie mieszkańek Śląska do plebiscytu i do walki o odzyskanie Górnego Śląska przez odrodzoną Polskę. Większość numerów „Głosu Polek” ukazała się pod redakcją Kazimiery Paszkowskiej. Równocześnie z pracą redakcyjną nasza bohaterka prowadziła w Bytomiu kurs języka polskiego i śpiewu. Po sześciu miesiącach działalności, na początku marca 1921 roku, w związku z chorobą serca wróciła do Poznania, by kontynuować studia.

W 1922 roku Kazimiera zdała w Poznaniu egzamin nauczyciela szkół średnich. W 1924 roku rozpoczęła pracę nauczycielki geografii w Gimnazjum Polskim

w Gdańsku. Sprawowała opiekę nad tamtejszą żeńską drużyną harcerską, nad licznymi obozami harcerskimi i organizowała wycieczki w głąb Polski.

W 1925 roku poślubiła Piotra Jeżę. Jeszcze w tym samym roku na Uniwersytecie Poznańskim obroniła pracę doktorską *Geografia ruin w Polsce*, opracowaną pod kierunkiem słynnego geografa prof. Stanisława Pawłowskiego, uzyskując 26 stycznia 1926 roku stopień naukowy doktora. Doktorat opublikowało Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w 1927 roku.

W latach 1929–1931 pracowała społecznie w Gminie Polskiej w Gdańsku, kierując Wydziałem Oświatowym. Po utworzeniu Związku Polaków w Gdańsku w 1933 roku rozpoczęła działalność w Wydziale Propagandowym tej organizacji – redagowała „Biuletyn Prasowy”, następnie w lipcu 1934 roku objęła stanowisko kierownika Wydziału Pracy Kobiet. Ponadto aktywnie uczestniczyła w pracach Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki (TPNiS) w Wolnym Mieście Gdańsku – w latach 1930–1937 zasiadała w Komitecie redakcyjnym „Rocznika Gdańskiego”, a w latach 1936–1938 była Wiceprezesem TPNiS. Reprezentowała Towarzystwo na światowych zjazdach naukowych. Na III Kongresie Geografów i Etnografów Słowiańskich w Belgradzie w 1930 roku wygłosiła po francusku referat *La population du Delta de la Vistule (Ludność delty Wisły)*. W 1934 roku na Międzynarodowym Kongresie Geografów w Warszawie wygłosiła odczyt *La culture de la vigne en Polotne (Uprawa winorośli w Polsce)*.

W 1931 roku Kazimiera Jeż – pod naciskiem władz oświatowych Wolnego Miasta Gdańska, a oficjalnie ze względu na stan zdrowia – przeszła w stan spoczynku. Odtąd mogła całkowicie poświęcić się działalności naukowej, obnażając fałszywe tezy nauki niemieckiej. Swe prace naukowe kierowała przede wszystkim przeciw propagandzie antypolskiej prowadzonej w niemieckiej literaturze geograficznej, zarówno naukowej, jak i szkolnej. Jest autorką takich prac jak: *Agitacja antypolska w geografii niemieckiej (Politische*

*Propaganda in der deutschen Geographie*), wydanej w Gdańsku w 1933 roku oraz *Ludność i warunki gospodarcze w Zachodniej Polsce (Die Bevölkerungs und Wirtschaftsverhältnisse in Westlichen Polen)*, opublikowanej również w Gdańsku w tym samym roku, w której podjęła polemikę i skutecznie wytknęła kłamstwa dotyczące ludności i gospodarki Pomorza i Wielkopolski, zawarte w pracy prezydenta senatu Wolnego Miasta Gdańska, Hermanna Rauschninga – *Die Entdeckung Westpreussens und Posen (Odkrycie Prus Zachodnich i Poznańskiego)*, wydanej w Berlinie w 1930 roku. Kazimiera Jeż publikowała ponadto po polsku i niemiecku prace naukowo-publicystyczne o germanizacji Pomorza Wschodniego.

Działalność Kazimierzy zadecydowała o wpisaniu jej na czarną listę gdańskiego gestapo. Być może jeszcze przed wybuchem wojny mogły ją spotkać jakieś szykany i represje, jednak uniknęła ich, przenosząc się wraz z mężem do Warszawy, gdzie Piotr został ministerialnym wizytatorem szkół w Zarządzie Centralnym Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Tuż przed wybuchem wojny Kazimiera oddała do druku w Instytucie Śląskim w Katowicach pracę zatytułowaną *Zapóżyczenia kulturalne Niemców u innych narodów*. Praca ta została skonfiskowana w Instytucie Śląskim we wrześniu 1939 roku.

Kazimiera Jeż, po zmobilizowaniu męża, ukryła się we Lwowie. Tam wraz z synem Maciejem spędziła większą część okupacji, wykładała na tamtejszej politechnice, prowadząc lektorat języka niemieckiego. Ukrywała się pod panięńskim nazwiskiem. Wobec groźby aresztowania przez gestapo w maju 1944 roku, przeniosła się do Kielc, gdzie podjęła pracę w prywatnym liceum w ramach tajnego nauczania. Niemiecka policja za jej gdańską działalność nigdy nie przestała jej poszukiwać.

Po wyzwoleniu Kielc podjęła pracę w Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Jadwigi, lecz już wiosną 1945 roku powróciła do Gdyni, gdzie pracowała w Instytucie Bałtyckim, prowadząc dział toponomastyki. W 1946 roku wydała

w ramach serii „Monografie Miast Pomorskich” szkice o Pucku i Kamieniu. 15 października 1947 roku rozpoczęła pracę w Archiwum Państwowym w Gdańsku, w którym zajmowała się działem kartografii. Zdewastowany i częściowo zniszczony w czasie wojny zbiór map wymagał oczyszczenia, konserwacji, uporządkowania i zinwentaryzowania. Nadmienić należy, że w 1948 roku Kazimiera współpracowała z prof. Stefanem Hrabecem przy nadawaniu polskich nazw w Gdańsku. Jesienią 1953 roku przeszła ostatecznie na emeryturę. Po powstaniu w 1956 roku Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, została członkiem jego I Wydziału Nauk Społecznych i Humanistycznych. Należała również do Gdańskiego Towarzystwa Historycznego, pełniąc w latach 1948–1949 funkcję sekretarza.

Zmarła w Gdyni 10 listopada 1957 roku w wieku 73 lat. W 1935 roku odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi.



Kazimiera Jeż, Lwów 1940 r.  
(ze zbiorów M. Jeża)

Na zakończenie oddaję głos Marii Koprowskiej, która była uczennicą Kazimiery oraz Piotra Jeżów:

Pamiętam pierwszą fascynującą lekcję geografii w wyższej tercji Gimnazjum Polskiego w Gdańsku jesienią 1924 r. Ta żywa, uśmiechnięta, z rozwianą bujną fryzurą, o młodych ruchach i jasnym, dźwięcznym głosem pani, która wyglądała raczej na naszą starszą koleżankę niż na poważną czterdziestoletnią nauczycielkę, z miejsca porwała nas wartkim nurtem swojego wykładu. Geografia, która w moim pojęciu kojarzyła się z rysowaniem nudnych map i wbijaniem w głowę setek nazw i miejscowości, w jej ustach przeradzała się w barwny, ciekawy opis krajobrazu i znaczenia każdej połączy ziemi i każdej miejscowości dla życia gospodarczego i kulturalnego kraju [...].

Okazało się jednak, że umiejętności Pani Profesor obejmują nie tylko dziedzinę geografii i ciekawego prowadzenia lekcji, ale też potrafiła zadzierzgnąć z nami więź serdecznej, opiekuńczej przyjaźni, jako pierwsza opiekunka gimnazjalnej żeńskiej drużyny ZHP.

Pani Kazimiera Jeżowa była otwarta, bezpośrednia, komunikatywna w obejściu, życzliwa i uczynna. Do końca życia zachowała młodzieńczość usposobienia i partnerski stosunek do młodzieży.

Gdy w maju 1925 r. po przyjeździe instruktorki z Warszawy, wykluła się pierwsza grupa ochotniczek harcerskiej przygody, gościnny dom Państwa Jeżów na Kamiennej Górze w Gdyni stanął otworem dla naszych pionierskich wypraw na teren Polski. Tu, w pobliżu przyjaznego domu organizowało się pierwsze ogniska, gotowało pierwsze zupki na kocherze, prowadziło pierwsze gawędy harcerskie i śpiewało pierwsze piosenki.

Po ślubie Państwa Jeżów i po przeniesieniu Profesora Piotra z Poznania do naszego gimnazjum okazało się niebawem, że ten młody, z przystrzyżonym po angielsku wąsikiem i gromkim głosem, który starał się wbić w nasze łepetyny niełatwe prawidła fizyki, był również serdecznym przyjacielem młodzieży i podobnie jak żona, wielkim społecznikiem. Ona przeszła ciężką szkołę plebiscytową na Śląsku, [...], on zaprawiał się do pracy społecznej

jako członek tajnej organizacji gimnazjalnej Tomasza Zana w Ostrowie Wielkopolskim. Toteż niebawem oboje włączyli się w nurt działalności społeczno-narodowej Polaków w Gdańsku<sup>7</sup>.

W dowód wdzięczności za pomoc uzyskaną od Macieja Jeża, wysłałem mu zdjęcia z uroczystości odsłonięcia pamiątkowej tablicy katyńskiej w Słupi pod Kępem w 2010 roku podczas akcji „Katyń... Ocalić od zapomnienia”. Na tablicy umieszczone było nazwisko dr. Piotra Jeża. Wkrótce nadeszła odpowiedź, w której pan Maciej serdecznie pozdrawiał wszystkich mieszkańców Słupi. Pisał również, pod wrażeniem przesłanych zdjęć: „Mam małe marzenie (oby tylko zdrowie dopisało). Chciałbym zebrać siły i odwiedzić Słupię, by pomodlić się przed tablicą poświęconą między innymi mojemu ojcu. Bardzo bym chciał, aby doszło do takiej wizyty”<sup>8</sup>. W kolejnym liście wspominał o problemach zdrowotnych i dolegliwościach nabytych podczas 40 lat pracy w marynarce handlowej. „Kończąc, jeszcze raz serdecznie dziękuję za wszystko, co pan zrobił dla ojca. Za to życzę panu i całej pana rodzinie wszystkiego, co najlepsze” – pisał w liście<sup>9</sup>.

---

7 M. KOPROWSKA, *Pani Profesor*, [w:] G. DANIELEWICZ, M. KOPROWSKA, M. WALICKA, *Polki w Wolnym Mieście Gdańsku*, Gdańsk 1985, s. 72–73.

8 List Macieja Jeża do Łukasza Kamińskiego, Gdańsk 11 lutego 2011 r.

9 List Macieja Jeża do Łukasza Kamińskiego, Gdańsk 19 kwietnia 2011 r.



Tablica Katyńska w Słupi pod Kępem  
(fot. Ł. Kamiński)

Niestety nie doszło do wizyty pana Macieja w Słupi, nie pozwolił na to stan jego zdrowia. Utrzymywaliśmy stały kontakt telefoniczny, otrzymywałem również od niego świąteczne kartki z życzeniami. Ze zdziwieniem spostrzegłem, że nie dotarła kartka świąteczna na Wielkanoc 2017 roku. Zadzwoiłem do pana Macieja, niestety telefon odebrał jego syn, przekazując smutną informację o śmierci ojca 26 marca. Msza św. żałobna odprawiona została w piątek 31 marca 2017 roku o godzinie 12.30 w kościele Redemptorystów w Gdyni. Pogrzeb odbył się o godzinie 14.00 na cmentarzu komunalnym Witomino.

W czasie świętowania niepodległości należy sobie uświadomić, że jej zdobycie nie było wydarzeniem jednego czy kilku dni, ale złożonym procesem. Nie wystarczy wywalczyć niepodległość, trzeba ją podtrzymywać i pielęgnować poprzez pracę zawodową, działalność społeczną i budowanie zgodnego społeczeństwa. Duże znaczenie ma tutaj edukacja i wychowanie młodego pokolenia. Idealnym przykładem i wzorem tej działalności i pracy jest małżeństwo Piotra i Kazimiery Jeżów.

### Bibliografia:

- Alma Mater Posnaniensis. W 80. rocznicę utworzenia Uniwersytetu w Poznaniu*, Poznań 1999.
- ANDRZEJEWSKI M., *Ludzie Wolnego Miasta Gdańska (1920-1939)*, Gdańsk 1997.
- Centralne Archiwum Wojskowe – akta personalne Piotra Jeża (Ap 2600).
- Gimnazjum Polskie Macierzy Szkolnej w Gdańsku*, t. I, Gdańsk 1976.
- Gimnazjum Polskie Macierzy Szkolnej w Gdańsku*, t. II, Gdańsk 1989.
- GROTH P., *Jeżowa z Paszkowskich Kazimiera*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964–1965.
- Ilustrowany przewodnik po Gdańsku wraz z terytorium Wolnego Miasta z planem miasta i 32 ilustracjami*, Warszawa 1928.
- Jeżowa Kazimiera*, [w:] *Czy wiesz, kto to jest*, pod red. St. ŁOZY, Warszawa 1938.
- Jeżowa Kazimiera*, [w:] *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, t. I, 1918–1984, Warszawa-Łódź 1988.
- KAPAŁA Z., *Śląski epizod w życiu Kazimierzy Paszkowskiej-Jeżowej. Przyczynek do dziejów prasy okresu Powstań Śląskich*, [w:] *Górny Śląsk i Pomorze – dwa symbole niezależności Drugiej Rzeczypospolitej. Materiały VI Ogólnopolskiego Seminarium Historyków Powstań Śląskich i Plebiscytu zorganizowanego w Bytomiu w dniu 18 maja 1994 roku*, Bytom 1996.
- MIKULSKI T., *Biogramy jeńców. Kozielsk – Starobielsk – Ostaszków – Ukraina – Zaginieni*, Wrocław 1999.
- PALUSZKIEWICZ M., MARKOWICZ A., *Filomaci (1816–1926). Część I: Wilno-Wielkopolska*, Grudziądz 1931.
- PALUSZKIEWICZ M., SZEWS J., *Słownik biograficzny członków tajnych stowarzyszeń gimnazjalnych w Wielkim Księstwie Poznańskim 1850-1918*, Poznań 2000.
- POLAK H., *Szkolnictwo i oświata polska w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1939*, Gdańsk 1978.
- SŁAWOSZEWSKA M., *Kazimiera Paszkowska-Jeżowa*, „Rocznik Gdański”, t. 15/16, 1956/1957.
- Spis nauczycieli szkół wyższych, średnich, zawodowych, seminariów nauczycielskich*, pod red. Z. ZAGÓRSKIEGO, Poznań 1924.
- Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu: za 1-sze dziesięciolecie zakładu w niepodległej i wolnej ojczyźnie: 1919–1929*, Poznań 1930.
- Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Męskiego w Ostrowie Wielkopolskim za lata szkolne 1918/19–1928/29 (dziesięciolecie)*, Ostrów 1929.
- STĘPNIAK H., *Jeżowa Kazimiera z domu Paszkowska (1884–1957)*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. II, Gdańsk 1994.
- STĘPNIAK H., *Kazimiera Jeżowa z Paszkowskich*, [w:] *Działacze polscy i przedstawiciele RP w Wolnym Mieście Gdańsku*, Gdańsk w 1974.
- STĘPNIAK H., *Piotr Jeż (1900-1939)*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. II, Gdańsk 1994.
- TUCHOLSKI J., *Mord w Katyniu*, Warszawa 1991.
- Uniwersytet Poznański. Skład Uniwersytetu w roku akademickim 1925/26*, Poznań 1926.
- W 35-lecie założenia Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w Gdańsku*, Gdańsk 1957.
- Wielkopolska Szkoła Edukacji Narodowej. Studia i wspomnienia z dziejów Gimnazjum Męskiego (obecnie I Liceum Ogólnokształcące) w Ostrowie Wielkopolskim w 125-lecie jego założenia 1845-1970*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970.
- WOJTKOWSKI A., *Ochotnicza Kompania Poznańsko-Lwowska w walkach o Małopolskę Wschodnią*, [w:] *Szkice i fragmenty z Powstania Wielkopolskiego*, pod red. Z. WIELICZKI, Poznań 1933.
- WOŹNIAK R., *Harcerstwo polskie w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1939*, Warszawa 1977.
- WRÓBLEWSKA A. K., *Instytut Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego*, „Wiedza i Życie” 1999, nr 1.
- WYGLEND A. E., *Jeżowa Kazimiera z Paszkowskich (1884–1957)*, [w:] *Encyklopedia Powstań Śląskich*, Opole 1982.



### **Netografia:**

POLAK B., *Oddziały wojska wielkopolskiego pod Lwowem 1919 r.*, [http://www.formanowicz.pl/powstancy\\_pliki/oddzialywojskapolskiegolwowem.pdf](http://www.formanowicz.pl/powstancy_pliki/oddzialywojskapolskiegolwowem.pdf)  
*Kompania Skautowa*  
[http://www.historia.zhp.wlkp.pl/materialy/harcerstwo\\_poznanskie/kompania\\_skautowa.htm](http://www.historia.zhp.wlkp.pl/materialy/harcerstwo_poznanskie/kompania_skautowa.htm)  
*Pierwsza Wojskowa Kompania Skautowa w Powstaniu Wielkopolskim i w dalszych walkach o granice Rzeczypospolitej 1918–1921* <http://zmysio.republika.pl/IWKS.html>  
*Pomoc Wielkopolski dla Lwowa podczas wojny z Ukraińcami w 1919 r.* <http://lwowiacy.pl/2011/07/05/historia-i-pamiec-o-lwowie-i-kresach/pomoc-wielkopolski-dla-lwowa-podczas-wojny-ukraincami-1919-r/>  
*Pracownicy naukowcy Wydziału Lekarskiego i Oddziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Poznańskiego zamordowani w Katyniu, Charkowie i Miednoje w 1940 r.* <http://archive.li/1O2m7> (dawniej <http://www.kzhnm.ump.edu.pl/wystawa02.html> )

Łukasz Kamiński

### **Sukcesy i problemy samorządu powiatowego w II Rzeczypospolitej na przykładzie starosty kępińskiego Feliksa Kasprzaka. Powiat jako jednostka administracyjna w Polsce – zarys**

21 października 2018 roku odbyła się i tura wyborów samorządowych w Polsce. Poprzedzająca ją kampania wyborcza przyniosła czas rozliczeń i podsumowań minionej kadencji. Wszystko zależało od finansowych możliwości, od uchwalonego budżetu i od zdobytych środków zewnętrznych. Jedne drogi zostały zmodernizowane, inne muszą poczekać na remont. a jak to wyglądało w II Rzeczypospolitej na szczeblu powiatowym i skąd w ogóle wzięły się powiaty?

Jednostki administracyjne zwane powiatami zaczęto tworzyć w Polsce w drugiej połowie XIV wieku. Tego więc okresu sięga tradycja nazwy powiatu oraz jego miejsca w hierarchii administracyjnego podziału państwa. w końcu XVI wieku ukształtowała się jednolita struktura podziału terytorialnego Rzeczypospolitej, która w owym czasie liczyła 141 powiatów. Starosta, podobnie jak wojewoda, jest więc jednym z najstarszych urzędów na ziemiach polskich.

W XIX wieku w zaborze pruskim władzę w powiecie sprawował landrat, odpowiednik polskiego starosty. Starostwo powiatowe jako urząd nosiło nazwę Königlische Landratsamt, powiat jako jednostka administracyjna nosił nazwę Kreis. Kępno leżało w powiecie ostrzeszowskim z siedzibą w Ostrzeszowie. Wzrost liczby ludności i dynamiczny rozwój ekonomiczny Kępna, które stało

się silnym i ważnym ośrodkiem miejskim, spowodował przeniesienie w 1856 roku siedziby powiatu ostrzeszowskiego z Ostrzeszowa do Kępna. Dokonał tego ówczesny starosta August von Mitschke-Collande<sup>1</sup>. Rodzina jego posiadała majątek w Wielkim Buczku. Spotkać można się z opiniami, że – obok rozwoju Kępna – na przeniesieniu siedziby powiatu zaważyła również odległość, z Buczku do Kępna było po prostu bliżej. w 1887 roku po przeprowadzeniu w Wielkopolsce nowego podziału administracyjnego wydzielono Powiat Kępiński.

Siedzibę starostwa w Kępnie przy dzisiejszej ulicy Kościuszki 9 wybudowano po utworzeniu starostwa, czyli w 1887–1888 roku. Zespół starostwa obejmuje: budynek z oficynami na ulicy Kościuszki 9 z lat 1901–1904, budynek na ulicy Kościuszki 5 z połowy XIX wieku, przebudowany po 1920 roku. Budynek Starostwa graniczy z willą starosty i parkiem przy ulicy Kościuszki 7 z lat 1920–1925 (obecnie biblioteka)<sup>2</sup>. Siedziba starostwa w budynku przy ulicy Kościuszki 9 znajdowała się do roku 1920, kiedy to przeniesiono urząd do budynku przy ulicy Kościuszki 5. w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej budynek ten pełnił funkcje biurowe i mieszkalne. w budynku ponownie zasiadły władze po reformie administracyjnej i reaktywowaniu powiatów w 1999 roku<sup>3</sup>.

W II Rzeczypospolitej w organizacji powiatów wzorowano się na rozwiązaniach pruskich. Województwo poznańskie dzieliło się na trzydzieści sześć powiatów ziemskich oraz dwa wydzielone powiaty miejskie: Poznań i Bydgoszcz. Po kolejnych zmianach w podziale administracyjnym liczbę

1 August von Mitschke-Collande (1810–1877), pruski polityk, starosta w powiecie lubawskim, a następnie w ostrzeszowskim. Jego ojciec, Hans Leopold Mitschke, zakupił w powiecie milickim dobra Kolęda (Collande), od których rodzina przyjęła drugi człon nazwiska.

2 [https://www.powiatkepno.pl/powiat/budynek\\_starostwa\\_powiatowego](https://www.powiatkepno.pl/powiat/budynek_starostwa_powiatowego) [dostęp online z 18.11.2018].

3 Dziennik Ustaw z 1998 r. nr 103, pozycja 652 – Rozporządzenie Rady Ministrów z 7 sierpnia 1998 r. w sprawie utworzenia powiatów; Dziennik Ustaw z 1998 r. nr 96, pozycja 603 – Ustawa z 24 lipca 1998 r. o wprowadzeniu zasadniczego trójstopniowego podziału terytorialnego państwa.

powiatów ziemskich zredukowano do dwudziestu czterech, status powiatów miejskich uzyskały również Inowrocław i Gniezno.

Powołanie w powiatach polskich starostów miało ogromne znaczenie dla powstawania nowej polskiej administracji państwowej i samorządowej. Starosta był przedstawicielem władz państwowych i równocześnie przewodniczył pracom organów samorządowych – sejmiku powiatowego i wydziału powiatowego. Powiat Kępiński w 1921 roku stanowiły dwa miasta: Kępno i Rychtal, osiemdziesiąt trzy gminy wiejskie oraz pięćdziesiąt pięć obszarów dworskich. Razem powiat liczył 52 718 mieszkańców. w 1928 roku w miejsce zniesionych Komisariatów Obwodowych wprowadzono wójtostwa. Powiat został podzielony na osiem obwodów wójtowskich: Opatów, Podzamcze, Trzcينica, Baranów, Krążkowy, Rychtal, Bralin i Perzów. z dniem 1 kwietnia 1932 roku zlikwidowano powiat ostrzeszowski, a jego terytorium włączono do powiatu kępińskiego<sup>4</sup>. 15 czerwca 1934 roku prawa miejskie stracił Rychtal. Po wyłączeniu z powiatu kępińskiego miasta Mikstat oraz kilku gmin wiejskich, powiat zajmował powierzchnię 1178 km<sup>2</sup>, liczył dwanaście gmin, sto dwadzieścia gromad, trzy miasta oraz 90 360 mieszkańców. Pod względem podziału administracyjnego stan taki przetrwał do II wojny światowej, podczas okupacji niemieckiej oraz w latach 1945–1954.

Na początku lat dwudziestych starosta, analogicznie jak landrat w czasach pruskich, musiał przede wszystkim zapewnić spokój i bezpieczeństwo w powiecie, zabiegać o dobro powiatu i jego ogólny rozwój gospodarczy, rozbudowę i poprawę komunikacji. Do zakresu jego obowiązków należały sprawy poboru do wojska, kontrola nad fundacjami i samorządem szkolnym (do czasu likwidacji w 1925 roku). Sprawował również nadzór nad mniejszymi miastami w powiecie i gminami. Jako przewodniczący organów samorządowych reprezentował samorząd na zewnątrz, zwoływał posiedzenia sejmiku i wydziału oraz przewodniczył ich obradom. Prawo głosu przysługiwało staroście tylko wówczas, gdy został wybrany członkiem

4 Dziennik Ustaw z 1932 r. nr 6, pozycja 35.

sejmiku, jego głos był rozstrzygający w przypadku równości głosów w trakcie posiedzeń wydziału powiatowego. Starosta przyjmował pracowników samorządowych. Jego pieczęcią i podpisem musiały być też opatrzone wszystkie dokumenty dotyczące zaciągania zobowiązań przez związek komunalny. Zgodnie z przepisami prawnymi z okresu zaborów, był również uprawniony do wykonywania nadzoru nad administracją wiejskich obszarów dworskich (do momentu ich likwidacji w 1935 roku). Starosta jako urzędnik administracji rządowej otrzymywał uposażenie wypłacane przez Skarb Państwa, zgodnie z zasadami wynagradzania urzędników państwowych, równocześnie przysługiwało mu jednak świadczenie za pracę w samorządzie powiatowym, tzw. dodatek komunalny, którego wysokość była przedmiotem kontrowersji przez cały okres międzywojenny. Za wypełnianie czynności przewodniczącego wydziału powiatowego pobierał z kasy samorządowej, zależnie od wielkości powiatu i ilości przedsiębiorstw komunalnych, dodatek komunalny w wysokości 50–70% wszystkich poborów państwowych wraz z dodatkiem reprezentacyjnym (najczęściej wolne mieszkanie ze światłem, opałem i wodą)<sup>5</sup>.

Pierwszym starostą kępińskim po odrodzeniu państwa został dr Zygmunt von der Hayden Zielewicz, który sprawował tę funkcję bardzo krótko. Po przekazaniu urzędu swemu następcy niezwłocznie objął zarząd majątku ziemskiego w Świbie. Po nim starostą został Feliks Kasprzak, sprawując ten urząd w latach 1920<sup>6</sup>–1932<sup>7</sup>. Jego wykształcenie, działalność i pracę zawodową opisał mój kolega, Sławek Kasztelan, w artykule zawartym w niniejszym tomie<sup>8</sup>.

5 R. PACANOWSKA, *Wielkopolscy starostowie powiatowi w okresie II Rzeczypospolitej*, „Kronika Wielkopolski” 2006 nr 2 (118), s. 46–62; S. GLISZCZYŃSKI, *O dodatki sejmikowe dla starostów*, „Samorząd” 1923, nr 20–21; J. OGRODZIŃSKI, *Powiat czy starostwo*, „Samorząd” 1927, nr 2, s. 25; *Dodatek samorządowy starostów powiatowych i ich zastępców z funduszków powiatowych związków samorządowych*, „Samorząd” 1934, nr 11, s. 169–170.

6 Spis urzędników i funkcjonariuszów niższych województwa poznańskiego z etatu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych według stanu w dniu 31-go grudnia 1929, s. 8.

7 Akta Urzędu Stanu Cywilnego w Kępnie, Rejestr mieszkańców, Tom V.

8 S. KASZTELAN, *Starosta kępiński Feliks Kasprzak (1883–1972). Życie i działalność w okresie przed starościńskim*.

Feliks Kasprzak był następnie w latach 1932<sup>9</sup>–1934<sup>10</sup> starostą w Krotoszynie. Później pełnił funkcję inspektora (radcy) wojewódzkiego<sup>11</sup>, a w latach 1936<sup>12</sup>–1939<sup>13</sup> sprawował funkcję starosty gnieźnieńskiego, na którego nominację otrzymał od ministra sprawa wewnętrznych i zarazem premiera, Felicjana Sławoja Składkowskiego. Nominacja była dla niego niespodzianką, gdyż w tym czasie zabiegał o starostwo bydgoskie (od jakiegoś czasu nieobsadzone), w Bydgoszczy prezydentem był bowiem jego dobry znajomy z Berlina, Leon Barciszewski<sup>14</sup>.

Powiat Kępiński obok ludności polskiej, mniejszości niemieckiej i czeskiej, zamieszkiwała ludność żydowska, szczególnie liczna w samym Kępnie. Jak wspominał starosta Kasprzak, przedstawiciele starszyny gminy żydowskiej na czele z rabinem odwiedzili go po objęciu urzędu starosty, zapewnili o swej wierności, zaprosili go jednocześnie do synagogi na jedno ze swych świąt. Starosta zapamiętał, jak trudno było mu w bożnicy „zachować się należycie uroczyście w kapeluszu na głowie. Obnażenie głowy stanowiłoby obrazę ich nauk religijnych”. Jak podkreślał Feliks Kasprzak, w tym czasie obowiązywało jeszcze ustawodawstwo pruskie, dające staroście rolę religijnego przełożonego społeczności żydowskiej z danego terenu, decydującego o tym, kto zostanie rabinem i kto wejdzie w skład starszyny gminy żydowskiej. Wśród samej społeczności żydowskiej nastąpiły też ogromne zmiany, Żydzi, jak to nazwał starosta, z „okresu panowania pruskiego” wyprowadzili się do Niemiec, głównie do Wrocławia, natomiast ich miejsce zajęli Żydzi z zaboru rosyjskiego. Stamtąd przybył również rabin, zatwierdzony przez Kasprzaka<sup>15</sup>.

9 „Krotoszyński Orędownik Powiatowy”, nr 23, rok 57, z 23.03.1932.

10 F. KASPRZAK, *Kartki z pamiętnika. Blaski i cienie administracji polskiej od 1919 do 1939 roku*, rękopis w zbiorach Biblioteki Kórnickiej, s. 64.

11 TAMŻE, s. 87.

12 *Święto Niepodległości w Gnieźnie*, „Lech. Gazeta Gnieźnieńska” 1936, nr 256, s. 7.

13 *Informator urzędowy powiatu gnieźnieńskiego*, Gniezno z 2.08.1939, s. 1.

14 F. KASPRZAK, *Kartki z pamiętnika...*, s. 91–92.

15 TAMŻE, s. 56–57.

Pewnego razu Żydzi wnieśli do starosty skargę na zerwany w nocy *ejruf*. Mimo napraw sytuacja się powtarzała. Starosta zapytał żydowskich mieszkańców, czym jest tajemniczy *ejruf*, niestety nie potrafił zrozumieć tłumaczeń przybyłych przedstawicieli. Dopiero dzięki wyjaśnieniom komendanta policji, okazało się, że *ejruf* to drut, jaki otaczał Kępno, a dokładnie dzielnicę żydowską. Wierzono, że obecność „odrutowania” pozwala kępińskim Żydom na wykonywanie w czasie szabasu różnych prac i czynności zakazanych w czasie świąt żydowskich. „Odrutowanie” powstało w drugiej połowie XIX wieku za czasów rady miejskiej w przeważającej części złożonej z Żydów. Dla ukrycia rzeczywistej roli „odrutowania”, drut zamocowany został na słupkach telegraficznych z porcelanowymi izolatorami<sup>16</sup>.

O wiele trudniej wyglądały stosunki z ludnością niemiecką. Doskonałym przykładem może być tutaj sprawa śmierci pastora kępińskiej gminy ewangelickiej, Ernsta Klawittera. Superintendent, dziekan na trzy powiaty: kępiński, ostrzeszowski i odolanowski, pochodził z rodziny niemieckiej, która przed wiekami osiedliła się w tych stronach. Ukończył gimnazjum w Ostrowie i odznaczył się dużym patriotyzmem lokalnym. Za swą lojalność wobec Polski i pozytywne nastawienie do Polaków, był szykanowany przez swych „ziomków”. Bojkotowano go towarzysko, pluto przed nim z pogardą. Szczególnie dotkliwie były ataki w niemieckim piśmie „Kempner Wochenblatt”, wydawanym w Kępnie przez znanego szowinistę Adolfa Kitzmanna. Feliks Kasprzak przypuszczał, że pismo to – i sama działalność niemieckiego drukarza – było finansowane przez rząd niemiecki. Czarę goryczy dopełniło bojkotowanie przez Niemców nabożeństw pastora Klawittera. Złamany moralnie postanowił wyjechać w ślad za swymi dziećmi do Niemiec. Dzień przed planowanym wyjazdem pożegnał się w starostwie z Kasprzakiem i wyszedł, by przygotować się do podróży. Po godzinie policja znalazła pastora z trzema kulami rewolwerowymi w klatce piersiowej, oficjalnie popełnił samobójstwo, jednak policja aresztowała Kitzmanna, by go przesłuchać<sup>17</sup>.

16 TAMŻE, s. 57–58.

17 TAMŻE, s. 56; Zob. także: [b.a.], *Pastor Klawitter zamordowany*, „Gazeta Wągrowiecka” 1930, nr 189, Rok X, s. 3.

Kwestia niemiecka była ważna tak dla lokalnych władz, jak i dla mieszkańców. Feliks Kasprzak, pisząc o czasach pruskich, zanotował ważną myśl, która nawet współcześnie nie straciła na aktualności: „Powiat Kępiński wciśnięty w najbardziej na południe wysunięty cypel Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zbyt oddalony od serca tej ziemi – Poznania, ciążył raczej do znacznie bliżej położonego Wrocławia i pozostawał pod silnymi wpływami sąsiednich powiatów śląskich”. Tutejsze duże majątki ziemskie w niemieckich rękach prywatnych, jak i stanowiące domenę państwową, przyczyniały się do nabierania przez te tereny charakteru niemieckiego. Zdaniem starosty, procesowi temu nie były w stanie przeciwstawić się dwa większe majątki pozostające w rękach polskich: Słupia – Grębanin należące do Mańkowskich i Siemianice – Raków należące do Szembeków. Sytuację komplikowało przyłączenie do powiatu kępińskiego części powiatów namysłowskiego i sycowskiego. Tamtejsza ludność, choć mówiła po polsku (narzecze śląskie), uważała się za Ślązaków. Nazwanie ich Polakami często stanowiło dla nich obrazę<sup>18</sup>. Do dziś istnieją tendencje, w myśl których – ze względu na położenie – część mieszkańców najchętniej przyłączyłaby nas do Wrocławia, a więc województwa dolnośląskiego.

Feliks Kasprzak zauważał wiele trudności w lokalnej oświacie. Uważał mianowicie, że szkolnictwo nie brało pod uwagę specyfiki tych terenów i prowadziło własną politykę obsadzania szkół. Kuratorium Okręgu Szkolnego chciało przysyłać do powiatu kępińskiego, jako zniemczonego, nauczycieli Niemców ze zlikwidowanych szkół niemieckich z głębi kraju. Ciekawostką jest fakt, że kuratorem okręgowym był Bernard Chrzanowski, długoletni poseł do parlamentu niemieckiego, adwokat, prezes „Sokoła” na Rzeszę Niemiecką, opiekun i promotor harcerstwa (skautingu), obrońca dzieci wrzesińskich z czasów strajku szkolnego<sup>19</sup>. Wobec nasilającej się propagandy niemieckiej i antypolskiego nastawienia, starosta skarżył się na brak współpracy polskich instytucji. Swoją odrębną politykę, często wbrew woli starostów, prowadzili komendanci straży granicznej i policji państwowej.

18 F. KASPRZAK, *Kartki z pamiętnika...*, s. 58–59.

19 TAMŻE, s. 59.

„Architekt powiatowy ostentacyjnie demonstrował swoją niezależność, lekarz powiatowy nie uznawał nad sobą starosty [...], inspektor szkolny powiatowy zarządzał często coś wręcz przeciwnego, niż życzył sobie starosta”. Szczególnie bolał jednak starostę brak współpracy z inspektorem szkolnym i kuratorium, ale potrafił on w tym sporze udowodnić swoich racji, nie bez sprzyjającego zrzędzenia losu. Komendant policji przyniósł Kasprzakowi przechwycony list nadany z Berlina do kierownika szkoły w Rychtału, a zaadresowany na jeden z urzędów pocztowych po niemieckiej stronie pogranicza. List przносиła kobieta, przekraczająca granicę z przepustką. w liście tym poseł do parlamentu niemieckiego dziękował nauczycielowi za cenne informacje i materiały, jakie mu nadesłał. Miały one stanowić pretekst do interwencji dyplomatycznej. Poseł prosił również o przekazanie pozdrowień innemu nauczycielowi z proniemiecko nastawionej dużej wioski w okolicy Rychtała. Starosta zarządził rewizję u obu nauczycieli, zdobyte dowody potwierdzały prężną antypolską działalność obu pedagogów. Byli oni w stałym kontakcie z niemieckim konsulem generalnym w Poznaniu, któremu raportowali o swojej działalności. Konsul wypłacał im za to wynagrodzenie. Kasprzak polecił przesłać materiały do prokuratury, a ich kopie do kuratorium. Obaj nauczyciele uciekli do Niemiec, pozostawili jednak w Polsce żony i dzieci. Jedna z żon była siostrą pracownika kuratorium do spraw personalnych, czym starosta tłumaczył sabotowanie jego wniosków składanych we władzach szkolnych. Ujawniono wkrótce, że nauczyciel – szpieg był o wszystkim, z czym zwracał się starosta do kuratorium, informowany przez swego szwagra. Zgubiła go coraz większa zuchwałość i pewność siebie. Po przybyciu kuratora Chrzanowskiego, nastąpiła w powiecie seria zmian personalnych po myśli starosty<sup>20</sup>.

Feliks Kasprzak dostrzegał zagrożenie, jakie czyhało ze strony majątków ziemskich pozostających w rękach niemieckich. „Drugim terenem, na którym grasowały bezkarnie i swobodnie propaganda i wywiad – były majątki niemieckie”. Niektóre leżały wprost przy granicy. Rodzina von Loesch posiadała dominia w Laskach i w Wielkim Buczku. Laski wykupił

20 TAMŻE, s. 60–63.

w 1923 roku rektor Uniwersytetu Poznańskiego, prof. Heliodor Świącicki, tworząc Fundację „Nauka i Praca”<sup>21</sup>. Wkrótce brat Konrada von Loescha z Lasek wymienił z rodziną Sicińskich Buczek na Kozłowice w powiecie oleskim. Majątek w Trzciny pozostał jednak w rękach aktywnego działacza niemieckiego Blaua, Siemionka w rękach niemieckiego wojskowego Kerstena, a Pomiany w rękach matki Kerstena, która posiadała również pałac Wężyków w Mroczeniu. Kerstenowie użyczyli swego majątku wszelkiej niemieckiej agenturze<sup>22</sup>.

Feliks Kasprzak uważany jest za jednego z najaktywniejszych starostów i działaczy środowiska samorządowego, tak na forum regionalnym, jak i ogólnopolskim. Pod koniec 1919 roku utworzono Związek Powiatów Poznańskich, przemianowany w 1924 roku na Związek Powiatów Województwa Poznańskiego. Kasprzak zasiadł w zarządzie tej organizacji, mającej na celu wymianę wzajemnych doświadczeń, doradztwo i rozwiązywanie wspólnych problemów. Była to interesująca inicjatywa, pozwalająca między innymi w szerszym gronie opracowywać projekty ustaw i regulacji określających przepisy prawne dla samorządu powiatowego, a także wspólnie składać władzom państwowym projekty i wnioski związane z pracą samorządu powiatowego. Przez cały okres międzywojenny Związek Powiatów Województwa Poznańskiego skupiał wszystkie powiaty z terenu tego województwa, co najlepiej świadczy o potrzebie jego istnienia<sup>23</sup>. Zwyczajowo przewodniczącym zarządu Związku Powiatów Województwa Poznańskiego zostawał starosta poznański, jednak w 1938 roku na stanowisko to wybrano właśnie Kasprzaka<sup>24</sup> – uznano w ten sposób jego doświadczenie w pracy samorządowej.

21 Ł. KAMIŃSKI, P. TRZĘSICKI, *Pamięć, Nauka i Praca. w 90. rocznicę utworzenia fundacji „Nauka i Praca” im. Rektora profesora Heliodora Świącickiego*, Laski-Kępno 2013.

22 F. KASPRZAK, *Kartki z pamiętnika...*, s. 63–64.

23 R. PACANOWSKA, *Samorząd powiatowy w Wielkopolsce w latach 1919–1939*, Poznań 2006, s. 40–41.

24 TAMŻE, s. 42.



W 1928 roku utworzono Poznański Związek Elektryfikacyjny, stanowiący wyraz zainteresowania samorządów sprawą elektryfikacji. Tworzono kolejne związki, w tym Związek Elektryfikacji południowych powiatów województwa poznańskiego. Jego prezesem został Kasprzak. Największy problem stanowił brak środków finansowych i to on był przyczyną porażki ambitnych planów elektryfikacji<sup>25</sup>.

Bardzo poważnym problemem w II Rzeczypospolitej było bezrobocie i ubóstwo. Kwestią tą zajmowały się władze państwowe, samorządy, partie polityczne, organizacje gospodarcze i społeczne. Starano się walczyć z bezrobociem, jak i z jego skutkami. Powołano nawet specjalną instytucję – Fundusz Bezrobocia. Część zadań przejmowały powiaty, jednak państwo nie zapewniało na to środków finansowych. Starostowie w Wielkopolsce sprzeciwiali się obowiązkowemu przyjmowaniu zastępstwa Funduszu Bezrobocia. Kasprzak dowodził o przeszkodach natury formalnoprawnej i błędach umów zawieranych przez powiaty z Funduszem<sup>26</sup>.

Budynki starostw powiatowych, jak i domy starostów, były jednymi z najokazalszych obiektów w mieście, zwłaszcza w Wielkopolsce. Starostowie w swych willach cieszyli się bieżącą wodą i centralnym ogrzewaniem. Jeśli mieszkali w budynku pochodzącym jeszcze z XIX wieku, dokonywano w nim kosztownego remontu. Rozrzutność starostów była często piętnowana i wyśmiewana w lokalnej prasie. w Kępnie w 1927 roku przystąpiono do budowy willi dla starosty, początkowo kosztorys opiewał na 98 tys. zł, co już było kwotą zawrotną. Po dwóch latach powołano nawet specjalną komisję rewizyjną. w 1930 roku koszty materiałów wyniosły aż 153 tys. zł, a nieuwzględniona w kosztorysie praca budowlańców i urządzenia na wyposażenie wyniosły 72 tys. zł<sup>27</sup>.

---

25 TAMŻE, s. 177.

26 F. KASPRZAK, *O współpracy samorządów z Funduszem Bezrobocia*, „Samorząd” 1928, nr 11, s. 163–165.

27 R. PACANOWSKA, *Samorząd powiatowy w Wielkopolsce...*, s. 62.

W Wielkopolsce stanowisko starosty obejmowali najczęściej ziemianie, rzadziej przedstawiciele inteligencji miejskiej. Wielu było zasłużonymi działaczami społecznymi, politycznymi i niepodległościowymi, jednak najczęściej nie byli oni związani z pracą w administracji. Bardzo różny bywał też stopień zaangażowania w pracę samorządową. Bywali i tacy jak niejaki Wąs, starosta odolanowski, a później jarociński, który w Wielkopolsce miał opinię aktywnego urzędnika, niestety po latach został w Małopolsce oskarżony o przestępstwa (jak się można domyśleć finansowe) i skazano go na więzienie<sup>28</sup>.

Feliks Kasprzak był osobą wszechstronną. Zasłużony jako działacz niepodległościowy i samorządowiec, pozostawił po sobie częściowo wydane pamiętniki i wspomnienia, które przybliżają nam międzywojenną rzeczywistość polsko-niemieckiego pogranicza oraz problemy, z jakimi borykało się odrodzone państwo polskie i jego mieszkańcy. Warto było przybliżyć czytelnikom jego osobę i działalność.

---

28 TAMŻE, s. 84.

## **Bibliografia:**

- [b.a.], *Pastor Klawitter zamordowany*, „Gazeta Wągrowiecka” 1930, nr 189.
- [b.a.], *Święto Niepodległości w Gnieźnie*, „Lech. Gazeta Gnieźnieńska” 1936, nr 256.
- GLISZCZYŃSKI G., *O dodatki sejmikowe dla starostów*, „Samorząd” 1923, nr 20–21.
- KAMIŃSKI Ł., TRZĘSICKI P., *Pamięć, Nauka i Praca. w 90. rocznicę utworzenia fundacji „Nauka i Praca” im. rektora profesora Heliodora Święcickiego*, Łaski-Kępno 2013.
- KASPRZAK F., *Kartki z pamiętnika. Blaski i cienie administracji polskiej od 1919 do 1939 roku*, rękopis w zbiorach Biblioteki Kórnickiej.
- KASPRZAK F., *Opuszczenie Gniezna*, [w:] *Dni klęski, dni chwały. Wspomnienia Wielkopolan z Września 1939*, Poznań 1970.
- KASPRZAK F., *O współpracę samorządów z Funduszem Bezrobocia*, „Samorząd” 1928, nr 11.
- OGRODZIŃSKI J., *Powiat czy starostwo*, „Samorząd” 1927, nr 2.
- PACANOWSKA R., *Samorząd powiatowy w Wielkopolsce w latach 1919–1939*, Poznań 2006.
- PACANOWSKA R., *Wielkopolscy starostowie powiatowi w okresie II Rzeczypospolitej*, „Kronika Wielkopolski” 2006 nr 2 (118).

## **Netografia:**

Starostwo Powiatowe w Kępnie:

[https://www.powiatkepno.pl/powiat/budynek\\_starostwa\\_powiatowego](https://www.powiatkepno.pl/powiat/budynek_starostwa_powiatowego)

Sławomir Kasztelan

## **Starosta kępiński Feliks Kasprzak (1883–1972). Życie i działalność w okresie przed starościńskim**

Feliks Kasprzak urodził się 19 listopada 1883 roku w Kwiatkowie w rodzinie włościańskiej. Jego rodzicami byli Franciszek i Barbara z domu Witkowska<sup>1</sup>. Mały Feliks miał to szczęście, że środowisko, w którym przyszło mu dorastać umożliwiło rozwój i poszerzenie horyzontów, które sięgały znacznie dalej niż najbliższa okolica. Jego rodzinny Kwiatków to niewielka wieś położona kilka kilometrów od Ostrowa Wielkopolskiego. Sama miejscowość kilkakrotnie zmieniała właścicieli. W 1841 roku wykupił ją Samuel Czyrner, co miało ważne konsekwencje dla jej mieszkańców. Jak na swoje czasy, Czyrner był osobą nietuzinkową. Sam mając plebejskie pochodzenie, doszedł stopniowo do pokaźnego majątku, którego nie roztrwonił, ale przeznaczył go w swoim testamencie na potrzeby chłopów z Kwiatkowa. Fundusze na budowę szkoły, zakup podręczników czy meliorację i zakup nawozów sztucznych pokrywa się z odsetek z kwoty 110 000 talarów, jakie Czyrner pozostawił „po wieczne czasy na rzecz chłopów w Kwiatkowie”<sup>2</sup>. Wyznaczono także stały fundusz przeznaczony na stypendia dla zdolniejszych dzieci z Kwiatkowa, umożliwiając im w ten sposób naukę w renomowanym Gimnazjum Ostrowskim. Jednym z takich szczęśliwców był właśnie Feliks Kasprzak.

1 Akta Urzędu Stanu Cywilnego w Kępnie, Rejestr mieszkańców, Tom V.

2 K. SZYMAŃSKI, *Niesłusznie zapomniane życie*, „Gazeta Ostrowska” 1960, nr 14, s. 2–3.

Już w roku 1898 Kasprzak został wciągnięty w szeregi tajnego kółka samokształceniowego działającego w Ostrowskim Gimnazjum. Jak sam wspominał, zetknął się tutaj z wydawanymi we Lwowie czasopismami „Teki” i „Przegląd Wszechpolski” oraz z bardzo popularną wówczas książką Romana Dmowskiego *Myśli nowoczesnego Polaka*. Organizacje samokształceniowe, jak i dwa wspomniane czasopisma, politycznie zdominowane były przez narodową demokrację. Jednak gazety, które wpadły w ręce młodemu gimnazjaliście z Kwiatkowa, nie były pierwszym kontaktem z prasą w jego życiu. Jeszcze z czasów dzieciństwa pamiętał, że ojciec prenumerował pochodzące z Galicji dwutygodniki „Wieniec” i „Pszczołka” wydawane przez księdza Stojałkowskiego. Jak sam wspominał po latach, przysłuchiwał się „dyskursom prowadzonym przez ojca na tematy omawiane w czytanych przez siebie gazetach i podświadomie budził się we mnie podziw dla drukowanego słowa”<sup>3</sup>. W przyszłości właśnie ze słowem drukowanym związał dużą część swojego życia.

Już w trakcie nauki siedemnastoletni Feliks zetknął się z pracą publicystyczną. Stało się to za sprawą aresztowania przez władze niemieckie wydawcy „Gazety Ostrowskiej”, Witolda Leitgebera. Ten gorący patriota prowadził także skład papieru i sklep z tego typu artykułami. Przy drukarni była mała księgarnia, która – poza tradycyjnymi funkcjami – pośredniczyła w sprowadzaniu dla tajnych kółek samokształceniowych podręczników i książek. Kiedy Leitgeber wydał w Ostrowie w 1899 roku napisaną w duchu patriotycznym książkę *Rapperswyll. Wspomnienie z podróży*, niemieckie władze policyjne – podejrzewając go o niepodległościową działalność – zareagowały. W trakcie przeprowadzonej rewizji znaleziono nielegalne wydawnictwa, na skutek czego postawiono Leitgeberowi zarzut zdrady państwa, za co skazany został w czerwcu 1900 roku przez sąd w Lipsku na rok twierdzy. Materiały z przeprowadzonej rewizji posłużyły do oskarżenia gimnazjalistów i akademików w Toruniu, Poznaniu i Gnieźnie. Młodych

<sup>3</sup> F. KASPRZAK, *Wspomnienia. Moja praca dziennikarska na przełomie XIX i XX wieku* (maszynopis), s. 2. Maszynopis znajduje się w zbiorach Biblioteki Kórnickiej.

ludzi oskarżono o tworzenie tajnych związków i skazano na kary więzienia, zamykając im także drogę do dalszego kształcenia.

Dalsze istnienie „Gazety Ostrowskiej” stanęło pod znakiem zapytania. Dotychczasowy wydawca, Witold Leitgeber, był także redaktorem, a nieraz i sam obsługiwał maszynę drukarską. Bez niego istnienie całego przedsięwzięcia było mocno zagrożone. W małej księgarni obok drukarni praktykę odbywał kolega Feliksa, Sylwester Strzelczyk. W wolnych chwilach Feliks był więc tam częstym gościem. W tym tak ważnym dla istnienia gazety momencie grupa młodych ludzi, kolegów Strzelczyka, postanowiła nie dopuścić do zniknięcia z rynku gazety i sami zajęli się jej redagowaniem. Kasprzak wspomina, że ich praca była bardzo nieudolna, polegała głównie na robieniu wycinków z innych gazet, niemniej tytuł przetrwał najcięższy okres<sup>4</sup>. Młodzieńczy zapał nie wystarczyłby jednak do utrzymania gazety na rynku. W trudnym dla istnienia „Gazety Ostrowskiej” okresie, wydawnictwo wraz z księgarnią przejął ceniony w środowisku Stefan Rowiński<sup>5</sup>. Urodzony w Mirkowie, w ówczesnym powiecie kępińskim, całe swoje dorosłe życie związał z Ostrowem. Jako prezes tajnego Towarzystwa Tomasza Zana miał kontakt z Witoldem Leitgeberem. Po przeszukaniu u Leitgebera okazało się, że Stefan Rowiński zamawiał w jego księgarni zakazane wydawnictwa. Przeprowadzona rewizja potwierdziła te przypuszczenia. Dodatkowym ciosem było to, że wydarzenia te miały miejsce podczas składania egzaminów maturalnych. Choć Rowiński do niczego się nie przyznał, a zgromadzone dowody nie wystarczyły do skazania go na karę więzienia, to jednak uniemożliwiono mu złożenie egzaminów i w ogóle dalszą możliwość kształcenia się na terenie Niemiec. Przejęcie przez niego gazety i księgarni zostało bardzo dobrze przyjęte przez Ostrowian, których duża część pamiętała jego wcześniejszą niepodległościową działalność. Sam Rowiński okazał się być dobrym organizatorem i pomyslowym człowiekiem,

<sup>4</sup> TAMŻE, s. 11.

<sup>5</sup> W. BANACH, *Katalog prasy ostrowskiej 1852–1989*, Ostrów Wielkopolski 2011, s. 16.

znacznie rozwijającym przedsiębiorstwo, choćby poprzez drukowanie dodatku „Przyjaciel Dzieci”. Ponadto wokół redakcji i księgarni skupiła się grupa świeckich i duchownych patriotów. Kasprzak zetknął się w redakcji „Gazety Ostrowskiej” z takimi osobami jak: Idzi Światała, późniejszy poseł do parlamentu pruskiego; Czesław Kędzierski z „Kuriera Poznańskiego”<sup>6</sup>; ksiądz Arkadiusz Lisiecki, późniejszy biskup śląski; ksiądz Henryk Zborowski – kanonik kapituły poznańskiej; czy późniejszy przewodniczący Powiatowej Rady Ludowej adwokat Michał Lange-Wnukowski. W redakcji pojawiali się też nietuzinkowi ludzie nie związani z Ostrowem, ale współpracujący z Rowińskim w różnych instytucjach, byli to: ksiądz Antonii Ludwiczak z zarządu Towarzystwa Czytelni Ludowych; ksiądz Kazimierz Niesiołowski z Pleszewa, propagator ruchu abstynenckiego; czy późniejszy profesor i rektor Uniwersytetu Wileńskiego Alfons Parczewski z Kalisza. W redakcji „Gazety Ostrowskiej” młody Feliks Kasprzak poznał także członków rodziny pastora Badury. Miało to związek z próbą dotarcia ze słowem drukowanym do ludności ewangelickiej pogranicza śląsko-wielkopolskiego, projekt ten jednak upadł.

Podczas nauki w gimnazjum Kasprzak miał okazję zapoznać się z różnymi sposobami podniesienia poziomu pracy u podstaw, mającej przynieść już w niedługiej przyszłości kapitalne efekty. Jednym z tych doświadczeń było zreformowanie działalności Towarzystwa Czytelni Ludowych. Według relacji samego Kasprzaka, najbardziej zaangażowanymi w tę akcję byli księża Lisiecki i Kowalczyk z Ostrowa, ksiądz Niesiołowski z Pleszewa oraz Stefan Rowiński. Chcieli oni podnieść poziom Czytelni oraz usprawnić ich działalność. Znaleźli kilka przyczyn, które utrudniały ożywienie działalności Towarzystwa Czytelni Ludowych. Przede wszystkim członkami Towarzystwa najczęściej było wąskie grono lokalnej inteligencji, którego składki nie wystarczały na odnawianie i uzupełnianie zbiorów. Dla chętnych czytelnictwo było bezpłatne, co powodowało, że ludność podchodziła do niego z nieufnością. Kolejną przeszkodą okazało się

<sup>6</sup> TENŻE, *Ostrów pod znakiem pegaza*, Poznań-Ostrów Wielkopolski 2005, s. 52.

umieszczenie księgozbioru u miejscowego proboszcza. Ludzie przychodząc do proboszcza, mogli czuć się skrępowani, dodatkowo uważali za swój obowiązek odświętnie się ubrać, co praktycznie wykluczało wizyty w dni robocze. W święta natomiast ksiądz nie miał czasu na wydawanie książek. Postanowiono zatem zorganizować w wioskach zebrania z mieszkańcami, aby upowszechnić czytelnictwo, i jednocześnie umieścić księgozbiór u jednego z gospodarzy. Wprowadzono dodatkowo symboliczną składkę miesięczną w wysokości 5 fenigów. Z założenia składka ta była mniejsza od składek w rozmaitych bractwach kościelnych, aby każdego chętnego było stać na jej opłacenie. Bibliotekarzy instruowano, aby wypożyczali książki wszystkim chętnym, nawet jeśli ci nie uiszczali składek. I tak w ciągu dwóch lat na terenie powiatu ostrowskiego z sukcesem zreorganizowano czytelnictwo, przy okazji przekazując doświadczenia działaczom oświatowym z innych ośrodków. Rolą młodzieży, w gronie której był Kasprzak, było czytanie i kwalifikowanie książek mających się znaleźć w odnowionym i odpowiednio przystosowanym do wymagań czytelników zasobie.

Pod koniec edukacji w ostrowskim gimnazjum Feliks objął stanowisko prezesa tajnego Towarzystwa Tomasza Zana, choć już od roku 1898 był członkiem tajnej organizacji samokształceniowej. Organizacja po wydarzeniach związanych z procesami wytaczanymi gimnazjalistom po aresztowaniu Leitgebera, ograniczyła swą działalność i większą wagę przykładała do konspiracji. W związku z tym rekrutowano mniej nowych członków. Kiedy Feliks objął prezesurę TTZ, zdecydowano o zwiększeniu liczności organizacji, co na szczęście nie przyniosło szkody, bądź co bądź, tajnej organizacji. Przeciwnie nawet, zdaniem nowego prezesa, wytworzyło to silniejsze więzi wśród wtajemniczonych<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> F. KASPRZAK, *Gimnazjalna konspiracja w początkach XX wieku*, [w:] *Wielkopolska Szkoła Edukacji Narodowej, Studia i wspomnienia z dziejów gimnazjum męskiego*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 228.

Po zdanej maturze w roku 1906<sup>8</sup>, Kasprzak zdecydował się kontynuować edukację na Uniwersytecie Gdańskim. Wtedy to miała miejsce kolejna odsłona konfliktu odnośnie do nauki w języku ojczystym. Niemieckie władze oświatowe zakazały nauki religii w języku polskim nawet w najniższych klasach szkół podstawowych. W odpowiedzi na to dzieci przekazywały nauczycielom oświadczenia rodziców, w których ci zakazywali im odpowiadać w języku niemieckim na lekcjach religii. To jednak nie wystarczyło. Oświadczenia były jedynie podpisane przez rodziców, a wymagano oświadczeń w całości napisanych odręcznie. W związku z tym w siedzibie redakcji „Gazety Ostrowskiej” zorganizowano punkt, w którym osoby biegle władające językiem niemieckim ręcznie wypisywały potrzebne zaświadczenie. Na terenie całego zaboru pruskiego w strajku wzięło udział około 90 tysięcy uczniów. W czasie wakacyjnej przerwy Kasprzak także uczestniczył w tej akcji, a następnie wrócił na semestr zimowy do Gdańska, lecz już w lutym 1907 roku przerwał studia i objął w Ostrowie stanowisko redaktora „Gazety Ostrowskiej”, której wydawcą nadal był Stefan Rowiński.

Po kilku latach Kasprzak podjął decyzję o wyjeździe do Lwowa. W tamtym czasie miasto to odgrywało pierwszoplanową rolę w politycznym życiu narodu polskiego. We Lwowie wydawano także „Słowo Polskie” – niezwykle popularne i bardzo cenione we wszystkich zaborach. Kasprzak chciał zdobyć nowe doświadczenie i znaleźć się w centrum polskiego życia politycznego. Przed wyjazdem spotkał się z Rowińskim. Ten zaproponował mu objęcie redakcji w mającej się wkrótce ukazać w Katowicach „Gazecie Ludowej”. Kasprzak był bardzo zaskoczony tą propozycją, zostawił sobie kilka dni do namysłu. Ostatecznie się zgodził. W redakcji „Kuriera Poznańskiego” spotkał się z Marianem Seydą. Ustalono, że Kasprzak obejmie redakcję „Gazety Ludowej” na pół roku, a Seyda ze swej strony obieca współpracę. W kręgach politycznych widziano potrzebę powstania nowego pisma, które miałoby wypełnić lukę po odsunięciu Wojciecha

<sup>8</sup> *Alma Mater Ostroviensis, Księga Pamięci, Non Omnis Moriar*, nr. 10, s. 231.

Korfantego i wydawanego przez niego dziennika „Górnoślązak” od kręgów narodowej demokracji. Zaraz po naradzie Kasprzak wraz z Seydą pojechali do Katowic.

Tam nasz bohater od razu zabrał się do działania, rozwijając nową gazetę, ale także angażując się w działalność polityczną. Współpracował z bardzo energicznymi obrońcami sprawy polskiej na Śląsku: Edwardem Rybarzem i księdzem Pawłem Pośpiechem, późniejszym redaktorem „Gazety Ludowej”, który za akcentowanie swojej polskości, spotykał się z szykanami ze strony przełożonych z kapituły wrocławskiej. Zaangażował się także w działalność Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i Towarzystwa Śpiewaczego. Pomimo ciężkiej pracy i zaangażowania w życie codzienne nowego otoczenia, położenie „Gazety Ludowej” nie było najlepsze. Silną konkurencją było bowiem konsorcjum prasowe Napieralskiego i współpracujący z nim od kilku lat Korfanty. „Gazeta Ludowa”, osiągnąwszy stały poziom nakładu, miała trudności z dalszym rozwojem, a co za tym idzie, miała także trudności finansowe. Pomoc finansowa pochodząca od Mariana Seydy nie była wystarczająca. Prawdopodobnie to właśnie te trudności były głównym powodem odejścia Kasprzaka z redakcji gazety, choć – jak sam twierdził – coraz bliższy stawał mu się obóz polityczny związany z ruchem robotniczym. Oddalał się tym samym od narodowej demokracji, z którą związany był od czasów tajnej działalności w czasie szkoły. Ostatecznie zrezygnował z pracy w Katowicach w roku 1913. Następcą Kasprzaka na stanowisku redaktora został ksiądz Paweł Pośpiech, który od 1912 roku, dzięki poparciu środowiska „Gazety Ludowej”, wybrany został na posła do Reichstagu z okręgu pszczyńsko-rybnickiego. Sam Kasprzak wrócił do Ostrowa Wielkopolskiego i od razu znalazł zajęcie w redakcji „Gazety Ostrowskiej”.

Pobyty w Ostrowie nie trwał długo. Już na początku 1914 roku zwolniło się miejsce na stanowisku redaktora naczelnego „Dziennika Berlińskiego”. Dotychczasowy redaktor, Franciszek Krysiak, wyjechał



do Krakowa, aby wydać drukiem dokumenty demaskujące współpracę Deutscher Ostmarkenverein (Hakaty) z organizacjami ukraińskimi. Sprawa ta budziła wtedy ogromne emocje wśród Polaków zamieszkujących wszystkie zabory. „Dziennik Berliński”, gazeta ciesząca się świetną opinią wśród berlińskiej Polonii, po wyjeździe Krysiaka miała poważne problemy ze stworzeniem zgranego zespołu redakcyjnego. Wydawca Karol Rose poszukiwał doświadczonego redaktora. Adres Kasprzaka dostał od Kazimierza Bajońskiego, znanego wielkopolskiego bankiera i przedsiębiorcy działającego także w Berlinie. Bajoński znał Kasprzaka z czasów nauki szkolnej w Ostrowskim Gimnazjum. Wydawca i przyszły redaktor spotkali się w Poznaniu, w czasie kilkugodzinnej rozmowy omówili wszystkie szczegóły i doszli do porozumienia. Już w marcu 1914 roku Feliks Kasprzak przeprowadził się do Berlina. Dla młodego i ambitnego człowieka propozycja pracy w mieście takim jak Berlin, była bardzo atrakcyjna. To tutaj zapadały decyzje mające wpływ na losy świata. Ponadto na początku roku 1914 wyczuwało się już nadciągającą wojnę.

Poza pracą dziennikarską Kasprzak działał w wielu polskich organizacjach. Do najważniejszych należał z całą pewnością Komitet Polityczny, do którego przyjęty został już na zebraniu 5 czerwca 1914 roku<sup>9</sup>. Nowy w środowisku berlińskim redaktor „Dziennika Berlińskiego”, musiał zrobić bardzo dobre pierwsze wrażenie skoro po tak krótkim pobycie został dołączony do tego grona. Komitet Polityczny był organizacją skupiającą i koordynującą działania wszystkich polskich przedsięwzięć w Berlinie, miał także ogromne zasługi w obronie praw emigrantów polskich. Kasprzak działał także w Związku Towarzystw Polskich, Towarzystwie Oświata, Towarzystwie Przemysłowców Polskich, Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, Komitecie dla Bezdomnych czy w Caritasie. W „Gazecie Berlińskiej” współpracował z Kazimierzem Ziętowskim i Leonem Barciszewskim, którzy poprzez swoją aktywność wywierali duży wpływ na całą Polonię berlińską. Ostatecznie właśnie Ziętowski,

9 J. KAŻMIERCZAK, *Polacy w Berlinie*, Inowrocław 1937, s. 399.

Barciszewski oraz Kasprzak wykupili udziały od Karola Rose i przejęli wydawnictwo „Gazety Berlińskiej”. Sam Kasprzak miał złą opinię o Karolu Rose. Bez względu na jego zasługi dla sprawy polskiej, Kasprzak uważał go z osobą nielubianą wśród Polonii, miał mu za złe także to, że bardzo lubił podkreślać swą zamożność.

Jednym z obowiązków zawodowych Kasprzaka była obecność na zebraniach różnorodnych stowarzyszeń oraz na wydarzeniach kulturalnych organizowanych przez Polonię berlińską. Z całą pewnością odgrywał bardzo dużą rolę w redakcji i środowisku emigracji polskiej w Berlinie jako osoba świetnie poinformowana w rozmaitych kwestiach dotyczących Polski<sup>10</sup>. Samo już stanowisko redaktora naczelnego (na początku XX wieku używano raczej określenia redaktora odpowiedzialnego) wymuszało na Kasprzaku bycie osobą świetnie poinformowaną. Wybuch wojny stwarzał nowe okoliczności, a prowadzenie działań wojennych na terenach zamieszkałych przez Polaków, Kasprzak potrafił doskonale wykorzystać. Sprowadzał przez neutralną Szwecję prasę wydawaną w Warszawie, Petersburgu i Kijowie. Wiadomości z frontu zachodniego czerpał z gazet szwajcarskich, duńskich oraz włoskich. Pozwalało to na stworzenie przekazu innego niż oficjalne komunikaty dowództwa wojskowego, na ile oczywiście pozwalała na to cenzura. Na szczególną uwagę zasługują bardzo dokładne informacje zamieszczane na łamach „Dziennika Berlińskiego” dotyczące sytuacji w Rosji. Na tym polu wyprzedzał nawet polską prasę wydawaną w Poznaniu<sup>11</sup>. Artykuły zamieszczane wtedy w „Gazecie Berlińskiej” świetnie oddają nadzieje i emocje, które panowały wśród Polaków zamieszkałych w samym sercu zaborczego mocarstwa.

Kasprzak dużo czasu poświęcał swojej pracy zawodowej, ale nie tylko. Jego działalność w Komitecie Politycznym świadczy o zaangażowaniu w pracę na rzecz emigracji. Komitet ten okazał się bardzo potrzebny,

10 TAMŻE, s. 485–486.

11 Por. „Dziennik Berliński” 1916, nr 168; nr 184; „Dziennik Poznański” 1916, nr 168; 185.

szczególnie w okresie rewolucyjnych walk, które ogarnęły Berlin w listopadzie 1918 roku. Instytucja zrobiła bardzo wiele, aby Polacy nie angażowali się w walki pomiędzy niemieckimi stronnictwami. W tym niebezpiecznym, ale też i ważnym okresie, skupiano się na obronie rodaków, którzy nadal przebywali na emigracji, jednocześnie pamiętając o ojczyźnie. Komitet wzywał wszystkie organizacje do gromadzenia funduszy na cele narodowe. Dużą część zebranych pieniędzy przekazano do Poznania. Kolejnym przykładem bezinteresownej pomocy Polonii berlińskiej była akcja prowadzona głównie przez panie, mająca na celu opiekę nad rannymi powstańcami wielkopolskimi przebywającymi w berlińskich szpitalach. Jak wspomina Kasprzak, panie pokonywały czynione im ogromne trudności, aby dodać otuchy rodakom. Niestety zdarzały się także przypadki śmierci ciężko rannych jeńców. Wtedy organizacją pogrzebów na własny koszt zajmowała się Polonia berlińska<sup>12</sup>.

W tamtym okresie czyniono też pierwsze kroki do stworzenia – z dotychczasowych różnorodnych stronnictw i organizacji emigracyjnych – jednolitego silnego obozu działającego na emigracji. W tym celu w styczniu 1919 roku powołano specjalną komisję, która miała przygotować plan reorganizacji życia politycznego emigracji. Jedną z osób zasiadających w komisji był Feliks, a za podstawę do prac przyjęto projekt przygotowany właśnie przez niego samego. Ostatecznie Komitet Polityczny nie zatwierdził powyższego projektu i wysunął dodatkowe wnioski przesłane przez inne organizacje. Powodem odrzucenia projektu było także to, że do prac nad tak ważną kwestią musiały być zaangażowane wszystkie warstwy społeczne, a dotychczas zajmował się tą sprawą jedynie Komitet Polityczny i Towarzystwa Wyborcze. Ale myśli o konsolidacji środowiska nie porzucono zupełnie. Już 18 maja 1919 roku w Berlinie na nadzwyczajnym zjeździe Komitet Polityczny złożył swój mandat, a w jego miejsce powołano Komitet Narodowy Polaków na Obczyźnie na prawym

12 F. KASPRZAK, *Ze wspomnień emigranta*, [w:] *Szkice i fragmenty z Powstania Wielkopolskiego*, pod red. Z. WIELICZKI, Poznań 1933, s. 55.

brzegu Łaby. Stawiał on sobie za cel skoordynowanie działań polskich organizacji w Niemczech oraz obronę interesów tych Polaków, którzy zdecydowali się pozostać na obczyźnie. Tym zaś, którzy zdecydowali się wrócić do odrodzonej Polski, oferowano pomoc. Komitet Narodowy od samego początku miał obejmować swym zasięgiem całość Niemiec, jednak różnice w poglądach, szczególnie Polonii zamieszkałej w Zagłębiu Ruhry, opóźniły ostateczne połączenie. Niemniej jednak, pierwsze kroki zostały wykonane i zaowocowały powołaniem w 1922 roku Związku Polaków w Niemczech<sup>13</sup>.

Kasprzak spędził w Berlinie lata I wojny światowej. Sumiennie wykonywał swoje obowiązki jako redaktor gazety. Jednak coraz bardziej widoczna w jego działaniu była aktywność polityczna, która rozpoczęła się już na Śląsku podczas pracy w „Gazecie Ludowej”. W Berlinie wygłaszał referaty na aktualne tematy polityczne. Krytykował powstawanie różnorodnych stronnictw politycznych na emigracji, zwracając uwagę, że takie działania tylko dzielą emigrantów. Stopniowo przechodził ewolucję światopoglądową. Swoją drogę rozpoczynał z endecją, która kontrolowała tajne stowarzyszenia patriotyczne i oświatowe. „Gazeta Ludowa” także była związana z obozem narodowej demokracji. Poparcie udzielone związanemu z tym stronnictwem księdzu Pośpiechowi, świadczy o mocnych związkach z tą opcją polityczną. Jak sam twierdził w swoich wspomnieniach, Stefan Rowiński wprowadził go do Ligi Narodowej przed wybuchem I wojny światowej<sup>14</sup>. Z biegiem czasu jednak, pomimo sentymentu, jakim darzył narodową demokrację, z którą związany był od czasów gimnazjalnych, zaczął się od niej oddalać. W czasach pracy na Śląsku zetknął się ze zorganizowanym ruchem robotniczym, który wydał mu się atrakcyjny. Jak sam wspominał, przedstawiciele jego pokolenia powołali do życia Związek Młodej Polski, z którym i on sam był związany. Popierali oni Józefa Piłsudskiego, szczególnie w okresie, w którym trzeba było

13 J. KAŹMIERCZAK, *Polacy w Berlinie...*, s. 437–462.

14 F. KASPRZAK, *Wspomnienia...*, s. 50.

dopiero wywalczyć sobie wolność i granice<sup>15</sup>. Związek Młodej Polski dążył ponadto do zrównania praw wszystkich warstw społecznych, nawiązywał także do idei federacyjnej w polityce zagranicznej, co dodatkowo zbliżało ich do obozu Piłsudskiego. Miał pewien wpływ na studentów polskich kształcących się w Niemczech<sup>16</sup>. Ze swoimi postulatami chciał dotrzeć do społeczeństwa za pomocą prasy. Wydawał w Poznaniu „Sprawę Polską”, następnie zmieniając nazwę na „Przegląd Poranny”. Oczywiście z gazetami tymi współpracował i Feliks Kasprzak.

Jesienią 1918 roku sytuacja w Niemczech stawała się coraz bardziej napięta, tamtejsi Polacy także ulegali emocjom. Rewolucja była kwestią czasu. Aby rozeznac się w sytuacji, Kasprzak 11 listopada 1918 roku wyruszył do Poznania. Poznaniacy także byli pod wpływem bieżących wydarzeń, ale nie podejmowali żadnych konkretnych decyzji. W takiej sytuacji udał się do Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie był świadkiem wydarzeń nazywanych przez niektórych „Republiką Ostrowską”. Jak sam twierdzi, brał udział w powołaniu wspólnej polsko-niemieckiej Komendy Placu. Miało to uspokoić napiętą sytuację pomiędzy polskimi a niemieckimi żołnierzami. Jednak poza jego relacją trudno jest potwierdzić tę wersję. Większość dokumentów zdeponowana była w archiwum referatu historycznego przy Dowództwie Okręgu Korpusu VII w Poznaniu i prawdopodobnie została zniszczona w 1939 roku<sup>17</sup>.

Po ogłoszeniu odezwy przez Tymczasowy Komisariat Naczelnej Rady Ludowej 14 listopada 1918 roku, na terenie Wielkopolski, Śląska i Pomorza, na Warmii i Mazurach, ale także i na emigracji wśród dużych skupisk ludności Polskiej w takich miejscach jak Berlin czy Hamburg, zaczęły tworzyć się Rady Ludowe. Wybrani przedstawiciele poszczególnych Rad Ludowych mieli

15 TAMŻE, s. 51–52.

16 J. KARWAT, *Od Idei do Czynu. Myśl i organizacje niepodległościowe w poznańskim w latach 1887–1919*, Poznań 2002, s. 331–332.

17 F. KASPRZAK, *Wspomnienia...*, s. 120–122. Por. TENŻE, *Ze wspomnień emigranta...* s. 45.

stworzyć Naczelną Radę Ludową. Społeczeństwo polskie bardzo entuzjastycznie odniosło się do tego projektu. Poza potrzebą stworzenia Rad Ludowych w celu przeprowadzenia sprawnych wyborów delegatów, drugim celem było też odciążenie od angażowania się społeczeństwa polskiego w działalność Rad Żołniersko-Robotniczych, których działalność była inspirowana przez Niemców lub komunistów<sup>18</sup>. Cieszący się dużą popularnością wśród Polonii berlińskiej Kasprzak został wybrany jako delegat na obrady Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu, a ponadto do składu Naczelnej Rady Ludowej. Liczba reprezentantów danej dzielnicy w Naczelnej Radzie Ludowej była uzależniona od liczby ludności polskiej na tym terenie. Wraz z Kasprzakiem, w Naczelnej Radzie Ludowej emigrantów po prawej stronie Łaby, reprezentowali także: Feliks Koszutski z Berlina – adwokat i członek Komitetu Politycznego oraz Jan Smidowicz z Hamburga<sup>19</sup>. Od grudnia 1918 roku Kasprzak pełnił także funkcję radcy legacyjnego przy poselstwie polskim w Berlinie.

27 grudnia 1918 roku postanowił wyjechać przez Poznań do Warszawy i zdać raport władzom na temat bardzo napiętej sytuacji w Berlinie, która już niebawem objawiła się jako powstanie Spartakusa. Docierając na dworzec w Poznaniu, był świadkiem pierwszych chwil powstania wielkopolskiego. Następnie drogą przez Ostrów i Kalisz dotarł do Warszawy. Tutaj zdał relację w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Warszawa żyła w tamtych dniach wydarzeniami związanymi z zamachem stanu Januszajtisa i bez żadnych konkretnych instrukcji Kasprzak postanowił szybko wracać do Berlina. Do Warszawy dotarły bowiem wieści o nowych ostrych walkach w Berlinie, a tam została jego żona. Wszędzie widoczne były ślady niedawnych walk ulicznych, na szczęście jego wybrance nic się nie stało. Był to jednak moment przełomowy, w którym oboje postanowili wracać do Polski i już w marcu opuścili Berlin. Nie był to zresztą pomysł oryginalny,

18 A. POSZWIŃSKI, *W dziesiątą rocznicę. Przed Sejmem dzielnicowym w Poznaniu*, „Dziennik Bydgoski”, 1928, nr 280, s. 5.

19 *Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu w grudniu 1918*, Poznań 1918, s. 93, 120.

bardzo wielu polskich emigrantów przeniosło się wtedy do oswobodzonej ojczyzny, gdzie kontynuowali swoją pracę dla społeczeństwa.

Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Niemcami i po uzyskaniu dymisji ze stanowiska radcy legacyjnego, Kasprzak objął decernat prasowy przy Naczelnej Radzie Ludowej. Na stanowisku tym zajmował się kontrolą prasy wychodzącej na terenie jej podległym oraz wydawaniem „Tygodnika Urzędowego” informującego o działaniach Rady. Ponadto do jego obowiązków należało sporządzanie odpisów z wiadomości prasowych, polskich i zagranicznych, i przekazywanie ich do odpowiednich wydziałów, a w razie potrzeby reagowanie na artykuły zamieszczone w prasie. Od roku 1920 zajmował się propagandą na terenie plebiscytowym na Śląsku. Znał doskonale stosunki panujące na tym terenie, ponieważ wcześniej – jak pamiętamy – pracował w tym regionie jako redaktor „Gazety Ludowej”<sup>20</sup>.

Całe życiowe doświadczenie Feliksa Kasprzaka sprawiło, że był idealnym kandydatem na stanowisko starosty w przygranicznym powiecie. Takim właśnie powiatem był powiat kępiński, w którym nadal mieszkało wielu Niemców, a granica była niespokojna.

Poza pracą w administracji dużo czasu poświęcał na działalność wśród kombatantów powstania wielkopolskiego. Choć sam nie walczył z bronią w rękę, to jego działalność w okresie odradzającego się państwa polskiego w zupełności pozwalała na identyfikowanie się z tym środowiskiem. Organizacją skupiającą weteranów walk o niepodległość był Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków, powstały z inicjatywy Dowództwa Okręgu Korpusu VII w Poznaniu w roku 1922. Celami statutowymi Związku było pielęgnowanie pamięci po poległych, budzenie

20 F. KASPRZAK, *Kartki z pamiętnika. Blaski i cienie administracji polskiej od 1919 do 1939 roku*, (rękopis), s. 36–37. Rękopis znajduje się w zbiorach Biblioteki Kórnickiej.

poczucia obowiązków obywatelskich, podtrzymywanie ducha solidarności, gotowość niesienia pomocy armii czy pomoc materialna<sup>21</sup>.

Po kilkuletniej działalności kombatantów w wolnej ojczyźnie, echa przewrotu majowego dotarły także do różnego rodzaju stowarzyszeń. Coraz większą rolę zaczęły odgrywać emocje i poglądy polityczne członków. Często prowadziło to do rozłamów. W takiej sytuacji znalazł się także Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków. Zarząd stanął po stronie rządu i prezydenta Wojciechowskiego, jednak wielu członków Związku była przeciwnego zdania. W maju 1928 roku osoby nie zgadzające się ze stanowiskiem zarządu, zawiązały Związek Powstańców Wielkopolskich 1918/1919. Była to organizacja związana z obozem politycznym skupionym wokół osoby marszałka Piłsudskiego. Nowo powstały związek miał na celu upamiętnianie walk toczonych przez powstańców, opiekę nad weteranami, a także uświadamianie społeczeństwa o nadrzędnej roli, jaką Józef Piłsudski odegrał w dziele odzyskania niepodległości. Związek Powstańców Wielkopolskich nawiązał współpracę z Federacją Polskich Związków Obrońców Ojczyzny oraz ze Związkiem Byłych Uczestników Powstań Narodowych. W wyniku tego zmieniono nazwę na Zarząd Okręgowy Ziem Zachodnich Związku Byłych Uczestników Powstań Narodowych R.P. Członkowie tej organizacji nie byli jednak zadowoleni z poczynań zarządu głównego w Warszawie i postanowili iść własną drogą. 10 czerwca 1932 roku powołano do życia Związek Weteranów Powstań Narodowych R.P. 1914/19, którego prezesem został gen. Stanisław Taczak. Poglądy członków tej organizacji może obrazować fakt przyznania i przyjęcia przez Józefa Piłsudskiego tytułu członka honorowego<sup>22</sup>.

Działalność w Związku Weteranów Powstań Narodowych była kolejnym polem pracy Feliksa Kasprzaka, szczególnie w składzie komisji weryfikacyjnej. Dwoma bardzo istotnymi projektami, nad jakimi pracowano

21 *Statut dla Towarzystw Powstańców i Wojaków*, Poznań 1931, s. 4–5.

22 „Rocznik Związku Weteranów Powstań Narodowych R.P. 1914/19 w Poznaniu”, Część druga, Poznań 1935, s. 202–211.

w Związku był projekt ustawy o zasiłku dla weteranów i projekt ustanowienia odznaczenia dla powstańców wielkopolskich. „Punktem honoru narodu, dowodem wysoko pojętej uczciwości publicznej, winna być wdzięczność dla tych, którzy kroczyli w pierwszych szeregach i krew swą dawali dla stworzenia niepodległego bytu naszej Ojczyzny. Wolny Naród nie może zezwolić, by pracobojownicy o jego niepodległość cierpieli nędzę po utracie zdolności do zarobkowania, a wskazując na swe blizny i odznaczenia bojowe – wyciągali drżącą dłoń do przechodnia i żebrali o kęs chleba”<sup>23</sup>. Właśnie takim sytuacjom chciano zapobiec, wprowadzając ustawę o zasiłku. Należało skompletować zespół kompetentnych ludzi, którzy doskonale znali wielkopolskie realia. Mieli oni przed sobą bardzo trudne zadanie zweryfikowania udziału danej osoby w powstaniu, aby – jak to określił przewodniczący komisji weryfikacyjnej Józef Liczbiński w swoim sprawozdaniu – „oczyścić organizację z jednostek niepowołanych, podszywających się pod miano powstańca – weterana”<sup>24</sup>. W sprawozdaniu prezesa Związku Weteranów Powstań Narodowych R.P. 1914/19, generał Stanisław Taczak, dziękując za współpracę zarządowi, wyraził także uznanie dla kilku osób spoza ścisłego kierownictwa. W tym wąskim gronie znaleźli się: sekretarz Bronisław Benit, Zygmunt Magiera przewodniczący komisji rewizyjnej oraz panowie Liczbiński i Kasprzak z komisji weryfikacyjnej<sup>25</sup>.

W przypadku ustanowienia osobnego odznaczenia dla powstańców wielkopolskich sprawa nie była łatwa. Nie wystarczyło zweryfikowanie danej osoby, co i tak było dużym przedsięwzięciem, istotna była także ogólna atmosfera w kraju. Bardzo dobrze obrazuje to poniższy cytat, zaczerpnięty ze wspomnień Feliksa Kasprzaka. Opisuje on swój konflikt z dwukrotnym wojewodą wielkopolskim w latach 1934–1935 oraz 1935–1939, byłym legionistą, Arturem Maruszewskim:

23 TAMŻE, s. 204–205. Fragment deklaracji zjazdu byłych dowódców powstańców wielkopolskich z lat 1918/1919.

24 TAMŻE, s. 185. Sprawozdanie komisji rewizyjnej.

25 TAMŻE, s. 161.

Już poprzednio miałem z nim niejednokrotnie starcia, gdy przyszło mi interweniować w obronie powstańców wielkopolskich, którym panowie legionisci na różnych stopniach administracyjnych wszelkich odmawiali zasług. Za ich to przyczyną szły do kosza składane na ręce premiera Składkowskiego memoriały o właściwe uznanie czynu powstańczego i o ustanowienie Krzyża Powstańczego. Śluzacy za pośrednictwem wojewody Grażyńskiego, otrzymali swój „Krzyż”, Wielkopolanom odmawiano go konsekwentnie z jakimś maniackim uporem. Istotny powód był ten, że legionisci, którzy obsiedli prawie wszystkie intratne posiadki, byliby zmuszeni dzielić się nimi z niemniej „zasłużonymi” powstańcami, a to byłoby złamało ich monopolistyczne stanowisko w tej dzielnicy<sup>26</sup>.

Nie bez znaczenia może pozostawać także to, że na stanowisku starosty kępińskiego zastąpił Kasprzaka także były legionista, Nicefor Dąbrowiecki. Przypadek taki nie był odosobniony, a nawet proces ten otrzymał nazwę „Najazd pierwszo brygadzystów na Wielkopolskę”<sup>27</sup>. W sprawie odznaczenia przygotowany był już przez wiceprezesa Związku, Stefana Prawowskiego, *Regulamin Kapituły Krzyża Pamiątkowego Powstania Wielkopolskiego 1918/1919*:

- 1) Krzyż Pamiątkowy jest odznaczeniem za udział w powstaniu wielkopolskim 1918/1919.
- 2) Krzyż jest matowy, wykonany z brązu koloru ciemnego. Na czołowej stronie umieszczony orzeł polski i napis: „Za powstanie wielkopolskie 1918/1919”, na odwrotnej stronie herb miasta Poznania, nr bieżący i napis: „Wielkopolska Swemu Obrońcy”. Krzyż nosi się na wstędze (mora) granatowej 4 cm szerokiej, z paskami amarantowymi po bokach 1 cm szerokiemi.
- 3) Krzyż Pamiątkowy nosi się na mundurach za Krzyżem Górnośląskim.

26 F. KASPRZAK, *Kartki z pamiętnika...*, s. 89–90.

27 TAMŻE, s. 87.



4) Prawo do noszenia krzyża nabywają osoby, które przed Komisją Weryfikacyjną Zw. Wet. Powst. Nar. 1918/1919 w Poznaniu udowodnią bezpośredni udział w powstaniu wielkopolskim<sup>28</sup>.

Przedstawiony opis jest zbliżony do wyglądu Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego ustanowionego w 1957 roku. W tamtym czasie jednak nie udało się uchwalić tego odznaczenia. W zamian zaproponowano Wielkopolanom za udział w powstaniu wielkopolskim odznakę mocowaną na śrubce. Oczywiście na takie rozwiązanie sprawy nie było zgody w Związku Weteranów.

#### **Bibliografia:**

- Akta Urzędu Stanu Cywilnego w Kępnie, Rejestr mieszkańców, Tom V. *Alma Mater Ostroviensis, Księga Pamięci, Non Omnis Moriar*, nr 10.
- BANACH W., *Katalog prasy ostrowskiej 1852–1989*, Ostrów Wielkopolski 2011.
- BANACH W., *Ostrów pod znakiem pęgarza*, Poznań-Ostrów Wielkopolski 2005.
- Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu, w grudniu 1918*, Poznań 1918.
- KARWAT J., *Od Idei do Czynu. Myśl i organizacje niepodległościowe w poznańskim w latach 1887-1919*, Poznań 2002.
- KASPRZAK F., *Kartki z pamiętnika, Blaski i cienie administracji polskiej od 1919 do 1939 roku* (rękopis). W zbiorach Biblioteki Kórnickiej.
- KASPRZAK F., *Wspomnienia. Moja praca dziennikarska na przełomie XIX i XX wieku* (maszynopis). W zbiorach Biblioteki Kórnickiej.
- KAŹMIERCZAK J., *Polacy w Berlinie*, Inowrocław 1937.
- „Rocznik Związku Weteranów Powstań Narodowych R.P. 1914/1919”, Poznań 1935.
- Spis urzędników i funkcjonariuszów niższych województwa poznańskiego z etatu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych według stanu w dniu 31-go grudnia 1929 r.*
- Statut dla Towarzystwa Powstańców i Wojaków*, Poznań 1931.
- Szkice i fragmenty z Powstania Wielkopolskiego*, pod red. Z. WIELICZKI, Poznań 1933.
- Wielkopolska Szkoła Edukacji Narodowej, Studia i wspomnienia z dziejów gimnazjum męskiego*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970.
- Wielkopolski Słownik Biograficzny*, pod red. A. GĄSIOROWSKIEGO i J. TOPOLSKIEGO, Warszawa 1981.

---

28 „Rocznik Związku Weteranów...”, s. 207–208.

**Sprawozdanie z działalności  
Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego  
za rok 2017**

**1. Działalność naukowo-badawcza**

**1.1. Wydawnictwa**

**1.1.1. Album do wystawy czasowej „Z dziejów Zakładów Mięsnych w Kępie”**

Nieodpłatna publikacja ukazała się w wersji tradycyjnej (papierowej) w nakładzie 370 egzemplarzy oraz w wersji elektronicznej do pobrania ze strony muzeum.

**1.1.2. Rocznik Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego**

Muzeum kontynuowało publikację Rocznika Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego wydając jego drugi tom. Wydawnictwo ukazało się w wersji tradycyjnej (papierowej) w nakładzie 370 egzemplarzy oraz w wersji elektronicznej do pobrania ze strony muzeum.

**1.1.3. Publikacja „Wielokulturowe Kępno”**

Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego w ramach Festiwalu Trzech Kultur w Kępie wydało publikację p.t. „Wielokulturowe Kępno” przedstawiające historię miasta na tle trzech kultur zamieszkujących miasto: katolików, ewangelików i Żydów.

**2. Zbiory i dokumentacja**

**2.1.1. Dary**

1. Zakłady mięsne – fotografie związane z produkcją – 103 szt.
2. Zakłady mięsne – fotografie z rozbudowy – 30 szt.
3. Zakłady mięsne – fotografie z wizyty delegacji angielskiej – 47 szt.
4. Zakłady mięsne – fotografie Zakładu Mięsnego w Kępie z roku 1953, 1954 i 1955 (reprodukcje)
5. Zakłady mięsne – fotografie związane z produkcją – 48 szt.

6. Zakłady mięsne – fotografie z odprawy surowcowej – 47 szt.
7. Zakłady mięsne – fotografie warsztatu – 16 szt.
8. Zakłady mięsne – fotografie z terenów należących do zakładu – 31 szt.
9. Zakłady mięsne – karty z fotografiami z delegacji – 9 szt.
10. Wycinek prasowy dotyczący Zakładów Mięsnych w Kępnie i artykułu pt. „Oby tak dalej” – 1 szt.
11. Ankiety informacyjne – 3 szt.
12. Plan technologiczny Zakładów Mięsnych w Kępnie S. A. – opis – 1 szt.
13. Folder promocyjny Zakłady mięsne w Kępnie – 5 szt.
14. Zakłady Mięsne – fotografie – 18 szt.
15. Reklamówka foliowa – Zakłady Mięsne Kępno – 1 szt.
16. Poszyt miesięcznika „Wielkopolska południowa” pismo regionalne – 1 szt.
17. Kurtka mundurowa stopnia starszego sierżanta sztabowego z okresu PRL – 1 szt.
18. Spodnie mundurowe z okresu PRL – 1 szt.
19. Kurtka mundurowa stopnia starszego sierżanta sztabowego z okresu PRL – 1 szt.
20. Kurtka mundurowa stopnia podpułkownika z okresu PRL – 1 szt.
21. Koszula mundurowa z okresu PRL – 1 szt.
22. Spodnie mundurowe z okresu PRL – 1 szt.
23. Fotografie pracowników Kolei przed budynkiem dworca kolejowego w Kępnie – 1 szt.
24. Fotografia Andrej Fajna – 1 szt.
25. Zgłoszenie celem policyjnego stwierdzenia ludności Andreja Gajnego – 1 szt.
26. Fotografia kobiety – 1 szt.
27. Kluczyk i numerki do skrzyni 29.26 – 1 szt.
28. Zaświadczenie Gajna o uczestnictwie w szkole. Dar w Kępnie dn. 24 X 1946 r. – 1 szt.
29. List z 18.12.1944 r. w języku niemieckim – 1 szt.
30. Herzliche Teilnahme – 1 szt.
31. Potwierdzenie wpłaty – 1 szt.

32. Koperta Famile Klimerck Kempen 20.12.1944 r. – 1 szt.
33. Zaświadczenie Gajny Anrej ur. 7 listopada w Żernikach w sprawie uzyskania poświadczenia obywatelstwa polskiego – 1 szt.
34. List z 1935 w języku niemieckim – 1 szt.
35. Życzenia Familie Artur Fircher – 1 szt.
36. Dokument Andreja Gajny Deutsche Reichsbahn – 1 szt.
37. Dokument Anreja Fajny Unmeldung bei der polizeilichen Meldebehörde z 1941 r. – 1 szt.
38. Poświadczenie obywatelstwa Gajny Andrej w Kępnie ur. 7 listopada 1892 r. w Żernikach – 1 szt.
39. Grzechotka ornitomorficzna z kultury łużyckiej z V okresu Epoki Brązu – 1 szt.
40. Siekierka Tulejowata z uszkiem IV/V okres epoki brązu, kultura łużycka – 1 szt.
41. Denar Commodusa – 1 szt.
42. Fibula trąbkowata brązowa – 1 szt.
43. Przędzlik wczesnośredniowieczny z gliny – 1 szt.
44. Grot bełtu/strzały – 1 szt.
45. Monety – szelągi tzw. boratynki Jana Kazmierza – 201 szt.
46. Plomby towarowe XVII-XX w. z ołowiu – 62 szt.
47. Kapsel porcelanowy od butelki – 1 szt.
48. Medal pamiątkowy: Kaiser Manöver 1857 – 1 szt.
49. Pierścionki miedziane XIX w. – 2 szt.
50. Guziki kuliste miedziane/brązowe XVIII/XIX w. – 2 szt.
51. Naparstki na palec – 2 poł. XIX w. – 1 poł. XX w. – 7 szt.
52. Pierścionek miedziany na tarczce ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa – różaniec na palec 2 poł. XIX w. – 1 szt.
53. Kluczyk od nakręcania zegarka XIX w. – 1 szt.
54. Krzyżyk na łańcuszek na szyję XIX w. – 1 szt.
55. Moneta srebrna Fryderyka II Wielkiego z 1769 r. – 1 szt.
56. Brosza/zapinka 2-częściowa secesyjna – 1 szt.
57. Moneta pruska Fryderyka II Wilhelma XVIII w. – 1 szt.

58. Guziki mundurowe – 11 szt.
59. Guziki XIX w. – 4 szt.
60. Szelągi – boratynki Jana Kazimierza, Augusta II Mocnego, Augusta III – XVII-XVIII w. – 35 szt.
61. Psi medalik – odznaczenie przynależności do właściciela – 1 szt.
62. Moneta XVIII w. – 1 szt.
63. Moneta – trojak Augusta II Sasa – XVIII w. – 1 szt.
64. Moneta Grosz Fryderyka II Wilhelma XVIII w. – 1 szt.
65. Moneta pruska – 1 szt.
66. Monety pruskie – 5 szt.
67. Półgrosz typu B z 1796 r. – 1 szt.
68. Szeląg pruski z 1797 r. – 2 szt.
69. Monety pruskie – 7 szt.
70. Krajcar Marii Teresy XVIII w. – 1 szt.
71. 3 grosze Stanisława Augusta Poniatowskiego – 1 szt.
72. 1 grosz Stanisława Augusta Poniatowskiego – 1 szt.
73. 3 grosze Stanisława Augusta Poniatowskiego – 1 szt.
74. 3 grosze Stanisława Augusta Poniatowskiego – 1 szt.
75. Żeton – 1 szt.
76. Moneta pocz. XX w. – 1 szt.
77. Moneta 1 poł. XX w. – 1 szt.
78. Mapa Zachodnie Granice Polski - 1 szt.
79. Medalu w 70-tą Rocznicę Urodzin 09.10.2014 r. Radca Lech Kokociński – 1 szt.
80. Medalu Józefa Kostrzewskiego - Prehistoryka w 80-lecie Urodzin, Polskie Towarzystwo Archeologiczne - 1 szt.
81. Medalu okolicznościowego wyemitowanego dla upamiętnienia 1050 Rocznicy Chrztu Polski oraz Zgromadzenia Narodowego w Poznaniu 15 kwietnia 2016 roku - 1 szt.
82. 5 złotych Rzeczypospolitej Polskiej 2017 - Kaplica Trójcy Świętej na Zamku Lubelskim - 1 szt.

83. Fotografii na płytce srebrnej Ch. Burcka 1875 obrazu „Kościół w Opatowie” Kępno - Po nabożeństwie z 1873 r. - 1 szt.
84. Gazeta Poznań - 1 szt.
85. Moneta 3 grosze pruskie 1801 - 1 szt.
86. Portret Konstanty Rokossowski Marszałek Polski - 1 szt.
87. Przepisy sanitarno porządkowe wydane przez Prezydium Miejskiej Rady w Kępnie - 1 szt.
88. Plakat Piotr Potworowski – 1 szt.
89. Grot włóczni wczesnośredniowiecznej z okolic Lasek
90. Półkosek z brązu kultura Łużycka - 1 szt.

### 2.1.2. Zakupy

1. Afisz Stadion Z.S. „Kolejorz” – 1 szt.
2. Gwasz T. P. Potworowskiego „Kwiaty i motyle” – 1 szt.

### 2.2. Inwentarze

Trwają prace nad uzupełnieniem elektronicznego inwentarza zbiorów.

## 3. Działalność wystawiennicza

### 3.1. Wystawa czasowa „Z dziejów Zakładów Mięsnych w Kępnie”

Przygotowano wystawę czasową poświęconą historii Zakładów Miejskich w Kępnie, która bazowała na darach przekazanych przez ich byłego dyrektora Wojciecha Marciniaka.

Zakłady mięsne w Kępnie przy ul. Młyńskiej 4 utworzono w 1927 r. Do czasów II wojny światowej była to bekoniarnia, która zajmowała się eksportem bekonu na rynek angielski. Firma została upaństwowiona w 1948 r., później stała się częścią Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Poznaniu, a następnie podlegała pod Zakłady Mięsne w Krotoszynie. Zakład usamodzielniał się w 1991 r. i zmienił nazwę na Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Kępnie.

Firma prowadziła zarówno sprzedaż hurtową, jak i detaliczną. Mięso i wyroby wędliniarskie były sprzedawane w sklepach firmowych w Kępnie, Wrocławiu,

Sycowie oraz Wieruszowie. Z powodzeniem promowano kępińskie mięso, przetwory mięsne oraz wędliny na targach polskich oraz międzynarodowych. Przedsiębiorstwo było laureatem wielu konkursów, np. w Poznaniu na targach POLAGRA oraz w Marszewie.

W latach 90. XX wieku zakład został sprywatyzowany. W przedsiębiorstwie pracowało ponad 200 osób. Zakłady Mięsne w Kępnie zakończyły działalność w 2005 r.

### **3.2. Wystawa czasowa „65 lat polskiej animacji dla dzieci”**

Dzięki współpracy Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego z Polskim Instytutem Sztuki Filmowej zaprezentowano wystawę dotyczącą historię polskiej animacji i kinematografii dziecięcej.

### **3.3. Wystawa czasowa „Stąd nasz ród”**

Wystawa pod tytułem „Stąd nasz ród” dotyczy rodu Szembeków – jednego z najstarszych polskich rodów szlacheckich wywodzący się z Niemiec, sięgający swoimi początkami XIV wieku. Protoplasta rodu - Bartłomiej Szembek w XVI wieku osiedlił się w Rzeczypospolitej. Za zasługi dla swojej ojczyzny otrzymał w 1566 roku od króla Zygmunta Augusta indygenat i zaliczony został w poczet szlachty polskiej. Wystawę zafundował Jan Stanisław Ciechanowski - kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Autorem wystawy jest Prezes Towarzystwa Historycznego im. Szembeków Władysław Ryszard Szeląg.

### **3.4. Wystawa plenerowa „Kępiński rynek z dawnych lat”**

Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego przygotowało wystawę plenerową pt. „Kępiński rynek z dawnych lat”. Prezentuje pocztówki z okresu XIX i XX w. przedstawiające architekturę rynku, zabytkowe kamienice oraz budynki użyteczności publicznej. Na przestrzeni lat w centrum miasta odbywały się ważne dla mieszkańców wydarzenia sportowe, kulturalne i kościelne, co zostało uwidocznione na widokówkach i fotografiach.

### **3.5. Wystawa „Kępiński Sprawiedliwy” w ramach Festiwalu Trzech Kultur w Kępnie**

Wystawa p.t. „Kępiński Sprawiedliwy” została zainspirowana historią Alojzego Plewy, Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, który podczas wojny uratował z getta dwuletnią żydowską dziewczynkę – Ruth Pardess, nazwaną później Antošką. Od tamtej chwili minęło 75 lat: dziś pani Pardess jest cenioną izraelską artystką, która odwiedziła Kępno i wzięła udział w wielu specjalnych wydarzeniach podczas Festiwalu Trzech Kultur w Kępnie.

### **3.6. Wystawa czasowa „Zagadka Kamieni Mikorzyńskich”**

Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego dzięki pozyskaniu tzw. „Kamieni mikorzyńskich” z Muzeum Archeologicznego w Krakowie, stworzyło wystawę czasową poświęconą historii ww. artefaktów i ich autentyczności oraz początków Słowiańszczyzny. Wystawę uświetniły prelekcje gości z Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu prof. UAM dr-a hab. Edwarda Skibińskiego pt. „*Kamienie mikorzyńskie – Refleksje źródłoznawcze.*” oraz Jakuba Linette „*Kwestia kamieni mikorzyńskich na tle fałszerstw i nadinterpretacji w archeologii słowiańskiej XIX w.*”. „Kamienie mikorzyńskie” będzie można podziwiać na wystawie stałej kępińskiego Muzeum do czerwca 2018 r.

### **3.7. Wystawa czasowa „Chepeau bas”**

Wystawa p.t. „Chepeau bas” jest autorską wystawą prac Mateusza Rokickiego - artysty, malarza i grafika, absolwenta Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego. Na wystawie prezentowane były prace autora wykonane różnymi technikami.

## **4. Popularyzacja**

### **4.1. Ferie w muzeum**

W ramach „Ferii w muzeum” odbył się cykl warsztatów. Pierwszy z nich pt. „Pejzaż wyobraźni” polegał na przybliżeniu twórczości T. P. Potworowskiego, a następnie inspiracje dzieci zostały przelane farbami na ceramikę.

Warsztat „Mała grafika, wielka sprawa” przybliżył najmłodszym historię i znaczenie exlibrisu oraz zachęcił ich do opracowania własnej grafiki.



Wykład „Ćwicz oko i dłonie w Ojczyzny obronie” prowadzony przez członków Kępińskiego Bractwa Kurkowego przedstawił historię i znaczenie Bractwa. Prelekcja połączona była z pokazem broni palnej używanej w zawodach strzeleckich przez bractwa kurkowe.

#### **4.2. Wykład poświęcony kulturze żydowskiej**

Muzeum zorganizowało wykład wygłoszony przez Philipa Brilla dotyczący najważniejszych wątków historii, kultury i wierzeń społeczności żydowskiej.

#### **4.3. Noc Muzeów**

W maju 2017 roku odbyła się czwarta edycja kępińskiej Nocy Muzeów. Tegorocznym hasłem imprezy było „Średniowieczne harce”. Od godziny 16:00 na płycie kępińskiego rynku można było podziwiać pokaz w wykonaniu Opolskiego Bractwa Rycerskiego. W jego skład wchodziły m.in.: walki pokazowe, zbrojownia z przymierzalnią strojów i uzbrojenia, gry i zabawy średniowieczne, nauka tkania i pisania gęsim piórem, strzelanie z łuku, wypiek podpłomyków oraz wyrób świec z węzy pszczelej. Dodatkowo o godzinie 19:00 wykład pt. „Jak to było z rycerstwem w średniowiecznej Europie? Zagadki, tajemnice... czyli prawdy oczywiste.” wygłosił dr Michał Bogacki – dyrektor Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie.

#### **4.4. Warsztaty „Kręcimy film animowany”**

W czerwcu 2017 roku odbyły się warsztaty z tworzenia filmów animowanych prowadzone przez Magdalenę Bryll. Dzieciom przybliżone zostały klasyczne techniki animacji oraz zasady opracowywania scenariusza filmowego. Następnie uczestnicy warsztatów samodzielnie wykonali filmy animowane zawierające stworzone przez nich postacie.

#### **4.5. Zielone wakacje**

Podczas wakacji dzieci odwiedziły muzeum, by zagrać w niesamowitą grę muzealną. Wszystkim choć z trudem, ale i z ogromnym zaangażowaniem udało się rozwiązać zagadkę. Na koniec dzieci odbyły lekcję na temat historii miasta Kępna. Podczas zajęć dowiedziały się między innymi jaki jest herb i flaga miasta.

#### **4.6. Warsztaty tworzenia bombek choinkowych**

W trakcie warsztatów dzieci odwiedziły Muzeum i wzięły udział w warsztatach, podczas których tworzyły różnego rodzaju ozdoby choinkowe. Wszystkie wykonane przedmioty mogły zabrać z sobą do domu i przyozdobić nimi swoje drzewka świąteczne.

#### **4.7. Lekcje muzealne**

Muzeum organizuje również lekcje muzealne. Lekcję muzealną można wybrać ze stałej oferty przygotowanej przez muzeum lub zamówić lekcję na wybrany dowolny temat. Oferta lekcji muzealnych zmienia się wraz z nowym rokiem szkolnym.

### **5. Organizacja i współpraca**

#### **5.1. Doskonalenia zawodowe**

Asystent muzealny Martyna Wycisk wzięła udział w szkoleniu zorganizowanym przez Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów p.t. „SPECTRUM - podstawy dokumentacji muzealnej”. Ponadto wzięła udział w warsztatach „Zespołowe tworzenie wystawy muzealnej” zorganizowanych przez Fundację Muzeów Wielkopolskich.

Asystent muzealny Patrycja Sumara wzięła udział w warsztatach „Zespołowe tworzenie wystawy muzealnej” zorganizowanych przez Fundację Muzeów Wielkopolskich. Ponadto wzięła udział w warsztatach z logarytmiki zorganizowane przez Polskie Stowarzyszenie Pedagogów i Animatorów KLAMZA.

Zastępca Dyrektora Tomasz Tajnert wziął udział w konferencji p.t. „Marketing w kulturze” zorganizowanej przez Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku, gdzie dodatkowo wziął udział w warsztatach „Content marketing w kulturze”. Ponadto ukończył Podyplomowe Studia dla Menedżerów Kultury w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Uczestniczył również w konferencji p.t. „Numizmatyka w archiwaliach i starych drukach”, której organizatorem było Muzeum Narodowe w Krakowie.

## **5.2. Rada Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego**

W 2017 r. powołano Radę Muzeum w składzie:

- Dominik Makosch – prezes
- Lech Kokociński – wiceprezes
- Irena Sadek – członek
- Marek Kowalski – członek
- Krzysztof Morta – członek

## **5.3. Stowarzyszenie Muzealników Polskich**

Zastępca dyrektora Tomasz Tajnert podczas zjazdu członków w Poznaniu wiosną 2017 r. podczas głosowania został wybrany na członka zarządu Oddziału Wielkopolskiego Stowarzyszenia Muzealników Polskich.

## **5.4. Udział ziemiaństwa w Powstaniu Wielkopolskim**

Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego podjęło współpracę w ramach projektu dotyczącego udziału ziemiaństwa w Powstaniu Wielkopolskim. Oprócz kępińskiego Muzeum w projekcie biorą udział instytucje muzealne z Ostrzeszowa, Krotoszyna, Pleszewa, Ostrowa Wlkp., Jarocina oraz Dobrzycy.

Oddawany do rąk czytelników „Rocznik Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego” jest nie tylko pasjonującą lekturą, ale także próbą wyrywania z zapomnienia własnej przeszłości. To coś więcej niż kolejny numer jeszcze jednego czasopisma. To fragment budowy lokalnej tożsamości, realizowania wielkiej idei „małych ojczyzn”, z których zbudowany ma być nasz świat.

Wszystkich zapraszam więc do lektury tegorocznego numeru!

prof. UAM dr hab. Maciej Franz  
Kierownik Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii  
Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu



Muzeum Ziemi Kępińskiej  
im. T. P. Potworowskiego

ISBN: 978-83-950509-7-8  
ISSN: 2449-5670